

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

Ruszajmy do ataku

W ujmowaniu wielkich zagadnień trzeba uciekać się do wielkich skrótów myślowych. Posługując się tą metodą można dorobek II Zjazdu PZPR ująć w formę krótkiego nakazu: skoncentrować siły i środki dla szybkiego podciągnięcia pozostającego w tyle rolnictwa by poprzez ten zwrot w naszej polityce gospodarczej osiągnąć cel główny — przyspieszenie wzrostu stopy życiowej najszerzych mas pracujących.

Myliłby się rzeczywiście ten, kto by za tym ogromnym skrótem programu opracowanego przez Zjazd nie dojrzał nic więcej poza aktualnym nakazem gospodarczym. Program ten jest przecież o wiele wszechstronniejszy i obejmuje wszystkie dziedziny życia naszego narodu. Spróbujmy prześledzić myślą choćby najważniejsze z nich.

REFLEKSJA PIERWSZA: HISTORYCZNA

Od przeszło pół wieku — choć w latach „Wielkiego Proletariatu” mało kto to jeszcze rozumiał — naród nasz ma prawdziwego przywódcę w postaci swej klasy robotniczej i jej partii rewolucyjnej. Ten przywódca przywiódł kraj do zwycięskiego lipca traktem długim, trudnym, wymagającym ofiar i wyrzeczeń, odwagi i przewyciężenia małościowości, ale prowadzącym w życie godne człowieka.

Właśnie wtedy, w lipcu, kiedyśmy oszołomieni burzą dziejową brali władzę w niedoświadczonych rękach i z ciężkim sercem liczyli miliony ofiar wojny, zgłiszczą fabryk i domów, opuszczone przez ludzi miasta i wsie, właśnie wtedy po raz pierwszy uświadomiliśmy sobie jasno, że w dalszą drogę powiedzie nas od dziś klasa robotnicza i jej partia. Przywiódła nas w dzień dzisiejszy. Pokierowała pracą narodu tak, że w ciągu dziesięciu lat zmieniliśmy oblicze naszej ojczyzny.

Przeobrażając kraj partia wychowała miliony ludzi, przeobrażając tym samym również oblicze całego narodu. Jako nasz nauczyciel i wychowawca partia pomogła ludziom pracy w ciągu kilku lat wydobyc się z beznadziejnej niewiedzy, spojrzeć na swą przeszłość i teraźniejszość rozumnie, trzeźwo jako na wynik działalności mas.

Wiadomo, że zaufanie mas dla przewodnictwa klasy robotniczej i jej partii nie przychodzi automatycznie: nie jest procesem ani szybkim ani łatwym. Codzienne przyzwyczajania myślowe, wielowiekowe wychowanie w jarzmie klasowym, obezwładniający i ogłupiający wpływ ideologii wyzyskiwaczy zamaskowany ogólnoludzkimi frazesami, tysiące przesądów wreszcie, zaszczypanych świadomości i ro-

HENRYK HUBERT

Za wszystko

Za to, że wolnym wołam głosem,
Za to, że w pierśi dzwonią pieśni
Ze z jasnym czołem prawdę niosę,
O której ojciec nawet nie śnił,
Za to, że grzbiem swój wyprostowałem,
Choć jako chłopcu grzbiem mi gięto,
Za to, że zerwał spłót przekłęty
Co gniewne usta mi knebłował,
Za to, że śladów dróg zmierzonych,
Wiatr już nie zatrze, nie zawieje,
Ze dzień choć nieraz zachmurzony
Witam z ufnością i nadzieją,
Ze niemilkące echo budzi

W mym sercu każda myśl skrzydłata,
Ze w prostym szczęściu prostych ludzi,
Najśmielej moja pieśń ulata,
Ze mi młodzieńczy powiew niesie
Ożywczy deszcz w warszawskich klonach
I złote nici przedzie jesień,
W ciszę kasztanów otulona,
Za to, że wichrem życie pędzi,
Ze niezawodny mój drogowskaz,
Za każdy mój Partii rozkaz,
Za słońca brząsk na jasnym niebie
Budzący uśmiech dzieci śpiących,
Za wszystko, wszystko, sławię Ciebie,
Partio milionów serc gorących.

dzających się z ciemnoty; wszystko to poważnie utrudnia masom — szczególnie masom chłopskim — wyzwoić się z okowów myślowej niewoli, zrozumieć historyczną misję klasy robotniczej i pójść za nią.

II Zjazd unaocznili nam przede wszystkim, że żyjemy, działamy już w sytuacji rozkołysania się wielkiego ruchu ogólnonarodowego kierowanego naukową myślą partii i organizatorskimi wysiłkami jej działaczy. Cóż to znaczy? Niezwykle dużo, bo tyle co możliwość mobilizacji wszystkich sił i środków, uruchomienie do pełnej aktywności produkcyjnej milionów ludzi pracy — w tym przede wszystkim chłopów pracujących — dla szybszego wykonania wielkich zadań stojących przed naszym narodem. Znaczy to tyle co wielka i rozumnie kierowana siła. II Zjazd unaocznili nam w pełni, że naród w swej podstawowej masie uznał partię za swego przywódcę, któremu ufa, od którego uczy się żyć i pracować i pod kierunkiem którego gotów jest podjąć się wielkich zadań, żeby się wszystkim mogło lepiej i kulturalniej żyć!

REFLEKSJA DRUGA: GOSPODARCZA

W swej historii naród nasz musiał znieść wiele upokorzeń, wielokrotnie był bity za zacołanie i słabość gospodarczą. Szczytem poniżenia narodu jednak była chyba cyniczna polityka gospodarcza rządu pułkowników, w konsekwencji której w ostatnich latach ich haniebnych rządów w kluczowych gałęziach przemysłu Polska była sprzedana w 80 — 90 proc. i produkowała mniej niż przed I wojną światową.

Nazajutrz po wyzwoleniu partia wezwwała naród do wielkiego budownictwa: do odbudowy a następnie oszalałającej wprost rozmachem rozbudowy naszej gospodarki. Wtedy to zaroilo się od najprzeróżniejszych doradców. Ci głupszy drwili wręcz z planów formułowanych przez partię. Śmieli się z nas, gdyśmy nazajutrz po wojnie mówili o całkowitej możliwości odbudowania spalonych miast i zombardowanych fabryk własnymi siłami bez amerykańskich pożyczek i bez amerykańskich doradców. Drwili sobie później panowie kapitaliści, kiedy planowaliśmy — także bez ich pomocy a nawet wbrew nim — taką przebudowę naszej gospodarki, by mogła ona nie tylko dopędzić, ale i przegonić przodujące kapitalistyczne państwa Europy.

Ale byli jeszcze i inni doradcy sprytniejsi, bardziej przebiegli. Ci radzili budować, tylko inaczej. Partia wzywała do skupienia wszystkich sił na odcinku ciężkiego przemysłu — oni zakinali się, że największym wrogiem robotnika i chłopu jest Nowa Huta. W myśl porad gospodarczych tych-

że ekspertów trzeba było produkować zamiast obrabiarek więcej jedwabiu na sukienki, a zamiast samochodów — więcej mebli.

Jak wiadomo doradcy, którzy usilowali żerować na ciężkim trudzie wyrwania naszej gospodarki z wielowiekowej słabości i poniżającego nas zacofania, skompromitowali się w oczach ludzi pracy. Zwyciężyła słuszną, głęboko rozumna choć nie dla wszystkich od razu zrozumiała i atrakcyjna myśl partii, opracowana na jej I Zjeździe w grudniu 1948 roku, że do celu podstawowego, którym jest oczywiście nie traktor, a bułka z szynką i nie obrabiarka a garnitur z dobrej wełny, można dojść tylko jedną drogą: przez zbudowanie potężnego, nowoczesnego przemysłu ciężkiego.

Jak wiadomo odbudowaliśmy już dawno zniszczenia, rozbudowaliśmy już na tyle naszą gospodarkę, że przegoniła ona poziom produkcji i Włoch i Szwecji, a dalsza jej rozbudowa na pewno pozwoli nam wkrótce przegonić także i Francję; jak wiadomo nasze okręty od dawna już pływają po morzach całego świata, nasze „Stary” od kilku lat już rozwija towary i budulec, nad naszymi głowami z gromotem przełatają się po niebie samoloty wyprodukowane naszymi rękami i pilotowane przez naszych kolegów, a na polach wesoło terkoczą traktory polskiej produkcji — te z „Ursusa”.

(Dokończenie na str. 2)

W wiosenne dni...



Wiosna w tym roku zaczęła się planowo, według kalendarza. Pierwsze słoneczne dni zachęcają do spacerów. Wprawdzie zajęcia odbywają się normalnie i nie ma na to wiele czasu, zawsze jednak można znaleźć w planie jakieś „okienko” i posiedzieć w parku, powtarzając materiał do ćwiczeń, a przy okazji trochę opalić się.

Niedziela na wsi



Koleżanki K. Ochocka i Z. Grodzka z wrocławskiej WSP są pełnymi zapalnymi kolporterkami.

W losenną niedzielę można wykorzystać w różny sposób: iść na spacer albo na wycieczkę, obejrzeć ciekawy film, nadrobić zaległości w lekturze, wreszcie pouczyc się. Można też spędzić ją tak, jak niektórzy studenci uczelni gdańskich. Pojechali oni niedzielnym porankiem do okolicznych powiatów: Gdańsk, Kartusy, Wej-

rowo, Kościerzyna, jako... kolporterzy.

Każdy uczestnik wyjazdu otrzymał sporą paczkę książek. Rozprzeczając je — to nie taka łatwa sprawa.

Nie na tym zresztą kończyło się zadanie; postanowiono bowiem urządzić w odwiedzinach wsiach pogadanki, opowiedzieć chłopom o II Zjeździe, zabawić ich ciekawym występem.

Do pomyślnego przebiegu akcji poważnie przyczynił się Zarząd Wojewódzki ZMP, który ją dobrze przygotował, dbając zarówno o jakość referatów, jak i o odpowiedni i sprawny transport dla ludzi.

Uczelnie spisywały się różnie. Jak zwykle nie zawiadła WSE, przodująca w środowisku gdańskim w pracy społecznej. Dużo zadowolenia dał wyjazd w teren studentom PWSSP, którzy dotąd, pochłonięci sztuką, nie brali raczej udziału w ekipach wyjeżdżających na wieś. Udział studentów Politechniki Gdańskiej mógłby także być liczniejszy. Ta wielka uczelnia, na której studiuje prawie cztery tysiące słuchaczy, nie dała do akcji nawet stu osób.

Serdeczność i radość, z jaką chłopcy powitali studentów wkraczających do chat z książkami, przekonała ich najlepiej, jak ważną i potrzebną podjęli akcję. Spracowane ręce mężczyźni i kobiet z pietysmem przekładały egzemplarze książek fachowych i beletrystycznych.

Padaly ciekawe pytania o współczesne powieści, pisarzy i poetów. Niejeden ze studentów (niestety) znalazł się w kłopotach, gdy Kaszub nie mogąc zdecydować się na zakup książki, prosił o wybranie mu najciekawszej. Dzieciarnia nie chciała pozostać w tyle za rodzicami i starszym rodzeństwem. Ich także ciągnęły kolorowe okładki bajek, wierszyków, opowiadań. Najmłodszych najłatwiej było namówić na kupienie, a właściwie trudno ich było powstrzymać od zagarnięcia wszystkich książek.

Wraz ze studentami II roku przyjechali do Szezutowa studenci na PG Koreańczycy. Tak jak inni koledzy chodzili od chaty do chaty kolportując książki. Śniade ręce Dju Chak-Dju podawały polskim chłopom broszury polityczno-społeczne, powieści Kraszewskiego i Wasilewskiej, utwory opowiadające o narodzie koreańskim. Czyż można się było oprzeć uśmiechowi skosnych oczu i nieco gardłowej wymowie towarzyszącej z dalekiej Korei i nie kupić książki?

Studentów, mimo iż sprzedali oni większość książek i zakończyli występy artystyczne, nie chcieli wypuścić z wioski. Rozmawiano, dyskutowano, przono o częstsze przyjazdy z książkami. — „Więcej opowiadać o nas samych”, „Chcemy powieści Prusa i Orzeszkowej”, „Przywieźcie nam książki historyczne” — wołano do wsiadających na ciężarówkę studentów. Trzeba było obiecać następną wizytę.

Studenti II roku chemii wyznaczili nawet datę — 1 maja. Postanowili jednak przygotować się do wyjazdu jeszcze lepiej niż obecnie i zwrócić bacniejszą uwagę na dobór książek, by pojechały na wieś te najbardziej potrzebne, najbardziej oczekiwane. Mówiące o niedoli chłopów w państwie kapitalistycznym, możliwościach pracy i rozwoju socjalistycznej ojczyzny. Mówiące o tym, jak należy żyć. Pomagające w pracy, w osiągnięciu coraz lepszych w niej wyników.

H. G.

Studenci II r. filologii polskiej z WSP we Wrocławiu zostali zaproszeni na dyskusję o książkach organizowaną przez bibliotekarzy aro-madzkiach w ramach IV Konkursu Czytelniczego.

W wyjeździe na wieś wzięli także udział profesorowie: Z. Kreini-

ski i B. Januszewski oraz zespoły artystyczne I r. fil. polskiej i fizyki.

Odwiedziliśmy kilka gromad. W Długoleżę grupę pod kierownictwem kol. Bruchalę powitała młoda, rozkuchana w swym zawodzie, bibliotekarka. Opowiadała nam o swej pracy, o tym jak wiele i najroznorodniejszych książek pożyczają chłopcy z Długoleży. „Nasza biblioteka — mówi sultys — zdobyła I miejsce w konkursie Wojewódzkim”. Następnie przeszliśmy się po chatkach kolportując książki fachowe, powieści i wiersze, nowele i opowiadania, a także bajki.

W Nickowie koledzy i koleżanki sprzedając książki, zapraszali na popołudniową dyskusję. Szkolna świetlica zapelniała się szczerze, potocznie się szczerza, serdeczna rozmowa na temat „Opowieści o prawdziwym człowieku”. Potem mówiono o polskiej poezji, o Tuwimie i Gałczyńskim. A na zakończenie, przy akompaniamencie kol. Zosi Owczarek śpiewaliśmy wspólnie piosenki lubiane i przez chłopów i przez studentów: „Zachodzi słońce”, „Droga” i inne.

Udała się także wyprawa do Oleśniczki i Mirkowa. Wszędzie witano nas serdecznie, a żegnano z żalem. Wróciliśmy zadowoleni, iż za naszą przyczyną wiele nowych książek „zbladziło pod strzechy”.

Opracowano na podstawie korespondencji

MARIU CISZEWSKIEJ
WSP — Wrocław

DZIŚ
w numerze

- Dlaczego i rok uczy się gorzej? str. 3
- Szczęśliwej drogi podróżnicy w trzecie tysiąclecie str. 4
- Nasza siła str. 6
- O moralności na co dzień str. 7

W Grenadzie ZABRAZA

Przed tygodniem zakończyła w Genewie swe obrady dziesiąta sesja Europejskiej Komisji Gospodarczej. Przez wiele lat instytucja ta, powołana do życia na wniosek przedstawicieli krajów obozu demokratycznego przez Organizację Narodów Zjednoczonych, dla udzielania pomocy europejskim członkom ONZ w dziedzinie rozwijania wzajemnych stosunków ekonomicznych nie miała wiele roboty. Wisiał nad nią, podobnie jak nad jej azjatycką siostrzycą — Azjatycką Komisją Gospodarczą — przysłowiowy miecz Damoklesa w postaci osławionej ustawy Battle'a, zabraniającej państwom bloku atlantyckiego utrzymywania ze Związkiem Radzieckim, Chinami Ludowymi i krajami demokracji ludowej jakichkolwiek stosunków handlowych pod rygorem natychmiastowego cofnięcia amerykańskich kredytów wojskowych.

Czegóż to bowiem nie było na układanych co roku przez Departament Stanu — na zasadzie ustawy Battle'a — listach ponad 500 artykułów, których eksport do krajów obozu demokratycznego był zakazany pod pretekstem możliwości wykorzystania ich do celów strategicznych. Wystarczy przypomnieć, że na liście tej znalazły się nawet takie przedmioty jak stalowe igły do patefonów itp. Z drugiej strony Stany Zjednoczone pragnąc utrzymać w swych rękach monopol rynku zachodnio-europejskiego dla swych nadwyżek towarowych, za wszelką cenę starały się uniemożliwić swym europejskim partnerom zaopatrywanie się na rynkach wschodnich w tańsze i nie wymagające opłaty w dolarach artykuły spożywcze oraz w niektóre surowce przemysłowe. W tych warunkach mimo całej dobrej woli ze strony przedstawicieli krajów obozu demokratycznego w Europejskiej Komisji Gospodarczej, mimo wielokrotnych wysiłków jej przewodniczącego, szwedzkiego ekonomisty Myrdała, który zdawał sobie sprawę, czym to wszystko musi się nieuchronnie skończyć, praca tej instytucji polegała na rejestrowaniu... zmniejszających się z roku na rok obrotów handlowych między wschodem i zachodem.

Ale stało się jak wiadomo dokładnie to, przed czym ostrzegali rzadcy krajów kapitalistycznych, niekiedy kapitalistyczni ekonomiści jak wspomniany wyżej Gunnar Myrdal, jak Boyd Orr i inni. Zamiaszt „zablokować” Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej, do czego zmierzała ustawa Battle'a, kraje kapitalistyczne zablokowały się same, odcinając się od chłonnych wschodnio-europejskich

skich i azjatyckich rynków zbytu i pozbawiając się zysków oraz niezbędnych surowców przemysłowych.

Toteż nie ma dziś w zachodniej Europie popularniejszego zagadnienia jak sprawa zrzućenia jarzma amerykańskich zakazów i rozszerzenia stosunków handlowych ze wschodem — czy się to Wall Street podoba, czy nie. Tak np. burżuazyjny tygodnik angielski „The Economist” niemal w każdym numerze zamieszcza szałnisty artykuł na temat perspektyw możliwości handlu ze wschodem, a zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim i Chinami Ludowymi. Można też sobie wyobrazić, jak tego rodzaju artykuły działają na spragnionych rynków zbytu eksporterów brytyjskich. To przecież tak jakby przed zgłodziąłymi postawić talerz z lechocym podniebieniem smakowitym befsztykiem...

Skutek taki, iż wyłamując się z narzuconych ograniczeń, ignorując pogroźki Departamentu Stanu i niewiele sobie robiąc z gromów rzucanych przez senatora McCarthy'ego, jedna po drugiej delegacje handlowe Europy zachodniej odwiedzają zwłaszcza Moskwę i Pekin przywoząc w wyniku listów zamówień, których realizacja pozwoli łagodzić groźbę narastającego kryzysu. Niejakie pojęcie o rozmiarach tych zamówień daje choćby fakt, że radzieckie propozycje ułokowania w Anglii w ciągu trzech najbliższych lat zamówień do wysokości 400 milionów funtów sterlingów przewyższają dwustokrotnie cały handel radziecko-angielski z roku 1953. Zrozumiałe więc, że komentując propozycje radzieckie dziennik angielski „Western Mail and South Wales News” stwierdził, iż „realizacja ich pozwoli Wielkiej Brytanii rozwiązać znaczną część trudności, przed którą stoi przemysł brytyjski”. Zrozumiałe więc, że przedstawiciel firmy stoczniowej „Brooklie Marine Limited” w Lowestoft, która otrzymała właśnie zamówienia na budowę 20 trawlerów dla ZSRR, na wiadomość o propozycjach radzieckich zareagował słowami: „Jest to najlepsze, co mogło się wydarzyć”.

A inne państwa?

„Argentyna, Brazylia i inne kraje naszego kontynentu osiągnęły ogromne korzyści z wymiany handlowej ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej” — wskazywał przewodniczący chilijskiej izby deputowanych Balthazar Castro, domagając się od rządu Chile pójścia w ślady Argentyny i Brazylii.

„Jasnym promieniem na ciemnym tle ogólnych stosunków han-

dlowych z zagranicą jest nasz handel ze Związkiem Radzieckim i rząd przywiązuje do tego handlu duże znaczenie” — zmuszony był przyznać duński minister pracy i gospodarki, Krag.

„Będziemy otrzymywali ze Związku Radzieckiego urządzenia i maszyny, których Indie tak bardzo potrzebują i które przez szereglat beśkutecznie starałmy się nabyć w USA i Wielkiej Brytanii” — pisał dziennik hinduski „Nav Bharat Times”.

Tego rodzaju głosy można by cytować w nieskończoność. Dają one wyraz rosnącemu naciskowi kół gospodarczych tych krajów na rządy w kierunku rozszerzenia wymiany handlowej ze wschodem bez względu na zakazy i groźby amerykańskie. W konsekwencji więzdyz stosunków handlowych między dwoma obozami, potargana i zerwana przez Stany Zjednoczone, nawiązana została ponownie, przynosząc nie tylko obustronne korzyści materialne, lecz przyczyniając się zarazem do skutecznego zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych.

A to jest właśnie jednym z celów, które stawia sobie polityka państw obozu demokratycznego, uważając, że rozszerzenie wymiany handlowej między narodami, niezależnie od dziełach je różni ustrojowych, to najlepsza droga do przywrócenia wzajemnego zaufania w stosunkach międzynarodowych. Tę politykę państw obozu demokratycznego, uważając, że rozszerzenie wymiany handlowej między narodami, niezależnie od dziełach je różni ustrojowych, to najlepsza droga do przywrócenia wzajemnego zaufania w stosunkach międzynarodowych. Tę politykę państw obozu demokratycznego, uważając, że rozszerzenie wymiany handlowej między narodami, niezależnie od dziełach je różni ustrojowych, to najlepsza droga do przywrócenia wzajemnego zaufania w stosunkach międzynarodowych.

ce krajów obozu socjalizmu, a natomiast kraje kapitalistyczne wiele straciły odcinając się dobrowolnie od potężnego rynku socjalistycznego.

Najzabawniejsze zaś jest to, że businessmeni amerykańscy zaniepokojeni, że eksporterzy brytyjscy, francuscy, japońscy i zachodni Niemcy mogą sprzątnąć im z przed nosa zwłaszcza chłonny rynek chiński, zdradzają coraz trudniej maskowaną chęć pójścia w ślady europejskich konkurentów. Można też bez trudu wyobrazić sobie sytuację, gdy McCarthy zmuszony będzie na przykład napiętnować General Motors i b. prezesa tego koncernu, obecnego ministra obrony Charlesa Wilsona za jego niedwuznaczną chęć zainteresowania się rynkiem chińskim. Rzecz można — zanasa w Grenadzie.

Oto dlaczego tym razem obrady Europejskiej Komisji Gospodarczej mogły się zakończyć uchwaleniem radziecko-angielskiej rezolucji, domagającej się rozszerzenia stosunków handlowych między wschodem i zachodem.

Z prasy: Przebieg obrad konferencji w Caracas wykazał coraz bardziej rosnące sprzeczności między interesami USA, a krajów Ameryki Łacińskiej.



DULLES na konferencji w Caracas — Psiekrew, nie myślałem, że w Południowej Ameryce jest aż tak gorąco.

Ruszejmy do ataku

(Dokończenie ze str. 1)

Osiągnęliśmy już taki postępek w rozwoju podstawy naszej gospodarki, że można teraz w oparciu o nie przegrupować siły: skupić je — jak wzywa II Zjazd — wokół frontu bitwy o podniesienie poziomu rolnictwa. Co to znaczy — zapytajmy ponownie. Znaczy to, że II Zjazd PZPR wzywa do nowej ofensywy i nowych trudów. To jest niewątpliwe. Ale znaczy to również, że stajemy obecnie bezpośrednio do walki o cel podstawowy: o dobra konsumpcyjne, mówiąc ściślej o takie przyspieszenie ich produkcji, żeby każdy człowiek pracy z dnia na dzień odczuwał, że żyje mu się lepiej.

REFLEKSJA TRZECIA: OSOBISTA.

W przeszłości dalszej i bliższej panowie rządzący naszym krajem nie oszczędzili nam i tego również poniżenia, że należeliśmy w Europie do niewielu krajów zacofanych kulturalnie: o zastraszającej liczbie analfabetów, o małej ilości szkół średnich i zaledwie o 27 uczelniach wyższych. Może jednak bezpośrednio przed krachem wrześniowym i nie to jeszcze było najgorsze. Byliśmy przecież krajem, w którym jego władcy nazywali młodzież „kleśką społeczną” lub jeszcze cyniczniej „zbędnymi rękami do pracy”, a dyplom uniwersytecki jakże często nie stanowił nawet pomocy w uzyskaniu zajęcia zamiatacza ulic.

My tej przeszłości z własnych doświadczeń już nie znamy. Nam nasze 120 tys. studentów uczących się na 79 uczelniach wydaje się cyfrą ciągle jeszcze zbyt małą, jak na ilość pragnących się uczyć i jak na potrzeby kraju. Nam nasze 39 tys. miejsc w domach akademickich, a tym bardziej wysokość stypendiów pobleranych ze skarbu państwa w czasie studiów stanowczo jeszcze nie wystarcza.

Wszystko to jest na pewno słuszne. Trzeba jednak sobie uświadomić, że przed wojną na tych... wyższych uczelniach nie było dzieci robotników i chłopów, poza nielicznymi wyjątkami, że w domach akademickich znajdowało ką do mieszkania tylko 6 tys. studentów i że ze stypendiów korzystało, zaledwie 5,1 proc. uczących się, wobec 67,7 w latach 52/53; bo choć trosk naszych to nie rozwiązuje, ale jakże jest pouczające. Cyfry te przecież napawają uzasadnioną dumą płynącą z faktu, że i pod tym względem jesteśmy przodującym krajem w świecie o imponującej ilości wyższych uczelni i ogromnej 120-tyśięcnej armii studentów, z których zdecydowana większość to synowie robotników i chłopów i co najwa-

niejsze — studentów, na których czeka cały kraj.

Tak oto została zrealizowana myśl partii — sformułowana na I Zjeździe w 1948 r. — jeśli chodzi o nasz własny, osobisty odcinek życia.

Cóż nowego jednak wnosi w to nasze życie II Zjazd, jaki program działania formuluje dla nas — studentów?

Przed wszystkim podkreśla z całym naciskiem, że dla pełnego zmobilizowania sił do walki o rolnictwo, decydujące znaczenie mieć będzie sprawa wysoko — wykwalifikowanych kadr, które staną na czele mas i pomogą im pracować wyzyskami, naukowymi metodami. Cóż to znaczy? Bardzo wiele dla każdego z nas. II Zjazd mówi przecież o nas, o jutrzejszych oficerach tej bitwy o szybszy wzrost stopy życiowej. Partia na swym II Zjeździe zwraca się do nas z ogromną sprawą: powieź nam zadanie, które mieć będzie bardzo duże znaczenie dla całej przyszłości naszego narodu, zadanie operatywnego pokierowania różnymi oddziałami ludzi pracy w wytłoczonej przez II Zjazd nowej ofensywie gospodarczej, politycznej i kulturalnej.

Czy stawka ta, tak śmiała i tak pełna zaufania do młodzieży studiujującej, jest realna? Czy partia nie przecenia naszych sił? Stawka ta jest na pewno realna, ale wymaga z naszej strony rozpoczęcia od zaraz przygotowań do czekających nas zadań. Bez zorganizowania sobie życia i pracy na uczelni od zaraz, od dziś po nowemu nie będziemy zdolni spełnić nadziei, jakie partia łączy z naszą przyszłą pracą oficerów produkcji.

REFLEKSJA OSTATNIA: ORGANIZATORSKA.

Oczywiście nie można za jednym zamachem wytyczyć organizatorskich zadań dla wszystkich studentów i na wszystkich uczelniach w związku z II Zjazdem PZPR. To trzeba przemysleć, przedyskutować, zorganizować. Ale jest kilka zadań elementarnych, wspólnych dla wszystkich niezależnie od specjalności pracy naukowej. Pierwsze z nich to umocnienie kierowniczej roli partii na uczelniach — a co się z tym łączy najmocniej — dużo lepsze zorganizowanie pracy naszej organizacji ZMP. Chodzi o to, żeby w centrum naszych spraw stała walka o partyjność studiów, o szybsze niż dotąd wypieranie z naszego życia umysłowego pozostałości burżuazyjnego światopoglądu i szybsze kształtowanie materialistycznego światopoglądu całej młodzieży studiujującej.

Chodzi dalej o to, żeby sprawa łączności teorii z praktyką przestała być deklaracją, żeby organizacja ZMP znalazła dla niej stałe formy organizacyjne i uczyniły ją jednym z podstawowych kryteriów swej działalności. Oczywiście mowa jest nie tylko o metodzie studiów: dobrze zrozumiana walka o jedność teorii i praktyki pozwoli natchnąć dać narodowi do dyspozycji zdobytą już wiedzę studentów a ich samych ściślej łączy jeszcze przed opuszczeniem uczelni z tocząca się w naszym kraju bitwą. Dobrze zorganizowana walka o jedność teorii z praktyką przekształci się musi w ruch ogólnostudencki, ruch, który powoła nasze uczelnie stałymi więzami z klasą robotniczą i chłopstwem w formie pomocy w ich ofensywie.

Chodzi wreszcie o to, żebyśmy zrozumieli głęboko, że stopień opanowania wiedzy na uczelni, że jej treść ideowa i przydatność życiowa nie jest tylko kwestią osobistą, że jest to kwestia ogólnonarodowa. Czyż trzeba prawdę tę uzasadniać? Trzeba, by w organizacjach ZMP na uczelniach uczyniono z jej realizacji podstawowy problem działalności kół i zarządów: działalność propagandową i organizatorską.

Tyle o sprawach najgłośniejszych. Ofensywę nową, zbliżającą nas do wielomilowym krokiem do celu podstawowego, do bezpośrednio lepszego zaspokojenia potrzeb ludzi pracy rozpoczynamy na wezwanie II Zjazdu w warunkach ugrunтованой już siły gospodarczej i politycznej naszego narodu. Będzie ona na pewno niełatwiejsza choć zapewne radośniejsza niż pierwsza: znaleźmy się bliżej celu, przegrupowujemy siły ale zadania są większe. W tej nowej ofensywie zupełnie specjalna, napawająca nas dumą rola przypada młodzieży, a szczególnie nam, studentom. Nie ma więc czasu na odpoczynek — ruszajmy do ataku.

K. POMIAN

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

od SEWILLI do TEHERANU

kami komunikacji miejskiej spowodowało strajk.

Ostatnie wiadomości o strajku pochodzą z 18 marca. Studenci strajkowali już trzeci dzień. W pierwszym dniu strajku władze policyjne nie omieszczały pochwały się, że sytuację mają w swych rękach. Ale trzeciego dnia zmuszone były oszczędzić, że zastosowane zostaną specjalne środki; szereg rannych, 21 aresztowanych — oto rezultaty.

Cóż. Strajk można stłumić. Policja ma pałki i pistolety. Studenci — gołę ręce. Ale czy można w sercach stłumić nienawść?

NIE CHCĄ TAKICH REFORM

Postanowiono uszczęśliwić Tunis reformami, Rzecz jasna mają one na celu wzmocnienie panowania

francuskiego w tym kraju. Ale mieszkańcy Tunisu nie chcą reform, które dają szerokie pelnomocnictwa generałemu rezydentowi francuskiemu, nie chcą rządu, którym kierować będzie francuska administracja kolonialna, nie chcą Zebrańa Tuniskiego (niedźna imitacja parlamentu) o funkcji li tylko doradczej. Żądają natomiast niepodległości.

15 bm. w Wielkim Meczezie Tunisu zebrało się 5 000 studentów. Manifestowali: oni przeciw lokajskiemu rządowi M.Zali. domagając się niepodległości Tunisu.

W czasie manifestacji policja użyla gazów łzawących i broni. Trzech studentów zabiło, dziesiątki rannych. Kilkudziesięciu manifestantów aresztowano.

17 bm. studenci tunezyjscy rozpoczęli strajk pod hasłem rozpoczęcia dochodzenia śledczego przeciw winnym niedzielną masakrą.

ZZA MURÓW WIĘZIENIA

Pięciu studentom, trzymanym o roku w więzieniu w Bogum (Irak), udało się przesiać drogą nielegalną list z okazji Międzynarodowego Tygodnia Młodzieży. Piszą oni:

„Jesteśmy aresztowani za walkę o prawa studenckie, o lepszą przyszłość, o demokratyzację nauczania. Wrogowie ludu, nie zadowolając się samym aresztowaniem, zadają nam tortury. Staramy się zdemoralizować nas głodem, męczarniami cielesnymi i duchowymi, musimy do wyrzeczenia się szlachetnej sprawy, o którą

walczymy... Osiem lat istnienia naszego Powszechnego Związku Studentów Iraku udowodniły, że jest to najlepsza organizacja walcząca o realizację marzeń i dążeń studentów. Z okazji Międzynarodowego Tygodnia Młodzieży, przez mury więzienia, mimo starań władz więziennych — by zupełnie odciąć nas od życia — chcemy, byście usłyszeli nasz głos”.

SZACH PERSKI PRZECIW AWICENNIE

Od dawna już studenci i pracownicy Uniwersytetu w Teheranie prosili o postawienie przed wejściem uczelni pomnika Awicenny. Pod prośbą zebrano tysiące podpisów.

Faszystowski rząd generała Zahediego, lekceważąc sobie prośby studentów i jeszcze raz okazując swój stupajkowski stosunek do nauki, postanowił przed wejściem na teren uniwersytetu postawić pomnik Szacha. Pomnik ten został odsłonięty 4 lutego.

Wywołało to wśród studentów wielkie oburzenie. Rozpowszechniane przez nich ulotki głosiły: „Oto pomnik Szacha, który obmył ręce we krwi setek tysięcy naszych rodaków; Szacha, który dwa miesiące temu kazał zamęczyć na śmierć dwóch naszych kolegów; Szacha, który zawsze stoi na czele spisków przeciwko ludowi. Postawienie pomnika tego lokaja anglo-amerykańskich kolonialistów jest zruceniem obelgi pod naszym adresem”.

Głębokie oburzenie studentów znalazło również wyraz w podjęciu przez nich uchwały o strajku 7 lutego. Strajk objął wszystkie wydziały, zakłady i laboratoria.

W kwietniu ubiegłego roku odbył się Narodowy Kongres Studentów Hiszpanii, pod najdosłojniejszym patronatem samego Caudillo Franco, niedawno udekorowanego przez Papieża największym odznaczeniem watykańskim. Obrady Kongresu przebiegały w atmosferze pełnej uległości wobec hierarchii kościelnej i władzy faszystowskiej. Jednym z wielu dowodów tego może być dziesiąty punkt przyjętego przez to szlachetne zgromadzenie Statutu Studenta, który stwierdza: „W celu rozwoju życia moralnego studentów, należy zapewnić im odpowiednią opiekę ze strony kościoła. Należy wyposażyć uniwersytety w tradycyjne elementy religijne, jak bractwa, stowarzyszenia dla celów bogobojnych i inne”.

Pod koniec obrad Kongresu przemówił sam Caudillo, raz jeszcze przypominając, że zadaniem utworzonego Związku Studentów Hiszpanii jest poszanowanie władz i walka z wszystkimi, którzy przeciwstawiają się wielkości (czytaj: faszystowski) Hiszpanii.

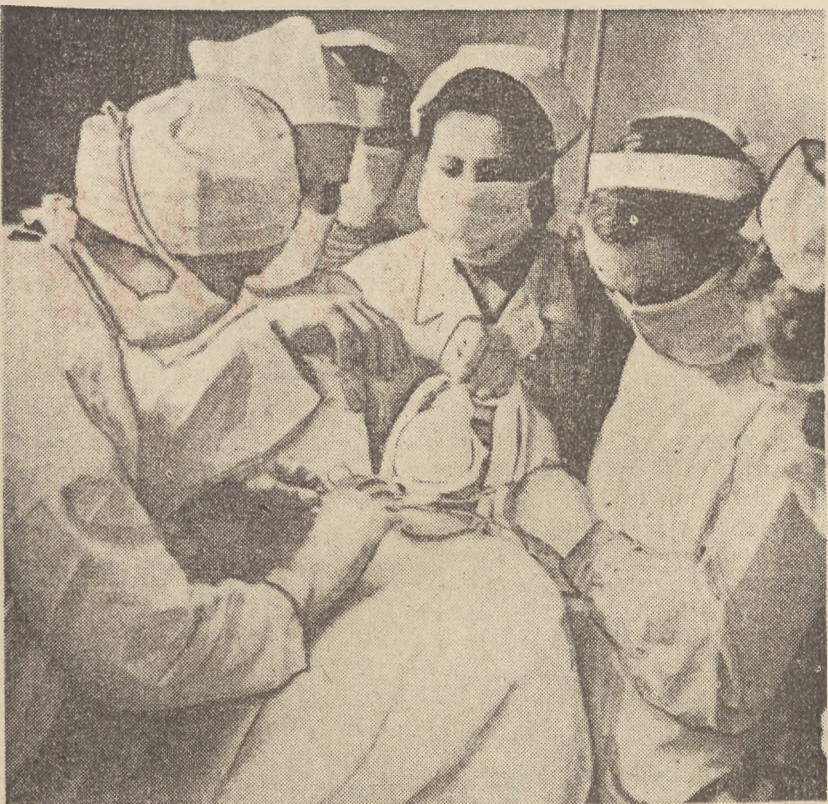
Na nic zdało się jednak to wszystko.

Nie pomogła „opieka” ze strony kościoła — niedawno manifestowali studenci Madrytu. Nie pomogło demokratyczne przemówienie Franco — 15 bm. wybuchł potężny strajk studentów Sewilli.

Przyczyną strajku jest niewyrażalna nędza panująca w Hiszpanii. Pisał o niej szwajcarski dziennikarz Peter Schmid, w swojej książce „Spanische Impressionen”: „W istocie rzeczy — pisze Schmid o chłopach Andaluzyi, a można to powiedzieć o oświeconej większości mieszkanców frankistowskiego raju — ta okoliczność, że oni jeszcze żyją, jest sama przez się cudem. Teoretycznie powinni byli oni już dawno umrzeć z głodu”. A Peter Schmid ma dużo sympatii do Adenauera i Franco.

W tych warunkach, podniesienie o 30 proc. opłat za przejazdy środ-

Demonstracja strajkujących studentów Trie stu. W mieście tym 1500 absolwentów,aków wyższych pozostaje obecnie bez pracy.



Student Akademii Medycznej asystują przy trudnym zabiegu operacyjnym. Foto WAF

TADEUSZ JASZCZYK

Z kiełka WYRASTA DRZEWO

da komenderowania ze strony zarządów.

Oto jak działo się na Akademii Pomorskiej:

Jedyną formą pracy polityczno-wychowawczej były zebrania. Czytało się na nich długie referaty na tematy polityczne (nawiasem mówiąc znane już z prasy codziennej) po czym odbywała się dyskusja, czyli zabierano głos dwóch, trzech „żelaznych mówców”.

Czasem ktoś z siedzących za stołem prezydium, znudzony frazesami „żelazniaków” denerwował się i wzywał salę do zabierania głosu mniej więcej w ten sposób: co wy sobie myślicie! my wam dyplomów nie wydamy! przecież państwo na was łoży! itp. Gdy zdenerwowany członek prezydium już się zmęczył, wtedy kończyło się i wszystkie rozchodzili się do domów, a członkowie zarządów przeznawali na odprowadzenie „przeanalizowania”.

Gdy ktoś miał jakieś wątpliwości, coś mu się nie podobało, czy czegoś nie rozumiał, mówił się o nim w zarządach: „o, to niepewny element, trzeba być bardzo ostrożnym... kto go tam wie...”

W naszej grupie — opowiada Hala — każdy był kotem, który chodził własnymi drogami. Na zajęciach sprawdzono obecność, notowano ilość wykładu lub nie, a po zajęciach każdy szedł w swoją stronę, do swego prywatnego życia. Czy było nam dobrze w tej atmosferze? — Chyba nie, ale wiele o tym nie myśleliśmy, bo czekało przecież tyle egzaminów i kolokwium.

A wyniki: ponad sto osób na roku zdawało farmakologię i patologię w terminie poprawkowym, około trzydziestu osób zostało na trzecim roku, a jednocześnie na tym samym roku zebrało się 60 przodowników nauki. — Sytuacja jak w szuflce „za tych co na morzu”, o której niedawno dyskutowali — indywidualna sława przesłoniła dobro kolektywu.

Ala życie rośnie bez względu na opory. Jak ziarno rzucone w głębę pęcznie, by wreszcie przebić twardą skorupę i wynieść listki na powierzchnię bujnie się rozwija.

Tak było również w kolektywie, w którym żyła Hala Krukowska. Nie można przecież zbyt długo tkwić w atmosferze bierności, bokiem do życia.

Mówiono o tych sprawach między sobą, w przerwach między wykładami, w stołówce, w pokojach ośiedla studenckiego.

Ala jeszcze nie wychodzono z tym na zewnątrz.

Z Gdańskiej Akademii Medycznej przyszedł na trzeci rok wydziału lekarskiego Rómek Mazurkiewicz. Zaskoczyła go, rozczarowała atmosfera panująca na PAM-ie, ale nie wiedział jak ją przełamać, nie czuł się go prostu na siłach.

W lecie wysłano go na kurs dla aktywistów uczelni medycznych w Złotowie. Po powrocie do Szczecina czuł się jak żołnierz, któremu dano broń do ręki.

W październiku studenci czwartego roku wydziału lekarskiego odbyli wspólne zebranie. Nie było referatu.

— Zrozumcie — mówił Roman — przecież jest źle, można o wiele pełniej, swobodniej żyć, a to zależy tylko od nas. Zastanówmy się nad sytuacją, poradzmy co zrobić, by było lepiej, nie można oglądać się tylko na Instancję. Rómek stał się w historii swej grupy jednostką, która potrafiła popchnąć naprzód, pomóc zrealizować pragnienia innych.

I zaczęli mówić o tym, że nie podobają im się te sztywne, przymuszone atmosfery, że chcą być szczerzy i otwarci, że chcą pracować, że chcą oddychać pełną piersią.

Nie poprawimy sytuacji — doszli do wniosku — jeśli każdy z nas będzie chodził swoimi ścieżkami. Trzeba, aby każdy widział swoje miejsce i swoją pracę w kolektywie. Trzeba, aby każdy widział wyniki swej pracy i cel, do którego wspólnie dążymy.

Trzeba abyśmy wspólnie byli odpowiedzialni za naszą naukę, za nasze przygotowanie do zawodu i życia.

Praca polityczna, to nie tylko referaty. Będziemy łączyć pracę polityczną z kulturalnym kształceniem się, z ogólnym rozwojem.

I dlatego obok referatu o moralności komunistycznej odbyła się dyskusja nad filmem radzieckim. Gdy mówiono o wyszoku kapitalistycznym — dyskusja nad „Geminalem” Zoli. Aby lepiej wyjaśnić zagadnienie fideizmu — grupa dyskutowała nad „Pochodzeniem chrześcijaństwa” Kautskiego.

A do konferencji teoretycznej „Pawłowizm w medycynie”, która ma się odbyć na uczelni, przygotowuje się takie tematy dyskusyjne, jak „Pawłowizm w walce z fideizmem”, „Pawłowizm a tezy materializmu dialektycznego” i inne. Każde takie spotkanie, to duże przeżycie dla grupy, to wzmocnienie jej ideowego kośca.

I wszystko to w sposób atrakcyjny i przyjemny, bez nudy.

Gdy jeszcze w ubiegłym roku, każdy jak mógł uchylał się od wzięcia udziału w zebraniu, a ci, którzy musieli zostać, pytali ze strachem — nie wiesz, kogo dziś będą „objężdżali” — dziś ci sami studenci nie mogą się doczekać zebrania, zebrania, które pomaga im żyć.

A atmosfera?

Niedawno, na przykład, grupa VII urządziła sobie „andrzejkę”. — Dziewczęta lały wosk na wodę, a chłopcy pękali ze śmiechu. A Hala nawet nie miała żalu, że zabrał ich jej podłogę — tyle było radości i wspólnej, szczerzej radości.

Ala Pudówna, której matka ciężko, nieuleczalnie zachorowała, nadal dobrze pracuje i uczy się. Czuję na każdym kroku pomoc swoich kolegów z grupy, od każdego usłyszy ciepłe słowo. Zelempowcy IV roku czynią to dlatego, że chcą pomóc nieszczęściu, że widzą człowieka. I nie będzie dla nich niespodzianką jeśli Ala wstąpi do ZMP. Tak, jak wstąpił w listopadzie do organizacji Mirek Koźłowski, bo jak oświadczył — widzi że członkowie ZMP pomagają lepiej żyć, rosnąć.

Nie dziwne, że w takiej atmosferze nie trzeba zmuszać ludzi do przyjęcia pracy społecznej. Niedawno, na przykład, do Romka Mazurkiewicza przyszedł Olek Pie-

traskiewicz prosząc, by dano mu jakąś pracę społeczną, gdyż on źle się czuje nie nie robiąc. Włączono go do kolektywu „Błyskawicy”. Tak samo było ze Stefanikiem, którego wybrano wicearostą.

Jakież było zdziwienie na jednym z ostatnich zebrani kolek, gdy Hali Krukowskiej udzielono pochwały za dobrą pracę. Przecież w poprzednich latach udzielało się tylko... nagan, komenderowało i groziło.

I na przykład na VII grupie już nie odsyła się ludzi do Zarządu Uczelnianego ZMP za drobne przewinienia, jeśli takie mają miejsce. Zalatwia się we wewnątrz grupy, w kolektywie. — Ludzie poczuli się w pełni gospodarzami.

— Już 15 grudnia zaczęły się pierwsze egzaminy i kolokwia. Kolektywy naukowe kontrolują pracę swych członków. Musi być przygotowana cała grupa — to sprawa honoru kolektywu.

Ala tak, jak na IV roku wydziału, lekarskiego pracuje jeszcze niewiele grup PAM-u.

Aby ze zdrowego kiełka wyrósł piękna roślina, trzeba wyciąć chwasty, które przeszkadzały jej w pełni się rozwijać, trzeba dobrze uprawić grunt, by wyrósł mocne drzewo,

Przed zimową sesją

W DUCHY WIERZycIE?

Tym pytaniem odpowiedziała mi współtowarzyszka podróży, studentka jednej z wyższych uczelni Częstochowy, gdy zapytałem ją, czy przygotowuje się już do sesji. Pod baranym zwrotem ukrywał się, być może, nie tyle lekceważący stosunek do nauki, ile chęć zaimponowania swą samodzielnością, fantazją, swoistą „atrakcją” studiów.

Koleżanka wysiadła w Częstochowie, a ja niebawem znalazłem się w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Sztetynie. Właśnie odbywało się tu zebranie kolek ZMP. II roku wydz. mat. — fizycznego i chemicznego, poświęcone przyszłej sesji egzaminacyjnej.

Dyskusja na zebraniu była jakaś niemrawa, monotonna. Wszyscy jakby czekali, kiedy to się wreszcie skończy. Choć zabralo już głos blisko 10 osób, wszyscy mówili wciąż jedno i to samo: że trzeba przygotować się do sesji (bardzo ogólnie), uaktynnić się na przesłuchaniach (bardzo ogólnie), dobrze zorganizować pracę w kółkach samokształceniowych (też ogólnie).

Zaproponowałem przewodniczącemu zebrania: poprosimy przewodniczkę nauki, aby opowiedziała nam o pracy w swoich kolektywach.

Koleżanka Krystyna Piwałek (II r. matematyki) z miejsca zastrzegła się, że nie ma nic do powiedzenia o pracy swego kolek. Podkreśliła to głosem pełnym powątpiewania w swoje doświadczenie i ruchem ręki, którym stanowczo przekreślała możliwość powiedzenia czegoś ciekawego.

Ala jak to bywa na zebraniu, wszyscy zachęcaliśmy Krysię, żeby podeszła do trybuny. „Dobrze — odparła z rezygnacją — tylko musicie mi powiedzieć, o czym mam mówić”.

— Czy przygotowujecie się do sesji? — zapytałem.

— Nie... Jeszcze jest czas...

Wszystkich aż zatkalo. Przez półtorej godziny mówimy o tym, jak przygotować się do sesji. Aż tu, raptem...

— Co więc robicie, do licha, w swoim kółku? — rzucił ktoś.

— A... systematycznie przerabiamy materiał z wykładów — odparła rezygnacyjnie. — Dopiero za jakieś dwa tygodnie zaczniemy pow-

tarzać materiał. Później możemy spokojnie zdawać.

Cale to qui pro quo wszystkich ubawiło, a równocześnie było świetnym przykładem, jak właśnie trzeba się uczyć. Bo jeśli wszyscy, podobnie jak zespół Krysi, będą systematycznie przerabiali na przykład zadania z matematyki, to faktycznie wystarczy na dwa tygodnie przed egzaminem powtórzyć, aby „na pewniaka” zdawać. Przecież nie chodzi o „przedsesijną akcję”, przy systematycznej bowiem nauce taka „kampania” nie będzie potrzebna.

Gdyby koleżanka Szczepaniak czy koleżanka Zająk i Kluczewski poszli za przykładem Krystyny — nie zobaczylibyśmy ich więcej w dniu egzaminu latających od drzwi do drzwi i proszących: a powiedz mi to, a powiedz mi tamto. A później byłoby mniej — jak wyraził się w dyskusji kol. Kruszycki — „placzu i zprzeczania zębów”.

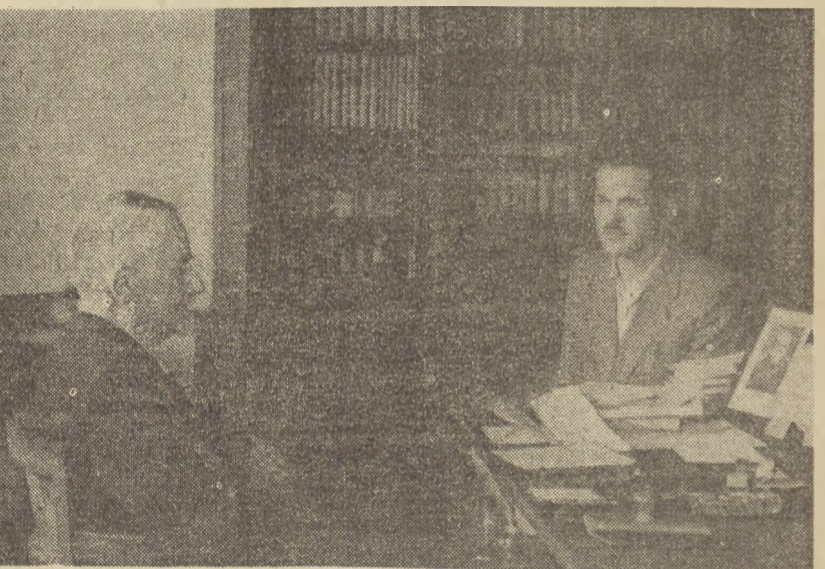
Kolega Grzyb nie zrozumiał na przykładzie wypracowania wzoru matematycznego. Kolega Zająk na jego miejscu byłby przekonany, że czas jest najlepszym lekarstwem i w końcu zasłuchał go w głosie, albo wyjaśnił sobie „głędzie”. Kol. Grzyb, przeciwnie, zgłasza się w tym samym dniu do swego kolek samokształceniowego i mówi: „Bracia, do końca życia nie nauczę się tej matematyki. Nie rozumiem tego a tego”. Ale — jak mówi na zebraniu kol. Brzaskalik — kolega Grzyb jest pilny; po wy tłumaczeniu mu wątpliwości okazuje się, że do końca studiów na pewno wszystkiego się nauczy.

I gdy tak samo będzie postępował kol. Murawiec i jemu podobni — gdy odrzucą staropolską maksymę: „jakoś to będzie” — nie zlapią więcej dwój i nie spotkają się z „powitaniem” egzaminatora w rodzinną „A to Wy... znów z pewnością nic nie umiecie”.

Złą opinię trudno zmazać, ale można. Jeszcze jest czas pojąć sładami kolegi Grzyba i uczyć się tak, jak grupa samokształceniowa koleżanki Piwałek.

Bo egzamin naprawdę się zbliża, „kolekdy” — jakoś to będzie. A w duchy chyba nikt z Was nie wierzy.

TADEUSZ GRABOWSKI



Sesja tuż... Komu nie pomaga jeszcze przypominanie słów — przypominamy zdaniem: egzamin wygląda mniej więcej tak. W takiej sytuacji naprawdę warto umieć jak najwięcej.

Na początek, kto nie przeczytał książki? — zapytała Hala Krukowska. Okazało się, że przeczytali wszyscy.

— No to możemy mówić — stwierdziła zadowolona Hala.

I rozgadali się. Wrona zaczął od wniosków. Niech więc mówi, zobaczmy jak on rozumiał. „Piątkę z ulicy Barskiej”. I Wrona mówił — o tym, że książka jest cenna, ponieważ mówi o młodzieży, o trudnościach jej wzrostu. — Młodzi, twierdził — są pełni zapału i energii, chcieliby świat wywrócić na nice. I o tym winni pamiętać ci, którym powierzono opiekę nad tymi „szalonymi” ludźmi. Trzeba umieć wyzyskać zapał młodzieży dla naszej pięknej sprawy.

Może niezupełnie tymi samymi słowami mówił Wrona, ale przecież taki był sens jego wypowiedzi. — ZMP musi widzieć człowieka — twierdził inni — jednostkę, ze wszystkimi jej problemami, nie bezużytecznym schemat.

Potem mówiono o stronie artystycznej książki Koźnińskiego. — „Za papierowość postaci, że zbyt szybko następują przemiany, że język nie zawsze świeży i gietki”.

Mówiła nawet młodziaka zwykle, zamknięta w sobie Iza. Ale nie tylko Iza sprawiała niespodziankę grupie — po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zabrala głos Ala Kasperska — „rozruszała się”.

Hala Krukowska była aktywistką w szkole średniej. Ciekawe to było. W gimnazjum dla „dobrze wychowanych panienek”, jak nazywano jej szkołę, organizacja była

słaba liczebnie, lecz ileż hartu dawała praca w warunkach, gdy na każdym kroku napotykało się na bierny opór dziewcząt, a nierazko nauczycielstwa, gdy trzeba było walczyć i czuć się smak zwycięskich bitew. Tacy byli wszyscy w szkolnym kole — silny kolektyw zaprzyjaźnionych, żyjących z sobą młodych ludzi.

Gdy przyszła na studia do Pomorskiej Akademii Medycznej — osłabł jakoś jej zapał.

Może sprawił to fakt, że słabo się znali, a może po prostu że wiele było nauki, trudnej nauki, którą trzeba było opanować.

Tak jak Hala szła zresztą większość studentów PAM-u, że na studiach medycznych nie można myśleć o pracy społecznej — trzeba się zająć nauką.

A już najgorzej gdy do pracy organizacji zelempowskiej zakradnie się administracyjność, formalizm. Tak było na szczecińskiej Akademii Medycznej.

Przecież wytyczne przesyłane „z góry” na pewno były słuszne, ale jeśli z góry na dół, do człowieka przekazuje się je w formie urzędowych, administracyjnych instrukcji — wtedy jest formalizm. I mimo że ludzie, którzy te instrukcje przekazują i wypełniają, przeważnie są ludźmi pełnymi zapału, o gorących sercach — praca ich jest zła i zasługują na surową krytykę.

Nie dziwne, że młodzież uchyla się od wypełniania takich suchych, sztywnych instrukcji, bo młodzi nie nawiązują nudy i schematu.

Wtedy powstaje w organizacji atmosfera tzw. „bierności”. Następstwem tego zjawiska staje się melo-

Chodźcie o CZŁOWIEKA

Znałam Hankę jeszcze ze szkoły średniej. Była dobrą uczennicą, nauczyciele stawiali ją jako wzór nam wszystkim. My nie mieliśmy do niej przekonania. Była nam obca. Ta szalenie zdolna, żywa jak iskra dziewczyna, trzymała się na uboczu. Nie brała udziału w ogólnym życiu gromady, choć widać było, że sprawy te absorbują ją więcej nawet, niżby chciała. Zastanawialiśmy się nieraz na zebraniu ZMP-owskim, dlaczego tak jest, że najlepsza uczennica szkoły, na nasze wszelkie próby zbliżenia, odpowiada z ironicznym uśmiechem: „Człowiek powinien być indywidualistą, żyć w gromadzie potrafi i bydlę... i choć widać było, że nie mówi tego z przekonaniem, nasze próby zjednania jej poszły na marne. Hanka uczyła się coraz lepiej, poznawała literaturę i sztukę, zajmowała się wieloma zagadnieniami — ciągle sama.

Los chciał, że spotkałam się z Hanką na uniwersytecie. Od pierwszych dni zabrala się solidnie do pracy. Zwrociła na siebie uwagę wszystkich profesorów — i stała wciąż z daleka od nas, od gromady.

Koło ZMP na I roku zaczęło pracować według nas b. dobrze. Liczne zebrania, gazetki, dyskusje — we wszystkim brała udział i Hanka — w roli obserwatora, w najlepszym wypadku — biernego uczestnika. Na zebraniach milczała, a kiedy przewodniczący na jednym z nich zwrócił się do niej — co sadi o zagadnieniu, odpowiadała: „Proszę kolego, że własny sąd zastrzegam dla siebie”. To przesadziło sprawę. Grupa uznała ją za wroga sobie, przewodniczący nazwał ją publicznie: „arystokratycznym kociakiem” i o Hance zapomniano.

Tak się złożyło, że zbliżyłam się do niej przy okazji jakiegoś kolokwium, do którego obiecała mi pomóc przygotować się. Wkładała w to dużo pracy. Często późnym wieczorem wstawiała od stołu i szczerze, głośnym tonem mówiła: — Trzeba iść do domu. — Jej ton i głęboki

Wanda Randas, aktywistka z wydziału weterynaryjnego UMCS, w liście do redakcji píše o swej koleżance, którą nazywa Hanka. Prawdziwego imienia ani nazwiska tej koleżanki nasza korespondentka — z przyczyn, o których dowiemy się czytając list — nie podaje.

Hanka to „żywa jak iskra dziewczyna”. Autorka listu wyraża się o niej z uznaniem. Jednak Hanka ma poważną trudność w swym życiu, trudności odwołujące ją od kolektywu, od grupy, od ogromnej większości studentów Uniwersytetu.

Ludzi, pochodzących ze środowiska podobnego do domu Hanki, jest na naszych uczelniach wielu. Ich rozterki wewnętrzne, opory wobec pewnych zjawisk życia — choć może nieco inne niż u Hanki — wyrastają na gruncie Nowego, które rozwija się z każdym dniem, potężnie i jak rzeka, która wiosną zrywa lody, torując sobie nowe koryto, tak i ono łamie wszystko co stare w człowieku, kierując go na nową drogę. Pomaga w tym nasza organizacja. Czują troskliwość, aby młody człowiek szedł prostą i słuszną drogą, usuwał z niej wszelkie przeszkody, utrudniające zwycięski pochod wrogą swiata — komunizmowi. A przeszkodą jest dużo. Zakorzenili się w człowieku siły pokutujących jeszcze w świadomości wielu ludzi, starych i zgniłych stosunków czasów wyżysku, ciemnoty i zafobania. O takich przeszkodach, które stanęły na drodze rozwoju człowieka, mówi publikowany list.

Przeszkody trzeba usunąć. Ale to nie jest łatwa i prosta sprawa. Dlatego zwracamy się do wszystkich studentów, aktywistów, członków organizacji i nieorganizowanych, by pomogli i Wandzie i Hance. Pierwszej — w znalezieniu właściwej drogi do człowieka, drugiej — w przezwyciężeniu tego wszystkiego, co utrudnia jej dalszy rozwój.

smutek, jaki towarzyszył tym słowom, zastanawiał mnie. Raz zapytałam: — Mówisz tak jakby ci nie bardzo chciało się wracać do domu? Gdybym to ja miała tutaj swoją rodzinę!

Spojrzała na mnie jakoś dziwnie i odpowiadała: Tak, to zależy jak dom i jaka rodzina. Możliwe, że są domy, do których się tęskni, — i poszła.

Zaczęła bywać u mnie często. Uczyliśmy się razem — chociaż nie nazywałam tego „wspólną nauką”. Hanka nie lubiła słowa „wspólnie”. Po prostu nazywała się, że pomagają mi w nauce — i w istocie pomagała mi dużo.

Posłanowiłam i ja zająć się jej sprawą. Wyciągnąć ją na dłuższe rozmowy. Szło to jednak b. opornie.

Raz wyszłam na chwilę zostawiając ją samą. Kiedy wróciłam, czytała leżącą na moim stole książkę „Daleko od Moskwy”. — To musi być ciekawe — powiedziała — lubię tego rodzaju książki. Czasem potrzebuję ich bardzo, potrzebuję znaleźć potwierdzenie słuszności tego w co wierzę, tak mi czasem trudno...

CZŁOWIEKA

masferę, w której wyrosła i w której żyje. Powiedziała mi wtedy, gdy dałam słowo, że zostanie to przy mnie.

Hanka mieszka u rodziców. Ojciec — przedwojenny wyższy urzędnik w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, matka typowa drobnomieszczańska, widząca tylko własny krag swoich spraw — oto dom Hanki. Dom, gdzie wieczorami słucha się Ameryki, gdzie słowo komunizm jest przestępstwem, gdzie świat dzisiejszy i dzisiejsze życie nie przelika. W domu Hance zapowiadano, że komunistki nie będą żywić, ani ubierać. Jeśli chce być komunistycznym sługusem — niech idzie sobie precz... Kto Boga nie ma w sercu, nie ma prawa mieć rodziny.

Hanka w głębi duszy jest nasza. Ale coś z tego. Nie może rzucić domu. Z czego będzie żyła, gdzie będzie mieszkać?

„Nie dostanę stypendium. — Rodzice dobrze zarabiają, jestem jedynaczką. Przecież nikt nie przyniesie mi akademika, kiedy mam własny jasny i słoneczny pokój u rodziców. A jeśli bym nawet dostała, to tylko wtedy, gdybym powiedziała wszystko. Tego nie mogę uczynić. Nie pozwala mi ambicja i przekonanie, że „brudy należy pracować w domu”. Nigdy! Niech zostanie tak jak jest”. I tak jest. Rzadko rozmawiam teraz z Hanką. Widuję ją na ćwiczeniach i wykładach, jak uważnie i z zaciekawieniem słucha słów profesora. Po zajęciach idzie do domu.

Obok nas jest człowiek. Człowiek, któremu nikt nie pomógł. Któremu nikt się nie zajął, który wydaje się nam zbyteczny. Jedną ja wiem o nim więcej, znam przyczyny tej samotności.

Lecz nie mogę powiedzieć nikomu. Dane „słowo” zamyka mi usta i muszę patrzeć na to biernie jak oddala się od nas coraz bardziej. Ale coś na to można poradzić — i czy w ogóle można coś na to poradzić?

WANDA RANDAS
UMCS — Lublin



Studenty SGSZ, mieszkańcy Domu Studenckiego przy ul. Mochackiego, dzięki nowoostartemu gabinetowi marksizmu-leninizmu nie potrzebują tracić czasu na poszukiwanie lektury. Tu mają wszystko. Te udogodnienia są wynikiem troski uczelnianej organizacji partyjnej, która dba o stworzenie najlepszych warunków pracy i życia studenta.

Halina Kamińska, mąż zaufania grupy IV na III roku wydziału handlu zagranicznego SGSZ, wypożyczała już wiele książek i pism z Katedry Finansów, m. in. „Międzynarodowe Rozliczenia w Handlu Zagranicznym” — Smyrnowa. Lektura ta będzie przydatna w opracowaniu tematu, a właściwie podtematu „Płatność w obrotach międzynarodowych na rynku socjalistycznym i kapitalistycznym”, który ma przygotować na konferencję teoretyczną.

Podobnie jak Halina Kamińska i Irena Woźniakiewicz wypożyczała książki, na podstawie których opracuje temat „Zobrazowanie funkcjonalnego systemu waluty złotej”.

W Katedrze Finansów wielu studentów wypożyczyło już potrzebną lekturę m. in. Teodozja Grzejda, Władek Sołtyśiak i August Jarczak.

To wielkie ożywienie w poszczególnych katedrach i gabinetach marksizmu-leninizmu wywołały zobowiązania na czesć II Zjazdu PZPR. Zobowiązania te dotyczą szeregu niezwykle istotnych zagadnień — udziału członków poszczególnych grup w konferencji naukowo-teoretycznej, w pracy kół naukowych itp.

Koła naukowe przygotowują się obecnie do konferencji naukowo-teoretycznej pt. „Walka o pokój”. Na posiedzeniach kół opracowywane są i omawiane podtematy obrazujące sytuację w krajach kapitalistycznych, stosunki międzynarodowe, polityka Watykanu.

Zobowiązania dotyczące ożywienia działalności kół naukowych i należyte przygotowanie do konferencji teoretycznej zacieśniają coraz bardziej kolektywy, uczą w nim żyć, pracować i troszczyć się o jakość wykonywanego wspólnie zadania.

Abyby dokładnie przygotować się do omówienia zagadnień militarnych, czy też stosunku Watykanu do remilitaryzacji Niemiec zachodnich, dokładnie omówić sprawy Korei itp. trzeba się zebrać wspólnie, wzajemnie sobie pomagać, dzielić się spostrzeżeniami i wnioskami.

Największą aktywność wykazuje koło naukowe marksizmu. Realizuje ono zobowiązanie dotyczące organizowania wieczorów pytań i odpowiedzi. Jednym z zobowiązań koła marksizmu nie związanych bezpośrednio z konferencją teoretyczną jest wywieczka, która odbędzie się w początkach stycznia do Poronina i Krakowa, gdzie przebywał Lenin. Udział w wywieczce weźmie około pięćdziesięciu przodujących w nauce i pracy społecznej studentów. Wyjazd poprzedzi obszerny i ciekawy referat prof. Krogulskiego o pobycie Lenina w Polsce. W drodze powrotnej studenci zwiedzą Nową Hutę.

Zobowiązania studentów SGSZ dotyczą również pracy na zewnątrz uczelni. Cztery ekipy łączności ze swą przygotowaną się do wyjazdu z repertariem opracowanym na eliminację grup. Szereg kolegów przeprowadza pogadanki w warszawskich i podwarszawskich zakładach pracy. Np. kolega Bazyli Bunda miał ostatnio prelekcję w Zakładach A 10, w Wawrze, na temat moralnej postawy ZMP-owca. W pracy tej pomaga asystent Katedry Historii, kol. Józef Kukułka, który przygotowuje tezy do referatów, przeprowadza konsultacje i omawia pogadanki z poszczególnymi prelegentami. Ogólnie w pracy poza uczelnią bierze udział 40 proc. aktywistów SGSZ.

Bardzo cenną inicjatywę wykonała egzekutywa PZPR. Na specjalnym zebraniu opracowano dokładny budżet czasu studenta, zastanawiając się jak zorganizować pracę, aby czas ten można było jak najlepiej wykorzystać. Wyciągnięto konkretne wnioski. Na zebrania przeznaczono tylko dwa dni w tygodniu — poniedziałki i czwartki (co nie znaczy oczywiście, że w każdym z tych dni musi odbywać się jakieś zebranie). Dzięki temu studenci nie będą zaskakiwani niespodziewanymi terminami zebrani i będą mogli lepiej rozplanować sobie czas. Postanowio-

Mieszkańcy Starego Willisława z zainteresowaniem obserwowali idącą od stacji wesołą szóstkę w studenckich czapkach. Ze mają przyjechać studenci — coś niecoś wiedzieli. Przed dwoma tygodniami było już dwóch: rozmawiali długo z sołtysem, odwieździ Sorokę i zapowiedzieli przyjazd całej grupy. Mają podobno pomagać, ale komu i w czym — nikt dokładnie nie wiedział.

Brygadę prowadzi Michał Rybczyński z IV roku weterynarii. Jego kolega, Mirek Samsik, porusza się po Willisławie „jak u siebie”. Jest tu też dwóch Janków: Brant z II roku zootechniki i Mulica z III roku melioracji, a wreszcie rodzynek grupy — Bogusia Nowakówna z III roku — rolnego. Wraz z nimi przyjechał asystent z Zakładu Fizjopatologii, dr Słowik.

Wszyscy są przejęci i zaniepokojeni. Jak nas tu przyjmą, czy w ogóle zechcą z nami rozmawiać, czy zrozumieją o co nam chodzi? Szczególny niepokój odczuwał Michał. Trzeba jakoś z miejsca pozyskać sobie wiarę, wzbudzić zaufanie. Ale jak się do tego zabrać? Dobrze by było, zrobić coś tak na pokaz, niechby zobaczyli, że studenci już coś potrafili.

Janek Mulica, który był tutaj przed dwoma tygodniami „z wywiadem” prowadzi do pierwszej zagrody. Kiedy Michał „zagajał” z żoną Soroce, mówił początkowo nienaturalnie, głośno i wiele gestykował. Tłumaczył, że przyjechali zobaczyć jak chłopie gospodarują, jakie mają kłopoty, czy nie choruje inwentarz i czy nie dąłoby się osiągnąć w gospodarstwie lepszych rezultatów. Będą przyjeżdżać odład regularnie, żeby ciągle brać udział w ich pracy, pomóc im mają wiedzę zdobywaną na uczelni. Półki zima — zajmą się głównie pomocą przy hodowli inwentarza. Na wiosnę i w lecie skupią swą uwagę na uprawie.

Michał powiedział też, że jest to ich zobowiązanie po IX Plenum, że takich ekip, które z wrocławskiej WSR będą wyjeżdżać do różnych gromad jest na razie pięć, lecz będzie ich więcej. W Willisławie z początku będą pracować tylko z trzema lub czterema gospodarzami, a później pomogą innym.

Gospodni z życzliwym uśmiechem zaprasza do środka. Michał spojrział na Janka i obaj odetchnęli z ulgą. Wnet zawiązała się przyjazna rozmowa.

„A jak świnie chorują na krzywice to co?” — pyta gospodni. Weterynarze i hodowcy podchwytyją skwapliwie temat, padają różne

odpowiedzi. Ale świnie to nie jedyny kłopot Soroce. Dwie krowy są bezpłodne, a koń czegoś nie chce „żyć”. Okazuje się, że jałowosc krow jest ogólną bolączką całej wsi. Michał, Mirek i Janek zaciekle dyskutują na ten temat z doktorem Słowikiem. Prawdopodobnie jest to wina paszy — łąki tutaj bardzo li-che. Sprawę tę przekażą Zakładowi na WSR, niech zbadają składniki paszy, a następnym razem przywieżą położnego, który zbada krowy.

Nie pomogło wierzenie końskiej pacjenta. Michał obejrzał potężną szczękę i przekonał się, że brak apetytu delikwenta jest spowodowany tzw. ostrym zgryzmem. Wystarczy drobny zabieg, aby pacjent był zdrow. To już drugi wniosek na następny przyjazd: przywieźć instrumenty chirurgiczne.

Soroka jest wyraźnie rozczarowany, myślał, że mu się zaraz coś pomoże, a tu tymczasem wszystko odkładają na drugi raz. A kiedy oni tam przyjadą? Lecz wątpliwości te przecina Michał: po krótkiej naradzie z grupą umawia się z Soroką na czwartego stycznia.

Janek wychodząc z obory o mało nie upadł potknąwszy się obok kałuży gnojówki. Spojrzeli po sobie z Michałem: to prawda, że inwentarz jest niezbyt czysto utrzymany, a obornik marnuje się po łąkach. Ale czy można już od pierwszego razu robić uwagi, czy Soroka nie obrazi się? Michał zaczął więc ostrożnie wypytywać, czy nie mają trudności ze ściółką i tłumaczyć jak bardzo marnuje się drogi cenny nawóz, kiedy nie składa się go porządnie. Soroka trochę speszone tłumaczył, że to tylko dzisiaj, przy niedzieli, nie zmienił słomy, ale codziennie jest tu porządek.

Nie wszędzie naszych studentów darzono takim zaufaniem. Mirek z Bogusią dostali u Adama Szumnego grzeczną odprawę. Szumny dużo opowiadał o swoich losach, jakie spowodowały go do Willisława, o swoich nader licznych kłopotach, a na końcu stwierdził, że studenci i tak za niego robić nie będą, nie mają mu w czym pomagać. Nie pomogli tłumaczenia — jak na razie dom Szumnego opuścili z nieczym.

Na szczęście był to jedyny wypadek takiego niegościnnego przyjęcia. Adam Cebula, na przykład, powitał nas z otwartymi — dosłownie — rękami. Porządny dom, schludne obejście, dobrze utrzymany inwentarz świadczyły o dobrej gospodarce. Otwarcie mówi o trudnościach, a jest ich wiele. Chociażby „tajemniczy chlew”, w którym w każdym roku mimo dezynfekcji i wybetonowania świnie chorują na

ryżycę, natomiast w chlewie o parę kroków dalej, trzoda chowa się zdrowo.

Gospodarz pokazał Jankowi jak nie spotykany przypadek liszaja czy paszyta na jednym z prosiąt. Michał bierze do próbówki skrefikat liszaja, który odda do zakładu weterynaryjnego, a na przyszły raz przywiezie diagnozę i leki. Bogusia znów dowiaduje się, że u Cebulów zupełnie nie wykorzystuje się popłonów, gdyż stosowane zwykle wsiwki w zboże po żniwach wysychają. Bogusia skrzętnie notuje. Przyrzekła do następnego przyjazdu pomyśleć nad opracowaniem w Zakładzie Szczegółowej Uprawy Roślin takiej mieszanki, żeby nadała się na tę glebę.

Tymczasem do izby Cebulów wśliznęła się sąsiadka, za nią weszło jeszcze paru gospodarzy i dzieciaki. Nim spostrzegliśmy się

zrobiło się całe zbiegowisko. Słuchali pilnie co mówimy, patrzyli co robimy, wtrącali swoje uwagi. Kobieta w spodniach rzuciła mimochodem, że u nich zdechły dwie krowy, nie wiadomo dlaczego. Sprawa z miejsca zajął się asystent.

Już dobrze ściemniało się, kiedy serdecznie żegnani — po zawarciu umowy o stałej współpracy z Soroką, Kanią i Cebulą — opuściliśmy stary Willisław.

Oczy Michała jaśniały. Był zadowolony z dzisiejszego wyjazdu — widział, że podobnie czują się jego koledzy.

Okazało się, że roboty jest sporo. A na wiosnę to dopiero będzie... Żeby tylko nikt nie zawałił, żeby wszyscy potrafili równo pracować — a wyniki będą, muszą być!

HALINA WIEGNER

Na marginesie studenckich zobowiązań przedjazdowych

Nasi korespondenci ze wszystkich uczelni przysyłają do redakcji meldunki

JESZCZE O ZOBOWIĄZANIACH. Jak wiemy koniec roku kalendarzowego jest również zakończeniem okresu budżetowego.

W związku z tym wszelkiego rodzaju instytucje przed każdym „sylwestrem” mają niemało kłopotu z rachunkowością. Szczególnie nielato do okres dla PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

W sporządzeniu BILANSÓW ROCZNYCH DLA USPOŁECZNIONYCH GOSPODARSTW ROLNYCH postanowili pomóc studenci grupy planowania drogowego III r. wydz. finansowego WSE w Szczecinie.

Warto podkreślić, że zobowiązanie to padło podczas dyskusji nad tezami IX Plenum i potraktowane zostało jako odzew na apel Uniwersytetu Łódzkiego.

Drogowcy tej samej WSE z entuzjazmem ustosunkowali się do zobowiązań. Postanowiono, że wyjadą na wieś w okresie od 15 do 23 grudnia. Wszystko byłoby dobrze GDYBY NIE WRN W SZCZECINIE, która nie wypłaciła studentom pieniędzy za podróże i diety, tłumacząc się brakiem odpowiednich funduszy, przez co opóźnia realizację cennych zobowiązań.

UCIESZA SIĘ HARCERZE Z DĄBROWKI w powiecie Poznań, ponieważ studenci II roku mechanizacji rolniczej Szkoły Inżynier-

NOTATKI DLA DWÓCH CHORYCH KOLEGÓW sporządza członkowie grup 39 i 41 poznańskiej WSE. Czynnymy pochwały, lecz coś nie w porządku z koleżeńskim współzyciem na w/w grupach, jeśli wykonanie normalnego ludzkiego obowiązku potraktowali jako zobowiązanie



Natomiast godne pochwały jest zobowiązanie tych grup dotyczące współpracy z W-cem ZMP przy Technikum Gastronomiczno - Chemicznym.

„NASZ DOM ŚWIADCZY O NAS” — takie hasło rzucili studenci PWSP w Krakowie.

Hasło to powinno podjąć wszyscy mieszkańcy DS i traktować je jako sprawę honoru studenta.

Podobne zobowiązania podjęli studenci wydziałów — budownictwa lądowego i budownictwa wodnego Politechniki Gdańskiej. M. in. zatroszczyli się oni o podniesienie poziomu życia kulturalnego w DS.

PRAKTYKANCI POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ ZBUDOWALI TURBINĘ wodną, a właściwie jej model, w Fabryce Maszyn w Radomsku. Model, który jest przeznaczony dla Instytutu Hydromechanicznego Politechniki wykonali na 10 dni przed zaplanowanym terminem.

Nasi studenci nie tylko podejmują zobowiązania przedjazdowe, ale je JUŻ REALIZUJĄ.

Przysłano nam obszerne korespondencje z wyjazdów na wieś studentów PWSP z Krakowa i Łodzi.

„A POTRAFIŁBYŚ TAK, JAK CI Z KRAKOWA?” — dziwił się wiejszy chłopcy z gromady Łomno podczas występu zespołu artystycznego II roku filologii rosyjskiej w ich wsi. „Chcemy do tego doprowadzić żeby „nasza” wieś była najlepsza” — pisał nasz korespondent. „Co więcej, praca ta zespółła naszą grupę, która przedtem miała opinię jednej z najgorzej” — stwierdza na zakończenie.

„NIECH ŻYJĄ STUDENCI PWSP” — wołali chłopcy ze wsi Ocina w woj. łódzkim, po występie artystycznym studentów. „Na sali było około 200 osób co według opowiadania jednego z miejscowych kolegów zdarzyło się po raz pierwszy, gdyż nigdy jeszcze tyle osób nie przybyło na żadne zebranie” — dodaje korespondent.

Kończymy więc życzeniem mieszkańcom wsi:

Więcej takich spotkań!

T. J.

Na podstawie korespondencji kol. kol. Henryka Konika z Poznania, Janusza Dereckiego z Gdańska, Ireneusza Dulemby ze Szczecina, Adolfa Januszewskiego z Lublina, Ptaszkowskiego i Stefanowa z Krakowa oraz Stanisława Dzierżan z Łodzi.

Z życia studentów za granicą

Protestujemy przeciw szykanowaniu Berlinguera

Polityka włoska w dniu 14 grudnia 1953 roku skonfiskowała paszport Przewodniczącemu Międzynarodowego Związku Studentów — Giovanni Berlinguerowi, w chwili jego przybycia z Pragi do Mediolanu.

G. Berlinguer, dyplomant wydziału medycznego w Rzymie, udawał się z Pragi do Mediolanu, aby wziąć udział w posiedzeniu Rady Narodowego Związku Studentów Włoskich (UNURI), której jest członkiem.

Delegacja Sekretariatu MZS zgłosiła się do poselstwa włoskiego w Pradze, aby wyrazić rządowi włoskiemu swój protest i zażądać zwrotu paszportu Berlinguerowi, któremu jest on niezbędnie potrzebny do wykonywania obowiązków Przewodniczącego MZS.

Międzynarodowy Związek Studentów apeluje do wszystkich organizacji studenckich, aby wyraziły swój protest przeciwko temu aktowi gwałtu, aby żądały zwrotu paszportu dla Berlinguera.

„Tak wczoraj jak i dziś — mówił na III Światowym Kongresie Studentów w Warszawie Giovanni Berlinguer — pragniemy marzyć o piękniejszym, szerszym i sprawiedliwszym jutrze. Pragniemy dać przyszłości, w której nauka będzie panować nad naturą, w której zdobycze kultury staną się własnością ogółu, w której będziemy tworzyć i iść naprzód, w której będziemy żyć wolni od strachu przed niepewnym jutrem”.

Lecz właśnie tego wszystkiego obawia się międzynarodowa reakcja.

Międzynarodowy Związek Studentów wezwał wszystkie organizacje studenckie, aby wystąpiły z protestem przeciwko bezpodstawnemu aktowi władz wio-

skich i domagały się zwrotu Berlinguerowi paszportu.

Wiemy już z doświadczenia, że walka taka jest skomplikowana. Na przykład dzięki masowym protestom młodzieży świata Henri Martin odzyskał wolność. Również obecnie należy przeciwstawić naszą wolę, wyrażoną tak dobitnie na Kongresie, ponurym szykanom chadeckich karabinierów Berlinguer musi odzyskać paszport zagraniczny. Wraz z kolegami radzieckimi, włoskimi, chińskimi i brazylijskimi, studenci polscy protestują stanowczo przeciw szykanom wobec kolegi Berlinguera.

„POTRZEBNA JEST NAM WASZA PAMOC”

„Nasz Uniwersytet — pisze w liście do MZS organizacja studencka Uniwersytetu w Teheranie — jest okupowany przez wojsko i zamieniony został w koszary. Po terenie uniwersyteckim jeżdżą samochody uzbrojone w karabiny maszynowe. Żołnierze i policjanci krążą po korytarzach, wyrzucają naszych kolegów z laboratoriów i sal wykładowych, a wielu z kądankami na rękach odwożą do obozów koncentracyjnych. Każdej dyskutującej grupie studentów grozi ostrzeżenie przez żołnierzy”.

Walka ze studentami jest jednym z odmiennych wojen wydanej wszystkim demokratycznym siłom Iranu przez dyktatora Zahediego. W Iranie zamknięto ponad 100 pism, rozwiązano wszystkie organizacje demokratyczne, spalono 130 tysięcy książek.

Ale mimo krwawego terroru faszyzmu, walka o postępek trwa. W pierwszych szeregach walczących kroczą studenci.

8 listopada w czasie strajku generalnego w Teheranie studentom udało się zorganizować manifestację, mimo iż władze użyły czołgów. 40 studentów osadzono w obozie koncentracyjnym.

12 listopada w czasie manifestacji 2 studentów zabito, a 300 aresztowano.

MANIFESTACJA STUDENTÓW W PARYŻU

15 grudnia odbyła się w Paryżu potężna manifestacja studentów domagających się zwiększenia kredytów na oświatę i naukę. W manifestacji wzięli udział również członkowie organizacji związków kulturalnych i zawodowych wyższych uczelni. Lecz jak się okazało, żądania kredytów na naukę są zbrodnią w kraju, który na rozkaz Pentagonu wydaje coraz więcej pieniędzy na broń. Policja brutalnie zaatakowała manifestantów raniąc wiele osób, między innymi przewodniczącego Narodowego Związku Studentów Francji — Mousserona. Aresztowano około 400 uczestników manifestacji. Jednak pod naciskiem opinii publicznej, która potępiała bestialskie zachowanie się policji, manifestanci zostali zwolnieni.

W związku z tym nowym aktem gwałtu, dokonanym na studentach Paryża, Rada Naczelna ZSP przesłała do Narodowego Związku Studentów Francji następujący telegram:

„Droży Przyjaciele, Studenci polscy z głębokim oburzeniem przyjęli wiadomość o brutalnej napaści policji na studentów Paryża, domagających się zwiększenia kredytów na oświatę.

Calym sercem solidaryzujemy się z Waszą walką o polepszenie warunków życia i nauki studentów i wierzymy, że przyniesie Wam ona pełne i zasłużone zwycięstwo.

Prosimy zarazem o przekazanie ramennie przewodniczącemu Narodowego Związku Studentów Francji naszych braterskich pozdrowień i życzeń szybkiego powrotu do zdrowia.

Z najlepszymi pozdrowieniami.

RADA NACZELNA ZRZESZENIA STUDENTÓW POLSKICH”

Z życia naszych uczelni

Dziwna sprawa

Andrzej Mozel jest absolwentem PWSM w Stalino. W bieżącym roku ukończył studia pod kierunkiem znanego pedagoga oboisty prof. Smykowskiego i obecnie przygotowuje się do recytacji dyplomowej. Andrzej jest autochtonem, synem robotnika, który poświęcił się grze na tak pięknym, a równocześnie tak mało znanym instrumencie jakim jest oboj. Studia muzyczne nie są łatwe. Ćwiczyć muzykę i jeszcze raz ćwiczyć, wykazać siłą woli i upór, nie poddawać się trudnościom, wczuć się w muzykę, szukać nowych dróg jej interpretacji, przeżywać ją głęboko — oto co wpały w czasie studiów prof. Smykowski swym uczniom.

Andrzej ćwiczył zapamiętanie. Ćwiczył kilka godzin dziennie, często nawet kilkanaście po to... by znaleźć uznanie za granicą, a obojętność w świecie muzycznym w kraju.

MŁODY, ROKUJĄCY DUŻE NADZIEJE ARTYSTY...

Pisze o nim czechosłowacki przegląd muzyczny „HUDEBNÍ ROZHLEDY”, w numerze poświęconym Międzynarodowemu Festiwalowi Muzycznemu „PRAŽSKÉ JARO 1953”. Andrzej Mozel otrzymał na nim III nagrodę za wykonanie koncertów obojowych Kramarza, Haydna i Händla... „Znamionuje go słodki, czysty ton, doskonała agogika, duży spokój, dobre wysokie tony, dobra technika oddechu...”, pisze dalej czechosłowacki periodyk.

III miejsce Andrzeja jest tym cenniejsze, że zdobył je jako student w rywalizacji z takimi artystami jak Rosjanin, KURLIN czy też Niemiec WÄTZIG.

PO KONKURSIE

Na Międzynarodowy Konkurs Muzyczny, organizowany w czasie Festiwalu w Bukareszcie, wyjechało trzech studentów i absolwentów wydziału instrumentów dętych stalino. Andrzej Mozel, oboista Andrzej Mozel, fagocista Paweł Podleśka i klarncista Paweł Roczka. I tutaj znowu w całej pełni zabłysnął talent Andrzeja, który zajął w finale III miejsce. Paweł Podleśka otrzymał IV nagrodę, zaś Roczka odpadł w finale dlatego, że „nagle” okazało się, iż przekroczył już granicę wieku.

Muzycy nasi zdobyli sobie uznanie w wszystkich, zadziwiająco wiążących przyjaźni z muzykami rodzinnymi, rumuńskimi, węgierskimi, niemieckimi — którzy rokowali im wielką przyszłość. Wrócili z nagrodami do kraju po to, by dzisiaj powiedzieć:

„...nie możemy z siebie dać tego czegoś nauczyć nas szkoła, czego nauczyli nas nasi zagraniczni koledzy...”.

Słuszne są pretensje Mozela, Podleśki i Roczki.

Paweł Podleśka uzyskał dyplom w 1951 r. Od tego czasu dał... 2 koncerty, dwukrotnie laureat konkursów międzynarodowych, Andrzej Mozel występował dotychczas na jednym koncercie zorganizowanym do tego przez jego uczelnię, a Paweł Roczka

gra od czasu do czasu w Filharmonii Śląskiej w trio instrumentalnym.

Andrzej Mozel ma własny instrument. Cóż z tego, kiedy instrument ten jest bardzo nieskiej klasy i absolutnie nie nadaje się do publicznych występów. Andrzejowi kierownictwo PWSM w Stalino obiecało w razie zdobycia na konkursach lepszego miejsca dobry instrument. Nie otrzymał go jednak, a obecnie gra na wypożyczonym mu przez uczelnię oboju również niewiele lepszym od własnego.

Na uczelniach muzycznych nie ma Komisji Przydziału Pracy. Absolwenci na własną rękę szukają zatrudnienia w szkołach muzycznych, w ARTOSIE i orkiestrach symfonicznych.

Paweł Podleśka pisał do wszystkich orkiestr symfonicznych w Polsce prosząc o przyjęcie go do zespołu. Za wyjątkiem Szczecina i Łodzi nie odpowiadała mu żadna, a w tych, które odpowiedziały, nie ma, jak się okazało, miejsca dla artysty jego rodzaju.

CHCEMY WYSTĘPOWAĆ

Mało jest w naszych kołach muzycznych zrozumienia dla takich instrumentów jak oboj, fagot czy też klarinet. Rzadko spotkać można w programach filharmonii takie pozycje jak koncert obojowy Telemana, Kramarza czy Haydna, koncerty fagotowe Mozarta, Webera czy Kozelucha, sonaty Glinki, Rakowa czy Asafiewa.

Podczas gdy radio rumuńskie nagrało koncerty laureatów konkursu festiwalowego, to Polskie Radio w ogóle nie pomyślało o tym. A chętnie posłuchalibyśmy w koncertach solistów nagrań naszych laureatów. Nagrań Mozela, Podleśki, czy też wielu innych.

Młodzi artyści chcą występować. Tylko drogą częstych występów publicznych udoskonalą swoje umiejętności, i trzeba im w tym pomóc. Trzeba pomóc jeżeli chcemy by swą pracą przyczynili się do podniesienia poziomu naszej kultury.

TRZEBA NATYCHMIAST POMÓC

Dobrze byłoby gdyby Ministerstwo Kultury i Sztuki rozstrzygnęło kwestię absolwentów wyższych szkół muzycznych. Wydaje się tutaj celowe utworzenie przy tych szkołach na wzór innych uczelni Komisji Przydziału Pracy, które dawałyby absolwentom możliwość pracy w swej specjalności muzycznej. Trzeba jak najszybciej rozwiązać sprawę koncertów dla studentów i absolwentów uczelni muzycznych, sprawę współpracy tych uczelni z filharmoniami terenowymi. ARTOSEM i Polskim Radiem. Sprawa jest pilna, a przykład Mozela, Podleśki i Roczki jest sygnałem alarmowym.

ZBIGNIEW SWOBODA Stalino

Spotkanie przyjaciół

Niedawno odbyło się spotkanie studentów filologii węgierskiej z Węgrami studiującymi w Polsce i z pracownikami Poselstwa Węgierskiej Republiki Ludowej. Spotkanie odbyło się w Węgierskim Instytucie Kultury.

Do zebranych gości przemówił prof. dr István Csánáros, następnie Andrzej Sieroszewski, student II r. Obaj mówcy podkreślili, że wobec zacieśniania się nowych — politycznych, gospodarczych i kulturalnych stosunków między Polską Ludową i Węgierską Republiką Ludową przed studentami filologii węgierskiej stoją szczególnie wielkie zadania.

Nastąpiła część artystyczna w wykonaniu studentów filologii węgierskiej. Program obejmował: dwa dialogi w jęz. węgierskim, wiersz o Bemie — Petőfięgo w obydwo językach, skecze, recytacje i pieśni węgierskie. Wyświetlano także filmy: „Sport i zdrowie” oraz o brakorobie.

Na zakończenie odbyła się zabawa, w trakcie której bliżej poznaliśmy naszych węgierskich kolegów i koleżanki.

JAN ZIMIERSKI UW — Warszawa

Pożyteczna wycieczka

Aby silniej połączyć teorię z praktyką, katedra technologii włókiennictwa przy Wyższej Szkole Ekonomicznej w Łodzi zorganizowała wycieczkę do pralni wełny.

W wycieczce wzięły udział wszystkie grupy wydziału przemysłowego, specjalizujące się we włókiennictwie. Każda grupa zwiedzająca poznała proces sortowania i oczyszczania wełny, poznała drogę surowca od chwili wejścia do fabryki, aż do momentu wyjścia gotowego surowca — wełny pranej. Temat wycieczki — sortowanie i pranie wełny pokrywały się z wykładami z technologii włókiennictwa, prowadzonymi przez prof. H. Regulskiego.

Praktyczne uzupełnienie i skorygowanie teorii dało nam bardzo dużo. Szczególnie ciekawe było bezpośrednie zetknięcie się studentów z procesem produkcyjnym. Wielu z nas pochodzi ze środowiska wiejskiego — mało zna fabrykę. Na wykładach omawialiśmy i rysowaliśmy schemat wielkiego agregatu maszyn tzw. Lewiatan. W fabryce mieliśmy możliwość obejrzenia go, poznania zasad jego budowy i procesu pracy, jaką wykonuje.

Bezpośredni kontakt z ludźmi pracy, to główny sens tej wycieczki. Bardziej zbliżyliśmy się do robotnic i robotników oraz poznaliśmy środowisko, w którym po ukończeniu studiów będziemy pracowali.

ADAM GROMKO WSE — Łódź

Wystawa na dziesięciolecie PRL

Ogólnopolska Młodzieżowa Wystawa Plastyki dla uczczenia Dziesięciolecia Polski Ludowej — to wielki egzamin naszych umiejętności, świadomości ideowej, dojrzałości artystycznej i patriotyzmu. Studenti warszawskiej ASP postanowili zdać go godnie.

Realizacją prac plastycznych na wystawę Dziesięciolecia szczególnie

interesuje się Koło Naukowe, które przy współpracy i pomocy Rektoratu, POP i ZU ZMP organizuje pomoc materialną, kieruje dyskusją na temat koncepcji i wykonania prac, stara się o jak najwyższy ideowo-artystyczny poziom kompozycji malarskich, rzeźb, grafiki i tzw. „sztuk użytkowych”.

Czym wyrazić to wszystko, co przez dziesięć wielkich lat zmieniło się w naszej ojczyźnie? Jaki temat, jakie zdarzenie będzie najbardziej typowe, wyrazi najlepiej bliskie nam treści? Na zebraniu studentów całej uczelni, KN rzuciło hasło: „Malujmy ogromny portret Warszawy; jej historię, ludzi, pejzaż. Malujmy jej wyzwolicieli, bohaterów jej odbudowy, jej wielkich synów i córki”.

Dzięki inicjatywie KN i staraniom Rektoratu już niedługo (po raz pierwszy w dziejach warszawskiej ASP) będziemy mogli w ramach zajęć, pod kierunkiem profesorów i asystentów, pracować w terenie: w warszawskich zakładach pracy, wśród ludzi budujących siłę naszej ojczyzny. Spotkamy się na codzień z odbiorcą naszej sztuki — klasą robotniczą.

Chcemy, aby nasza praca była potrzebna społeczeństwu, służyła mu, uczyła walczyć i pracować, pięknie i lepiej żyć, poznawać i widzieć piękno naszej Ojczyzny.

Wystawa Dziesięciolecia Polski Ludowej pokaże na ile potrafimy sprostać naszym trudnym zadaniom.

ZBIGNIEW MAKOWSKI ASP — Warszawa

Przed sesją

W listopadzie br. na AM w Lublinie powstało nowe koło ZMP, które skupiło asystentów ZMP-owców ze wszystkich zakładów teoretycznych i klinik podległych Akademii Medycznej.

Na pierwszym zebraniu zarządu koła ustalono plan pracy mającej na celu przygotowanie studentów do sesji egzaminacyjnej. Praca asystenta ze studentami będzie polegać na kształceniu w nich właściwego stosunku do nauki oraz zainteresowania pracą naukowo-badawczą.

Jako młodzi pracownicy naukowcy — asystenci będą systematycznie podnosić swe kwalifikacje zawodowe oraz pogłębiać światopogląd materialistyczny przez studiowanie dzieł klasyków marksizmu.

Asystenci z klinik wezmą udział w akcji łączności ze wsią wyjeżdżając w teren wraz z ekipami lekarskimi organizowanymi przez Akademię.

W planie pracy uwzględniono również odwiedzin w Domu Studenckim. Podczas odwiedzin asystenci będą zwracać uwagę na warunki bytowe studenta i prowadzić pogadanki na temat nauki, kultury osobistej itp.

EDMUND OGONOWSKI AM — Lublin

Wykonali zobowiązanie

Głośniki przy Akademii Medycznej w Białymstoku milczały przez okres kilku tygodni. Przyczyną tego było zerwanie izolacji przez robotników budujących drugie skrzydło Domu Studenckiego. Łączenie izolacji w miejscu jej zerwania było bezcelowe. Należało zmienić

całą linię i poprowadzić dookoła Domu Studenckiego, lub powkręcać izolatory w mury nowopowstającego Domu.

Pewnego dnia na przerwie między wykładami studenci usłyszeli zobowiązanie personelu radiowęzła, który to personel na cześć II Zjazdu PZPR podejmował się uruchomić głośniki, naprawiając izolację. Praca była ciężka, ale kol. B. Antoniuk, J. Olszyński, A. Monaczynski, St. Pużyński i J. Milewski zobowiązanie podejmowali nie „na wiatr”. W dniu 10 grudnia, w Domu Studenckim znów zabrzmiał hymn studencki i melodie piosenek polskich i radzieckich.

Chcielibyśmy, aby administracja Domu Studenckiego potraktowała z równą gorliwością i zapalem sprawę zainstalowania głośników w pokojach, ponieważ na korytarzu nie spełniają one całkowicie swej roli.

REMIGIUSZ RAMEL AM — Białystok

Żle przygotowana narada

Dobrze przygotowana narada produkcyjna to ważne ogniwo w pracy. Lecz narada, która miała niedawno miejsce na II roku wydziału zootechnicznego WSR w Olsztynie — do takich nie należała. Pierwszym błędem narady była słaba

frekwencja. Dalszy poważny brak — to nieprzygotowany referat. Stało się to. Jan Wróbel, w sprawozdaniu swym zamiast analizy dotychczasowej pracy, ograniczył się do przypomnienia jak poszczególne grupy zaliczyły sesję letnią oraz podania harmonogramu egzaminów nadchodzącej sesji zimowej. Dużo natomiast miejsca poświęcił kol. Wróbel krytyce korespondentów, którzy pozwalają sobie na „anormalne wybryki” — wynoszenie na zewnątrz naszych braków.

Kol. Wróbel nie wspomniał, że studenci uczyli się kampanijnie, na kilka dni przed terminem egzaminu, że brak było jakiegokolwiek systematycznej pracy. Dwadzieścia osób z naszego roku nie zdało w sesji egzaminów, w wyniku czego zajęliśmy ostatnie miejsce na uczelni. Nie mówił też o braku dyscypliny i o złym zachowywaniu się studentów na wykładach. Nie dziwnego, że dyskusja była zupełnie jałowa i nie przyniosła nic nowego.

Nie trudno się domyśleć wyniku narady; po jej zakończeniu dały się słyszeć głosy o zmarnowanych dwóch godzinach czasu, niechętne wyrzekanie na temat wszelkich zebrania.

STANISŁAW LEWANDOWSKI WSR — Olsztyn

Historia PEWNEJ KRYTYKI

Była sobie pewna grupa studentów na pierwszym roku sławisty UW. Zło się im bez troski i wesoło. Gdyby nie miała krytyczna uwaga w „Matym Poproście” — nic nie zmąciłoby tej siłanki.

Niestety, stało się jednak niestety. Widocznie komuś zależało na tym, aby radośny żywot grupy przerwać. Znalazła się „parszywa owca”. Ktoś śmiał skrytykować dwie najbardziej godne szacunku osoby.

Biedne „ofiary” niecnego postętku poczuły się głęboko dotknięte. Wraz z nimi doznała podobnego uczucia i cała grupa.

Dalej akcja potoczyła się błyskawicznie. Dawno zapomniane słowo „zebranie” znalazło się na ustach wszystkich. Jak sławistka — sławistka — nie widziała czegoś podobnego. Stała się grupa jak „jeden mąż”.

Główna „ofiara” podległa oszczerstwu — kolega Ruszczyk rzucił hasło: „Wykręć tego donosiciela i dać idiotcie nauczkę!”

— Dać! Dać! — krzyczała grupa...

W kącie pokoju siedziała druga „ofiara” z nonszalancie przyklepionym do mocno ukarmionego ust papierosem — spooglądała bystro na obecnych. — Była to koleżanka Knobloch.

— Myślę, że nie potrzeba powtarzać o co chodzi? — zagaił zebranie kolega Ruszczyk. Jakiś idiota skrytykował mnie i koleżankę Knobloch — wskazał na siedzącą. Koleżanka Knobloch skinęła na znak potwierdzenia głową i starannie wyklakierowanym paznokciem palca strząsnęła popiół z papierosa na podłogę.

— Niech się przynajmniej — ryknęło kilkanaście głosów z grupy.

Na to wezwanie z ławki podniósł się kolega Piwowarski. Przez chwilę panowała głęboka cisza. Rzadkie to zjawisko przerwanie zostało dźwiękami mocno zbliżonymi do odgłosów puszczy.

— Przynajmniej? Jak on to bezczelnie zrobił! Do czego to już dochodzi! Zuchwalec! — posypały się zewsząd okrzyki.

— To świństwo! — grzmiała koleżanka Knobloch — Straciła nagle cały swój dotychczasowy spokój! On się nas czepia! O biłkinstwo mnie posadza — krzyczała tupiąc amerykańskim mokasynem o podłogę. Co za bezczelny typ!

Kolega Ruszczyk był również cały w ponsach. Jego wysoka postać chwieła się jak maszt podczas burzy.

— Zarzucić mi — wołał skrzeczącym głosem — że nie wywiązuje się z funkcji wicekarosty sekcji. Ze frymarczą tą funkcją!

Jesteście świadkami, że tak nie jest. Chciałem się jedynie zamienić funkcją z organizatorem grupy. Nie widzę w tym nic złego!

— Nie podoba mi się, że zachowujemy się trochę głośniej na zebraniach niż inni! — wołało z grupy. — Niech poszuka sobie lepszych! Nam korespondentów nie potrzeba — od tego jest dziennikarka!

— A palić papierosów w seminarium nie przestanę choćby tam tabliczek: „Nie palić” wisiało dziesięć — rzuciła wyzywająco koleżanka Knobloch w stronę osamotnionego kolegi Piwowarskiego. — Ty mi nie zabronisz! — Gwiżdże na twoją krytykę!

Po całej tej lawinie wymyślań na chwilę wszyscy zamilkli, by zobaczyć jak zareaguje na to kolega Piwowarski. Ku zdumieniu wszystkich słowa cofnąć nie chciał.

— Wziąć się za niego — postanowiła grupa.

Zorganizowano długofalową akcję zwalczania „donosicieli i świń”. Duszą akcji był kolega Ruszczyk, a koleżanka Knobloch dzielnie mu w tym sekundowała. Razem ze „skrzywdzonymi” działała prawie cała grupa. Przyszywemu mówcy, że „wspólna bieda ludzi zespala”.

Gdy zaczynały się ćwiczenia „akcję” podejmowała koleżanka Knobloch. Wstawała z miejsca i słodkim głosem mówiła: „Pan profesor zapewne jeszcze nie wie jaką mamy nieprzyjemną historię — wykryliśmy na grupie donosiciela”, i t. d. i t. p.

Gdy w grupie panował rozgardiasz, wstawał z kolei kolega Ruszczyk, podnosił palec do ust: — szys, szys! mówił. Konieczne chce, żeby wy znowu jakiś krety omalował w POPROSTU Akcja ta pociągnęłaby się zapewne w nieskończoność. Grupa wznała bowiem ten nowy sposób „nawracania” za wcale przyjemną rozrywkę. Tu jednak zabrakło kolegi Piwowarskiego. — Z koła pomocy nie mam, profesoro- wie krzywo na mnie patrz — kłopotu tylko narobiłem sobie — pomyślał. Zawart więc umowę z grupą. Można by ją streścić mniej więcej tak: „Nie będę was krytykował — a wy dajcie mi spokój!”

„Złamał się!” — stwierdził kol Ruszczyk, nie bez dumy Pomo- go! — Powiedziała grupa i odczekała swobodnie. Znowu można trochę bezkarnie pohasać Czy aby na pewno?

MICHAŁ GARDOWSKI

1) Gazetka ścienna.

Potrzebne żarówki

W Domu Studenckim przy ul. Wojska Polskiego 10 w Poznaniu, w pokojach dla studentów, nie ma wystarczającej ilości żarówek. Pokój, w którym w ubiegłym roku akademickim znajdowało się osiem żarówek — obecnie rozjaśnia tylko jedna. Nie więc dziwnego, że pokoje do nauki świecą pustkami.

Ważni inicjatorzy nowej formy oświeczania! My nie pozwolimy na stopniowe oświecenie w pokojach do nauki — my chcemy się tylko uczyć, tym bardziej, że sesja „za pasem”.

...i wieszaki

Stolówka nasza ma bardzo małe pomieszczenie, mimo że widać się w niej około 1000 obiadów dziennie. Studenti mieszkający poza Domem Studenckim przychodzą w placzkach, które najczęściej zdejmują i kładą na krzesła. Czasami bywa tak, że ktoś przenosi swój obiad nad krzesłem z ubraniami i potłuczony przez innego studenta — wylewa zupełnie na okrycie swego kolegi.

Już od miesiąca kilkakrotnie zwracaliśmy się do komisji stolówkowej, aby po-

Korespondenci sygnalizują

stawia, lub przybyła wieszaki w naszej stolówce. Jak dotychczas nie było z wyjątkami odpowiedzi, że na takie błahie przedmioty nie ma funduszy.



A może przy odrobinie inicjatywy ze strony komisji stolówkowej i dobrych chęciach ZOA fundusze się znajdą? JERZY NITKA WSR — Poznań

Dziwne skutki zagubienia kabla

Zastępca stawa w województwie i w kraju cieszy się bladością Akademii Medycznej. Mamy słuchne kliniki, dobrze prowadzone zajęcia, pełnych poświęce- nia wykładowców i asystentów. Państwo otacza nas troskliwą opieką. Zbudowano dla nas piękny Dom Studencki o jasnych i wygodnych pokojach. Ale... To „ale” dotyczy niektórych Instytutów, które nie chcą lub nie umieją do końca realizować zamierzeń naszej władzy ludowej.

W pokojach panuje straszliwe zimno, które nie pozwala się ani uczyć ani spać. Nie pomagają płaszcze i rękawiczki, a nawet piękna muzyka płynąca z głośników zainstalowanych w korytarzach.

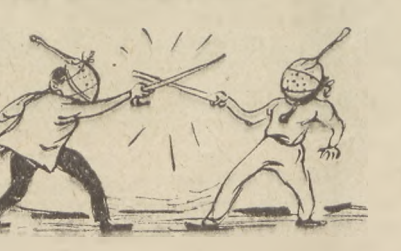
Tragicznie i jednocześnie śmiesznie przedstawia się historia z ciepłą wodą do mycia, która jest wówczas, kiedy studenci przebywają na wykładach, a brak jej całkowicie wieczorem. Hasło administracji, albo myślenie — albo na wykładach — nie trafia nam do przekonania.

Kto przyczynia się do tego, aby przysłać nam piękno baszów osiągnięć? Ekspozytura ZOA składa odpowiedzialność na Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku, które systematycznie przedkłada terminy uruchomienia kotła z powodu... 0 ZGROŻO... zagubienia 10 metrów kabla.

Na podstawie korespondencji BARBARA MILLER, STEFANIA BREJNIAK, STANISŁAWA KOBYLCA, AM — Białystok

Zapomniane koło AZS

Na Akademii Medycznej w Białymstoku istnieje sekcja szermiercza przy ko- le AZS. Mamy salę, trenera — zdawało



by się, że wszystko w porządku. Bojącą całą sekcję jest brak sprzętu. Wyślano w tej sprawie już kilkakrotnie listy do Zarządu Głównego AZS, ale do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Mamy nadzieję, że notatka przypomni Zarządowi Głównemu o istnieniu naszego Koła AZS i spowoduje dostarczenie upragnionego sprzętu.

JANUSZ WSZEKOROWSKI AM — Białystok

Plantacja w niewłaściwym miejscu

W Domu Studenckim przy ul. Elekcyjnej 82 (blok A) w Warszawie pękły w



październiku br. przewody od uniwalki, wskutek czego zostały zalane salony w świetlicy oraz w pokojach Nr 110 i 210. Salony zaczynały już pokrywać się grzybem.

Na kilkakrotnie interwencje mieszkańców, ZOA nie reaguje.

Czyżby miał zamiar założyć plantację grzybow na salach D. S.?

KRYSTYNA GRABOWSKA UW — Warszawa

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelni”. Redaguje kolegium. Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wojska 17/1. Telefon: red. 83291, 84124 Centrala — 83291. Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższego miejsca zamieszkania lub PPK. Konto PKO nr 1-8003 — Warszawa, w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 1,40, kwartalnie — 4,00, półrocznie — 8,40, rocznie — 16,80. Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura, Warszawa ul. Marszałkowska 8, tel. 80711. Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5. 4 R 21981

PRZEKREŚŁONE LATA

Staliśmy u progu dziesięciolecia. Z dumą patrzymy na przeżytą drogę, drogę pełną trudu i zwycięstw. Weszliśmy na nią dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego. Kroczymy nią niezachwianie dzięki kierownictwu naszej Partii, dzięki ofiarności mas pracujących narodu i ich awangardy — klasy robotniczej. Dzięki wyzwoleniu twórczej energii mas obaliliśmy kapitalizm w mieście i obszarstwo na wsi, a obecnie, pogłębiając nieustannie fundament naszej siły — sojuszu robotniczo-chłopski — walczymy o zbudowanie podstaw socjalizmu, wnosząc tą walką nieprzemijającą wkład w dzieło utrwalenia pokoju na całym świecie.

Odbudowaliśmy straszliwe zniszczenia wojenne, zlikwidowaliśmy paraliżujące nasz rozwój zacofanie techniczno-ekonomiczne, stworzyliśmy podstawy dla przyspieszonego wzrostu dobrobytu całego społeczeństwa. Na straży naszych praw demokratycznych i zdobyczy stoi Konstytucja PRL — wielka karta osiągnięć ludu polskiego. Gdy wnikiemy w to, jak wiele zrobiliśmy przez okres jednego tylko dziesięciolecia — mamy słuszny powód do dumy i radości.

Podsumowując jednak nasze sukcesy, nie powinniśmy puszczać w niepamięć tych czasów, które co praw-

da przekreśliły już nieodwracalnie naszym budownictwem, ale o których powrocie marzą emigracyjne wyrzutki narodu, cieszące się zbrojeckim poparciem sił agresywnych na Zachodzie. Pragną oni przywrócić stosunki wyzysku i ucisku, w których garstka bogaczy tuczyła się krwią całego narodu. Pragną znów uczynić z Polski folwark swój i międzynarodowego kapitalu. Pragną narzucić terror wyborczy, gdy konstytucję „uchwalano” pod presją rządowych bagnatów, gdy miliony ludzi nie mogło znaleźć pracy, a setki tysięcy katowano w więzieniach za to, że walczyli o prawo do życia. Panowie ci tęsknią nadal do faszystwu, który pozwoliłby im — hulać bezkarnie „u siebie” i napadać na słabsze kraje dla zdobycia rynków zbytu, dla rozbój, dla wyciskania maksymalnych zysków.

To wszystko do czego oni dążą, a przeciwko czemu my walczyliśmy, pokazują — rzecz jasna w wielkim skrócie — karykatury wzięte z prasy międzywojennej. Zastanów się nad nimi, Czytelniku. Ujrysz wtedy lepiej — na mocy prawa kontrastu — porównując piękno naszych dni, pełną humanizmu treść walki prowadzonej przez cały nasz naród, przez każdego z nas, przez Ciebie.



Żelazna solidarność: Kapitalizm, faszyzm, wojna.

„Trybuna Robotnicza” nr 41 dn. 11.10.1936 r.

ŻELAZNA SOLIDARNOŚĆ: KAPITALIZM, FASZYZM, WOJNA.



Ilustracja do słów czcigodnego pana Premiera: „Frontem do szarego człowieka-rolnika”.

RZECZYWISTA RZECZYWISTOŚĆ. Ilustracja do słów czcigodnego pana Premiera: „Frontem do szarego człowieka-rolnika”.



Nowa pułapka na chłopów: Reforma rolna ma być przynęta.

„Tydzień Robotnika” dn. 9.XII.1936 r.

„LOWY NA CHŁOPSKĄ DUSZĘ”. Nowa pułapka na chłopów: Reforma rolna ma być przynęta.

Burżuazyjna „reforma” rolna była oszukańczym manewrem ze strony obszarników i kapitalistów polskich wobec spragnionych ziemi milio. nowych mas małopolskich i bezrolnych chłopów. W myśl ustawy o reformie rolnej chłopcy na bardzo ciężkich warunkach mogli ZAKUPIĆ część ziemi obszarników. Korzystał na tej transakcji tylko i wyłącznie obszarnik, który na wielce korzystnych warunkach pozbywał się najgorszej ziemi, a zyskiwał chłop jako wiecznego dłużnika. Przeciwnie tej oszukańczej „reformie” rolnej walczyła z całą bezwzględnością KPP stojąc na czele wyzyskiwanych mas biednego chłopstwa.



LEVIATAN: — By ożywić kapitalizm, należy dokonać transfuzji krwi — czyli wzmocnić kapitalizację wewnętrzną.

„Dwutygodnik Ilustrowany” nr 17 dn. 30.IX.1934 r.

„TRANSFUZJA KRWI”. Leviatan: — By ożywić kapitalizm, należy dokonać transfuzji krwi — czyli wzmocnić kapitalizację wewnętrzną.

W Belwedrze, w domu imienia Pana Marszałka.



Car, Małowski. — Ze strachu nasroszyły nam się wszystkie piórka. — Czy się aby Dziadkowi spodoba laurka?

„Mucha” nr 12 dn. 22.II.1935 r.

„IMIENINOWA LAURKA”. Sławek, Car, Małowski. — Ze strachu nasroszyły nam się wszystkie piórka — czy się aby Dziadkowi spodoba laurka?

Wacław Małowski — przewodniczący BBWR. Dwukrotny premier tzw. rządów pułkowników (lata 1930 — 31). Jeden z współtwórców faszystowskiej konstytucji.

Stanisław Car — minister sprawiedliwości w rządach Bartla (1928 — 1929), Świątalskiego (1929) i Sławka. Współtwórca faszystowskiej konstytucji.

Wacław Małowski — minister sprawiedliwości w gabinetach Śliwińskiego (1922), Nowaka, Sikorskiego i Bartla (1926). Zasłynął z opracowania i wprowadzenia takich regulaminów dla więźniów politycznych, które postawiły znak równania między więźniami politycznymi i kryminalnymi. Wraz ze Sławkiem i Carem był współtwórcą faszystowskiej konstytucji.

Dwaj bezrobotni



„Ze Sławka” nr 11 dn. 30.XI.1932 r.

„DWAJ BEZROBOTNI”.



„Kaczką Republikańską” z 15.II.1928 r.

Bezpartyjny blok współpracy z Rządem BBWR — faszystowska partia rządowa, istniejąca w latach 1928-1935.



„Mucha” nr 8 z dn. 19.II.1926 r.

„W DOWÓD MIŁOŚCI”. — Masz tutaj ten bajeczny pierścień brylantowy. Ażebym go dla ciebie zdobyć, wydałbym z fabryki znowu 50 robotników.



MINISTER KWIATKOWSKI. — Tym workiem podatkowym uśmiercę cię, KRYZYS. — Ale i Polskę zarazem.

„Mucha” nr 3 dn. 17.I.1936 r.

„PODATKI I KRYZYS”.

Minister Kwiatkowski. Tym workiem podatkowym uśmiercę cię. — Kryzys: Ale i Polskę zarazem.

Eugeniusz Kwiatkowski — minister przemysłu i handlu w rządach: Bartla, Piłsudskiego, Świątalskiego, ponownie Bartla i Sławka, wreszcie minister skarbu w gabinecie Kościłkowskiego (1935 — 1936) i Sławka-Składkowskiego. Dzierżąc tęskę ministra skarbu starał się wybrnąć z kryzysu poprzez nakładanie dodatkowych podatków na masy pracujące kraju.

ZŁOTO UCIEKA DO AMERYKI.



Wujaszek Sam, wina przy apetycie.

„Mucha” nr 14 dn. 1.XI.1935 r.

„ZŁOTO UCIEKA DO AMERYKI”. — Wujaszek Sam, znowu przy apetycie.



„Mucha” nr 8 dn. 10.I.1936 r.

„OPTYMISTA” — Patrz, jak się ta Warszawa rozbudowuje. Jeszcze ręk temu nie tutaj nie było, a dziś już spluwaczkę postawił.

„Mucha” nr 7 dn. 12.II.1926 r.

„PRZEZ PODWOJNE SZKŁA”. Po skasowaniu stypendiów dla akademików. Pan minister St. Grabski; Męczył się ten motylek na szpilce, ale niedługo.



„Mucha” nr 7 dn. 12.II.1926 r.

„PRZEZ PODWOJNE SZKŁA”. Po skasowaniu stypendiów dla akademików. Pan minister St. Grabski; Męczył się ten motylek na szpilce, ale niedługo.

„Nie przełamaliśmy jeszcze do końca szkolnictwa i przeważa jeszcze ciągle mechaniczny sposób uczenia się młodzieży—przyswajanie sobie gotowych recept i formułek zamiast prawdziwego, głębokiego, twórczego opanowywania nauki.”

„Przygotowujemy kadry dla budownictwa socjalistycznego i komunistycznego w Polsce, to znaczy mamy przygotować kadry twórców. Na receptach i formułkach nie wychowa się ich”.
(Z przemówienia Min. RAPACKIEGO na II Zjeździe PZPR.

Dlaczego I rok uczy się gorzej?

Uczyć myślenia naukowego

Absolwent szkoły średniej przychodząc na uczelnię, przynosi ze sobą nawyki uczenia się zadanymi lekcjami, zapamiętywania pewnej sumy wiadomości, które potem będzie musiał wyrecytować. Nie jest przyzwyczajony natomiast do krytycznego podchodzenia do wykładów, podręczników i książek, do rozumowego przyswajania sobie wiadomości.

Metoda uczenia ze szkoły średniej przechodzi niekiedy na uczelnię wyższą. Student uważa, że jeżeli przeczyta kilka razy podręcznik czy skrypt, zdola zapamiętać pewne fakty i twierdzenia, to już wszystko, co powinien zrobić. Tymczasem jest to całkowicie nie wystarczające. Wiadomości w ten sposób zdobyte stają się zbiorem martwych formułek do niczego nie przydatnych i nikomu niepotrzebnych. Szczególnie szkodliwe jest to w naukach ekonomicznych. Bez głębokiego zrozumienia najsluszniejszych tezy stają się płytkimi frazesami.

To traktowanie nauki jako zbioru recept i formułek przez kogoś tam wymyślonych i nie wiążących się z życiem nieraz występuje na egzaminach.

Takie podejście do nauki ma jeszcze jeden skutek. Student niejednokrotnie wkładając wiele wysiłku w przygotowanie się do egzaminów, odpowiadając spięta jak z rękawa datami, faktami, szczegółami, o które nikt nie pyta. Niech jednak egzaminator spróbuje wtrącić pytanie „dlaczego tak było” lub „jakie to miało skutki” zdający milknie.

Nie można się tu powstrzymać od uwagi, że uczenie się w ten sposób zmienia najciekawsze problem na nudną piłę, a co więcej wymaga niepotrzebnie dużego wysiłku.

Należy przede wszystkim wpoić systematyczność w pracy studentów, bez której nie może być mowy o zerwaniu z kuciem na pamięć. Również poważną rolę mogą odegrać katedry, wyciągając wnioski z przebiegu sesji i ustalając program wykładów i ćwiczeń tak, aby zainteresować słuchaczy i zmusić ich do myślenia.

Wyniki walki o systematyczność w nauce studenta, zależą w dużej mierze od pracy organizacji młodzieżowych, które powinny popularyzować właściwe metody uczenia się. Pożyteczne mogą być także dyskusje studenckie nad ciekawymi zagadnieniami czy książkami naukowymi. Organizowanie ich na grupach ćwiczeniowych ułatwi stworzenie atmosfery zainteresowania nauką.

Wydaje się, że obecnie wyniki egzaminów spowodowane są także niewłaściwym ustawieniem programu studiów.

Pogłębienie znajomości przedmiotów wykładanych na naszej uczelni, samodzielna praca możliwa jest, gdy student rozporządza pewną ilością czasu. A niestety przeważnie czasu tego brakuje. Sądę, że można, o ile istnieją podręczniki lub skrypty, zlikwidować szereg wykładów kursowych, na ich miejsce wprowadzając w zmniejszonym wymiarze godzin wykłady poruszające niektóre ważniejsze zagadnienia.

JERZY TOMASZEWSKI
asystent Katedry Hist. Gosp.
SGPiS — Warszawa

bez zapala, a do nauki zabiera się na pięć minut przed egzaminem. Skutkiem tego są ledwie dostateczne wyniki pierwszego roku.

A tymczasem wśród studentów (szczególnie na latach pierwszych) znajdują posłuch rozsiewane przez wrogów pogłoski o tym, że uczelnia nie przygotowuje właściwie do żadnego zawodu, że przedsiębiorstwa transportowe nie chcą przyjmować naszych absolwentów, a jeżeli przyjmują, to dają stanowiska i wynagrodzenie takie, jakie można otrzymać bez studiów wyższych. Mając pełne uszy takich niedorzeczności i mnóstwo problemów do rozwiązania — pierwszoroczniacy są pozostawieni sami sobie.

A gdyby nasi profesorowie i asystenci, szczególnie ci, którzy prowadzą wykłady na I roku, potrafili z przekonaniem i znajomością zagadnień mówić o naszym przyszłym zawodzie, tak jak powiedziałem, wspomniany już profesor Madeyski, czy prof. Wojszak — wyniki byłyby na pewno lepsze.

Inna młodzież — inne metody

Obserwuję od czterech lat metody nauczania na WSE w Stalinogrodzie. Stwierdzić muszę, że metody te uległy pewnej zmianie, gdy idzie o treść nauczania, o kwestię przygotowania wykładowców i znajomością zagadnień. Ale chyba nie jest słuszne, że równocześnie nie uległy zmianie metody kontroli pracy studentów — studenci I roku mają taką samą swobodę co i studenci sprzed trzech lat. Można powiedzieć, że jeśli idzie o dyscyplinę to uległa ona osłabieniu.

Czy to jest słuszne? Sądę, że nie. Przed trzema laty na naszą uczelnię przychodziła młodzież, której średni wiek wahał się około 20 lat. Młodzież przychodziła po sześciu lub pięciu latach nauki w szkole średniej. Około 30 proc. młodzieży przychodziło na uczelnię z zakładów produkcyjnych. Młodzież ta pamiętała doskonale rządy sanacji w Polsce. Widziała na własne oczy nędzę, bezrobocie, niespełnione marzenia. Młodzież ta często brała udział w walce o Polskę Ludową w latach 1945-47. Nie dziwnego, że stosunek tej młodzieży do nauki był poważny, że potrafiła ona docenić nowe dobrodziejstwo naszego państwa — wolną naukę.

Obecnie na naszą uczelnię przychodzi młodzież przynajmniej o 3 lub 4 lata młodszą, która w większości chodziła tylko 4 lata do szkoły średniej. Szkołę kończyła w normalnych warunkach.

Młodzież ta zna czasy kapitalizmu jedynie z opowiadań i książek. Nie dziwnego, że nieco inaczej patrzy na te sprawy i to co się dla ich

Również władze uczelni mogłyby zaprosić do grupy studenckiej I roku kierowników naszego transportu, produkcyjnych inżynierów, ekonomistów i robotników, by ci opowiedzieli studentom o przyszłym zawodzie. W zebraniach tych powinni brać udział również nasi absolwenci, którzy opowiedzieliby o swej pracy, o swych osiągnięciach trudnościach i brakach w przygotowaniu do zawodu. Organizacja zetem-powska mogłaby zorganizować jakąś wycieczkę do związanego z daną specjalizacją zakładu czy przedsiębiorstwa względnie spotkanie studentów z produkcyjnymi robotnikami tych zakładów i przedsiębiorstw. I to przyczyniłoby się z pewnością do tego, że wielu studentów inaczej zaczęłoby patrzeć na swój zawód, a co za tym idzie I rok gorliwiej i chętniej przygotowałby się do sesji egzaminacyjnej, traktując naukę jako poważne przygotowanie do przyszłej pracy.

KRZYSZTOF GAERTIG
WSE — Szczecin

Przed eliminacjami studenckich zespołów artystycznych



W pierwszych dniach kwietnia rozpoczynają się eliminacje uczelniane studenckich zespołów artystycznych. Od kilku dni na wszystkich uczelniach trwają intensywne próby chórów, zespołów tanecznych, orkiestr uczelnianych i zespołów recytatorskich.

Na zdjęciu: próba chóru wydziału filologicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Foto: A. Musiał

Korespondenci o kampanii sprawozdawczo — wyborczej

WIĘCEJ INICJATYWY

„Zebranie sprawozdawczo — wyborcze organizacji zetem-powskiej w Szkole Głównej Służby Zagranicznej w Warszawie miało żywy i ciekawy przebieg. Padło wiele krytycznych słów pod adresem Zarządu Uczelnianego, wiele było głosów mówiących o sprawach nauki, wychowania nowego człowieka oraz o sytuacji na latach pierwszych.

Na konferencji znalazły również odbicie sprawy form pracy w organizacji zetem-powskiej, a w szczególności pracy wychowawczej i kulturalnej. Mówił o tym w dyskusji kol. Skaut. — „Nie lubimy skostniałych form pracy, lubimy natomiast życie i o tym muszą pamiętać aktywiści. Istniała kiedyś w SGS świetlica, teraz jej nie ma. Nie znaczy to jednak, żeby nie stosowano żadnych nowych form. Organizowano na poszczególnych wydziałach wieczornice połączone z tańcami, humorem i satyrą. Były jednak wprowadzane bojaźliwie, aktyw nie podziurzył tej cennej inicjatywy.

STANISŁAW MATOSEK
W-wa, SGSZ

FRANEK Z LINGEN — EMS

Frank z 15 grupy II roku PAM to ciekawy człowiek, żywy przykład historii lat 1931 — 1954.

Ojciec jego będąc bezrobotnym, wyjechał w poszukiwaniu pracy do Niemiec, gdzie za marne grosze sprzedawał swą siłę roboczą.

Frank miał 12 lat, gdy umarła mu matka, a w miesiąc później ojciec. Został bez żadnej opieki wraz z młodszym rodzeństwem. Kogo obchodziło życie trzech ofiar polityki przedwojennej Polski, pozostawionych bez domu i środków do życia?

Frank nie umiał mówić po polsku, czuł jednak, że jest Polakiem.

Jako 12-letni chłopiec stanął do walki o życie. O życie własne i rodzeństwa. Zawędrował aż po holenderską granicę.

Bieda rodzi przyjaciół. Spotkał człowieka, który mówił po polsku, tak jak jego ojciec. Daleko nad granicą francuską, później znowu nad holenderską w Lingen-Ems w obozie dla Polaków, Franek otwiera elementarny odcinek języka. Przyjaciel stał się dla niego najbliższym opiekunem. Niewdzięczna tułaczka za chlebem rodzi myśl powrotu do Ludowej Polski.

Frank wraca do kraju. Pracuje usilnie nad sobą. Kończy 7 klas szkoły podstawowej, w 4 lata później zdaje maturę. Idzie na studia medyczne.

Dzisiaj Franek jest studentem II roku lek. PAM. Pracuje społecznie — już drugi rok jest starostą grupy. Sesję zimową dzięki własnej wytrwałości i pomocy kolektywnej zaliczył z wynikiem dobrym. Jest dobrym kolegą, wszyscy którzy go znają mówią — Franek to „młody chłopak”.

By spełnić swoje dążenia Franek prosi o przyjęcie do ZMP.

Gdy opowiadał na zebraniu o swoim życiu na sali zalega cisza.

Zyciorzys zakończył słowami — tylko ZMP może być prawdziwą szkołą komunistycznego wychowania! W czasie głosowania wszyscy podnieśli legitymacje zetem-powskie.

Frank został zetem-powcem. Czekając go szczęśliwa przyszłość w Ludowej Polsce wśród serdecznych przyjaciół.

TADEUSZ CIEGIELSKI
PAM — Szczecin

NASI GOŚCIE

„Na konferencji sprawozdawczo — wyborczej wydz. ceramicznego byli delegaci huty im. Lenina, z którymi dzieliłmy się naszymi doświadczeniami w pracy. Konferencje zakończono wieczornicą z częścią artystyczną. Na program jej składały się tańce ludowe w wykonaniu wydziałowego zespołu tanecznego i chóru. Nasi goście byli mile zaskoczeni naszymi osiągnięciami na tym polu. Wysunęto projekt odbywania wspólnych prób członków zespołu artystycznego z huty im. Lenina i naszego. Na tym też wzmocniła się praca ekip łączności miasta ze wsią i z hutą.

Serdeczne nici przyjaźni między nami zacieśniła jeszcze zabawa, którą zakończyła konferencja.

ANNA SKORUPSKA
AGH — Kraków
HONOR KOLEKTYWU

„Wysunęto wiele słusznych wniosków. Chodzi o to, aby każdy członek grupy dbał o realizację choćby najdrobniejszego postanowienia i aby na sercu każdego leżała troska o przodownictwo całego kolektywu.

Niestety — bardzo często jeszcze kończy się na gadulstwie. Wielu kolegów „bojowo” nastawionych na zebraniu — w życiu codziennym myśli jedynie o sobie i o tym tylko, by „zostawiono go w spokoju”.

Tak było z naszą konferencją naukową — zgłosiło w niej swój udział wielu, ba nawet całe grupy — a zaczęły pracę w zakładzie anatomii patologicznej z III roku tylko 2 osoby, zaś w zakładzie patologii ogólnej i doświadczalnej — 5 osób.

Wielu tłumaczyło się, że w zakładzie anatomii patologicznej więcej osób już nie mogło pracować... i zadowolonych z istniejącego stanu rzeczy nie zgłosiło się do komitetu organizacyjnego konferencji po dalsze wskazówki.

Nie są to zjawiska pocieszające, jeśli się zwąży, że inne lata np. w Klinice Chirurgicznej prof. Sokolowskiego czy w gabinecie marksizmu — leninizmu u prof. Jablonskiego rozpoczęły pracę „pełna para”.

Sytuacja ta była m. in. tematem zebrań VIII i innych grup naszego roku. Nie jest jeszcze za późno, aby ten stan rzeczy zmienić. Sprawa konferencji stała się sprawą honoru całego III roku lekarskiego.

JERZY POSZKIEWICZ
PAM — Szczecin

Tylko w kolektywie

Od pierwszych dni roku akademickiego — jako opiekun I r. wydz. rolnego Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu — zadaję sobie stałe pytanie, które nasuwa się specjalnie w związku z minioną sesją, pytanie, które moim zdaniem powinno stanowić treść tej dyskusji: Wśród studentów I roku w momencie rozpoczęcia studiów widać dużą rozpiętość w przygotowaniu z zakresu szkoły średniej — dlaczego te dystansy nie wyrównują się w czasie pierwszego semestru studiów?

W tym sformułowaniu nie ma pesymizmu, nie ma szkodliwej tendencji uogólnienia: „pierwszy rok jest zły”. To niesłuszne stwierdzenie może zalać zbiorową ambicję I roku, może na pierwszych latach wywołać atmosferę beznadziejności i przyzwyczajenia do „złej reputacji”. Nie trzeba chyba udowadniać, że byłoby to bardzo szkodliwe, że tylko atmosfera wiary w lepsze wyniki przyszłej sesji (oparta oczywiście na konkretnej pracy w letnim semestrze) może dać dobre rezultaty. Pierwszy rok ma swoich przodowników nauki i ich postawa może nadać charakter pracy całego roku.

Wracam jednak do tej „rozpiętości poziomu” w przygotowaniu studentów do sesji... Przyczyna tkwi niewątpliwie w braku pracy kolek-

tywnej, a w najlepszym razie w niedostatecznej pracy kolektywnej na roku. Na podstawie 2-letniej obserwacji stwierdziłem, że gdy na roku powstaje kolektyw, który czuje się odpowiedzialny za całość wyników w nauce, studenci słabsi robią z miesiąca na miesiąc duże postępy, „podciągają się”.

Na pierwszym roku, w pierwszych przełomowych miesiącach musi powstać taki kolektyw. Im prędzej on powstanie, tym lepsza będzie wyniki pierwszej sesji. Formy pracy tej zgranej zbiorowości mogą być bardzo różnorodne i ich omawianie przekracza ramy tej dyskusji. Ważny jest sens pracy — podciągnięcie słabszych studentów, udzielenie im pomocy koleżeńskiej, pobudzenie ich ambicji, tworzenie dla nich jak najwcześniejszego oparcia w zorganizowanej grupie aktywności roku. Na zebraniu studentów I r. wydziału rolnego WSR we Wrocławiu dyskutowano stale powtarzali zdanie: „wzmocnić pomoc koleżeńską w nauce — cały rok powinniśmy pracować jak jedna rodzina”. W tym hasło mieszczą się wytyczne dla pracy organizacji młodzieżowych, aktywności roku i opiekunów wśród studentów I roku.

MGR WOJCIECH CZYZEWSKI
opiekun I r. na WSR
Wrocław

Zły start do nieznanej meły

Wyniki osiągnięte przez studentów I roku są istotnie niezadowalające. Analizując głębiej przyczyny tego stanu rzeczy, należałoby sięgnąć do własnych doświadczeń tego okresu studiów.

Kiedy wielu z nas, obecnie studentów lat starszych, znalazło się w murach szczyńskiej WSE nie bardzo wiedzieliśmy, jaki będzie ich przyszły zawód, ile sił, zapala, energii i samodzielnej pracy poświęcić trzeba, by go osiągnąć — nie zdawało sobie sprawy, na jakie napotkają trudności. Nie wiedzieliśmy też, gdzie po zakończeniu studiów będziemy pracować.

Ta niepewność była przyczyną naszych słabych wyników na pierwszym roku, przyczyną braku chęci i zapala do pokonania pierwszych trudności. Nikt — ani organizacja, ani profesorowie, ani władze uczelni nie potrafiły rozbudzić w nas zamiłowania do przyszłego zawodu, zamiatowania, które rodziłoby zapala do nauki, do głębokiego, twórczego opanowywania wiedzy.

Dosłaliśmy do tego dopiero w późniejszych latach studiów, a na prawdę pokochaliśmy nasz zawód na III roku, kiedy zaczął u nas wykładać prof. Madeyski. Profesor ten potrafił nam pokazać, jak bardzo jesteśmy potrzebni w produkcji, jak wiele od nas zależy w przyszłym socjalistycznym transporcie, bez osłonek mówił nam o trudnościach, jakie będziemy musieli pokonać w czekającej nas pracy, ile potrzeba znużeni nierzadko wysiłków, by osiągnąć drobny sukces. Mówił nam też o wspaniałych perspektywach naszej pracy. Jednym słowem otwo-

rzył nam oczy na to, czego sami nie potrafiliśmy dostrzec, a to decydowało o naszym stosunku do nauki.

Nie dziwnego, że na naszej 30-osobowej grupie w obecnej sesji mimo 6 poważnych egzaminów są tylko dwa stopnie niedostateczne, a przeciętna ocena całej grupy wynosi ponad cztery. Połowa grupy to przodownicy nauki i pracy społecznej.

Czyżby więc władze uczelni nauczane doświadczeniem ubiegłych lat nie zrobiły w tym kierunku nic, by zamilowanie do obranego zawodu zaszczerpić już wstępującym na naszą uczelnię studentom od samego początku? Bezsprzecznie — zrobili dużo, ale nie tyle, aby starania te odniosły pożądanego skutku. Niestety, dziś po 5 miesiącach pobytu na uczelni wielu studentów nie tylko że nie jest przekonanych o właściwym wyborze kierunku studiów, ale przeciwnie wielu z nich zniechęciło się. Nie pokazano im piękna przyszłego zawodu, nie wskazano na ogromne znaczenie transportu stanowiącego jak gdyby system krwionośny naszej Ojczyzny, nie pokazano każdemu studentowi jego miejsca w przyszłej produkcji i związanych z tym zadań.

Mimo szerokiej możliwości jeszcze na wielu wykładach i ćwiczeniach profesorzy i asystenci nie potrafią połączyć swych zadań dydaktycznych z wychowawczymi. Za mało tłumaczy się potrzebę przyswojenia danej gałęzi wiedzy wskazując na użyteczność jej w naszym zawodzie. I to jest głównym powodem, że wielu studentów I roku uczy się

Nie umiemy pomóc

Charakterystyczną rzeczą przy zdawaniu egzaminów przez studentów jest nieumiejętność wykorzystania wiadomości z jednego przedmiotu na egzaminie z drugiego. Jest to skutek mechanicznego, pamięciowego przyswajania sobie wiadomości. Np. zdający nie umieli wykorzystywać swych umiejętności w dziedzinie ekonomii politycznej czy podstaw marksizmu — leninizmu na egzaminie z historii gospodarczej Polski lub geografii gospodarczej. Wymienione dyscypliny nie stanowią jakiegokolwiek wyjątku. Ogólnie rzecz biorąc, studenci nie umiemy w pełni posługiwać się zdobytymi wiadomościami teoretycznymi przy rozwiązywaniu zagadnień praktycznych. Uwidocznili się to nawet wśród dyplomantów w ich pracach dyplomowych i odpowiedziach na egzaminach dyplomowych.

Podchodzenie do poszczególnych dziedzin wiedzy jako do odrębnych zamkniętych całości, nie mających ze sobą żadnego związku, nie należy do rzadkości. Takie podejście nie może przyczynić się do uzyskania lepszych wyników w nauce. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada również na poszczególne katedry i wykładowców, którzy związek ten wykazują w sposób niewystarczający, formalny, ograniczając się niekiedy do zwykłego, mechanicznego powtarzania ważniejszych partii materiału.

Sprawa dalsza. Przygotowanie do egzaminu ogranicza się najczęściej do przerobienia skryptu czy obowiązującej literatury, w tym ostatnim wypadku nawet do jej części. Wypadki studiowania literatury zalecanej należą już do rzadkości. Jeszcze rzadsze są wypadki systematycznego studiowania bieżących wydawnictw gospodarczych. Egzaminujący ujawnili ogromne braki w wiadomościach z dziedziny aktualnych wydarzeń politycznych i gospodarczych w kraju i za granicą i studentów — mniej czy bardziej prawidłowej — ale samodzielnej ich oceny.

Jeszcze gorzej wygląda sprawa zainteresowania studentów w dziedzinie literatury i sztuki. W niektórych grupach są studenci, któ-

Sądzę więc, że przede wszystkim, aby polepszyć wyniki pracy studentów I roku, należy zwiększyć kontrolę nad ich pracą, a kontrola ta musi być codzienna, bieżąca.

MIECZYSLAW KABAJ
WSE — Stalinogrod

rzy w ciągu ubiegłego semestru nie przeczytali ani jednej książki z dziedziny literatury pięknej. Są to na szczęście wyjątki, ale wyjątki te stanowią dowód, że w pracy w tym zakresie istnieją ogromne braki. Znamienne jest dalej to, że w dyskusjach w grupach na temat filmów czy sztuk teatralnych, względnie nad literaturą piękną, występuje niemal zupełny brak wypowiedzi o artystycznych walorach filmów, sztuk czy książek. Sprawa ta poważnie tylko nie ma nic wspólnego z wynikami egzaminów. Brak zainteresowania w tej dziedzinie prowadzi do zawężania horyzontu myślowego, utrudnia podnoszenie poziomu kulturalnego i intelektualnego studentów. Kształcić wysokowykwalifikowanych fachowców musimy dążyć do tego, aby nie byli oni jedynie zasklepionymi w swej specjalności pracownikami.

Te braki, o których mowa wyżej, nie wyczerpują oczywiście całości kształtu przyczyn złych wyników egzaminów. Ich usunięcie jednak powinno wpłynąć na poprawę wyników naszej pracy. Nie wykorzystujemy jeszcze w pełni tych możliwości, jakie mamy. Katedry zbyt mało uwagi zwracają na zwalczanie biernego stosunku do nauki, nie pomagają studentom w rozwijaniu ich zainteresowań naukowych. Kola naukowe, nad którymi opieka należy przecieć do katedr, przejawiają zbyt małą aktywność. A przecieć młodzież przychodząca na naszą uczelnię chce się uczyć i może wykazać się dobrymi wynikami w pracy. Świadczy o tym coraz większa liczba studentów o osiągających wyniki dobre i bardzo dobre. Coraz więcej studentów rozumie, jak wielkie ciąża na nich obowiązki i jak należy pracować, aby im sprostać. Nie zawsze jednak umiemy wykorzystywać zapala młodzieży, nie zawsze umiemy pomóc jej w wystarczającym stopniu. Natomiast dużo się mówiło i mówi nadal. Chodzi jednak o to, aby wszyscy pracownicy nauki zaczęli wpływać ślad wnioski realizować w praktyce.

MGR I. CHMURA
prodziekan wydz. przem.
SGPiS — Warszawa

Szcześliwej drogi — podróżnicy w trzeciej tysiąclecie

W związku z XII Zjazdem Komitetu redakcji czasopisma „Wiedza-Siła” zaproszaliśmy młodych czytelników, młodzieży radzieckiej o moich spostrzeżeniach i obserwacjach, o przeżyciach i doświadczeniach, które zdobyłem podczas wieloletnich podróży. Chętnie się zgodziłem, pamiętając, że jak wielkim zapalem w dzieciństwie i wieku młodzieńczym pochłaniałem powieści podróżnicze, opisujące przygody w dalekich krajach, z jak ogromnym zainteresowaniem słuchałem opowiadań ludzi, którzy wiele widzieli i dużo przeżyli.

Książki Coopera, Main-Reada, a nieco później Juliusza Vernego wywarły na mnie w dzieciństwie silne wrażenie. Obaj z bratem pokonywaliśmy (ręczną jachtownią) lody Arktyki, wspinaliśmy się na najwyższe szczyty gór, opuszczaliśmy na słoniu, lwy i tygrysy. Bawiliśmy się w podróży. Wycinaliśmy z papieru ludzi i fantastyczne ptaki, kleiliśmy kartonowe lodzie i urządzaliśmy polowania na dzikie zwierzęta, prowadziliśmy wojny białych z Indianami, przeżywaliśmy katastrofy okrętów. Bardzo mi się podobali myśliwi, marynarze, uczeni Juliusza Vernego, często śmieszni i roztargnieni, ale za to znakomici znawcy przyrody. Chciałem jednocześnie zostać uczniem, przyrodnikiem i podróżnikiem. Jedno miałem tylko zmartwienie: Ameryka została odkryta bez mego udziału, bez mego dokonania podróży dookoła świata i utrwalono na mapach lądy i wyspy. Nie łatwo było znaleźć białe plamy w geograficznych atlasach. Lewingstone przeniknął w głąb Środkowej Afryki, Przewalski — do pustyni Środkowej Azji. Niestety, za późno się urodziłem.

Wiem, że wielu z Was także marzy o dalekich podróżach, odkryciach, wynalazkach. Wielu cicho wzdycha: jaka szkoda, że odkryto już Amerykę i oba bieguny! Jaka szkoda, że nie żyje w czasach Kolumba, czy Przewalskiego. Szkoda, że nie urodziłem się przed Mojżeszem i Popowem; być może, że nie oni lecz ja wynalazłbym samolot i radio. Ale niestety wszystko to zostało już odkryte...

Być może, że na tego rodzaju refleksje wpływa literatura naukowa-popularna, która bardzo dokładnie i z zachwytem opowiada o wielkich zdobyczach przeszłości, natomiast mimochodem i niechętnie omawia sprawy jeszcze dzisiaj niejasne, nie rozwiązane, nie zbadane. A trzeba podkreślić, że otaczają nas nie odziedziczone białe plamki, lecz ogromny ocean nie poznanych jeszcze zjawisk. Im więcej wykrywamy i poznajemy, tym więcej zagadek stawia przed nami przyroda.

Zarysy brzegów rzek i grzbietów górskich utrwalono już na mapach, ale czy posiadamy dostateczną wiedzę o wnętrzu kuli ziemskiej? Nasze kopalnie i szyby wiertnicze są jak ukłucia szpilką na skorupie ziemskiej. Nawet najgłębsze z nich nie stanowią choćby jednej tysięcznej części promienia Ziemi. Powierzchnie lądów zbadano już wzdłuż i wszerz, ale ludzie latając w górę osiągnęli tylko 22 kilometry, a w głąb oceanu opuszcili się jedynie na przeszło 3 kilometry. Dno oceanu i atmosfera, wnętrza Ziemi, planet i systemu słonecznego czekają na swoich Kolumbów i Przewalskich. Gigantyczne, nie rozwiązane jeszcze dotąd zadania stoją przed nauką radziecką.

Należy: przedłużać życie człowieka średnio do 150—200 lat, zlikwidować choroby zakaźne, zmniejszyć do minimum choroby niezakaźne, zwyciężyć starość i wyczerpanie organizmu ludzkiego, nauczyć się wskrzeszać ludzi zmarłych przedwcześnie, przyspieszyć...

zmusić do służenia człowiekowi wszystkie siły przyrody, energię słoneczną, wiatr, ciepło podziemne, stosować energię atomową w przemyśle, transporcie, budownictwie, nauczyć się tworzyć zapasy energii, by móc ją dostarczać w dowolne miejsca bez żadnych przewodów;...

przewidywać i ostatecznie unie możliwych wszelkie katastrofy żywiołowe: powodzie, huragany, wybuchy wulkaniczne, trzęsienia ziemi;

wytwarzać w zakładach przemysłowych wszystkie znane na Ziemi, najbardziej skomplikowane składniki — białka, jak również nie wykryte jeszcze do tej pory, twardsze od diamentu, odporniejsze od najbardziej ogniotrwałych cegieł, bardziej...

trudniejsze od wolframu i osmu, elastyczniejsze niż jedwab, bardziej sprężyste niż guma;

wyhodować nowe gatunki zwierząt i roślin, szybciej rosnących, dostarczających więcej mięsa, mleka, wełny, ziarna, owoców, włókna, drzewa dla potrzeb gospodarki narodowej;

zmniejszyć wydatnie, przystosować do życia i opanować bezużyteczne tereny, bagna, góry, pustynie, tajgi, tundry a także możliwe i dno morskie;

nauczyć się podporządkowywać sobie pogodę, regulować wiatr i ciepło, tak jak obecnie reguluje się rzeki, przesuwać obłoki, według własnego uznania zarządzać deszczem, śniegiem i upałami.

Czy to jest trudne? Nadzwyczaj trudne. Ale jest to konieczność. Ludzie radzieccy chcą żyć długo, chcą żyć w dobrobycie i pokoju, chcą być pełnoprawnymi gospodarzami swej ziemi, nie chcą być zdani na łaskę przyrody. Tego wszystkiego będziecie dokonywać Wy, ucząca się teraz jeszcze młodzież.

Wy, w obecnej chwili dopiero wstępnie do zawodów, przystępujcie do twórczego działania, do nauki, do życia. I dlatego ja, stary, który przeszedł wiele wiorst, wbiegał się w bezdenne otchłamy wiedzy, pragnę dać Wam, początkującym podróżnikom, kilka pouczających rad.

Kochajcie pracę. Największe upojenie i zadowolenie daje człowiekowi praca. Zdobądźcie prawo powiedzenia: wykonuję potrzebną pracę, na mój trud czekają, jestem pożyteczny. A gdy napotkacie trudności, jeśli sytuacja wyda Wam się bez wyjścia, jeżeli natkniecie się na sprzeciw starego, możliwe że i na obojętność i niezrozumienie, zawsze podtrzymajcie Was myśl: wykonuję pożyteczną pracę.

Nie wyrzekajcie się marzeń. Rozumiecie młodzieńcze marzenia o nowych odkryciach, o działaniu. Są ludzie, którzy łatwo ustępują przed trudnościami, załamują się po niedanym egzystencjalnym, czy z powodu rodzinnych lub zawodowych niepowodzeń. Ale trudności mijają, czas leci i zostaje gorzki żal do życia, które minęło bez ognia, zmarniało w pustce duchowej, upłynęło w pracy nie dającej zadowolenia.

Miejcie śmiałe zamiary. Porywajcie się do wielkich czynów, jeżeli myślicie o nich poważnie. Zarówno zdolności jak i mięśnie rozwijają się w miarę ćwiczeń. Nie każdy jest zdolny do wielkich odkryć, ale ten, kto nie odważa się na czyn, nigdy nie prześcignie swoich przodków.

Urodziłem się 90 lat temu. W czasach mojej młodości nie było samolotów, kina, radia, elektryczności. Nie było jeszcze drogi kolejowej przez Syberię, a do Irkucka jechałem dyliżansem. Dla mnie odbiornik radiowy to ogromne osiągnięcie, dla Was — zwyczajny przedmiot w pokoju. Startujecie z naszych bark, by wspiąć się coraz wyżej i wyżej. Ponad pięćdziesiąt lat przeżyłem w carskim ustroju. Traciłem siły, energię, wzbogacając właścicieli kopalń złota, zostałem usunięty z uczelni za lewicowe przekonania. Mogłem tylko marzyć o ustroju, w którym praca będzie sprawą honoru. A wy urodziliście się w wolnym kraju, w kraju, gdzie każdy może zdobyć wykształcenie, gdzie szanują twórczą pracę. Niechaj więc Wasza praca, Wasze marzenia będą godne socjalistycznej Ojczyzny, niech Wasze osiągnięcia będą najbardziej przodującymi w świecie.

Nie ukrywajcie zamiarów, nie trzymajcie planów w zanadrzu. Bo takie postępowanie nie wypływa ze skromności, lecz przeciwnie z pychy, fałszywego wstydu i chciwości duszorgosza siedzącego na złotej żyłce.

Zarzucono mi często, że zbyt pośpiesznie ogłaszam swoje spostrzeżenia. Ale ja nigdy tego pośpiechu nie żałowałem. Niektórych odkryć nie byłem w stanie sam doprowadzić do końca, dokonali więc tego za mnie inni. Na przykład w pustyni Gobi znalazłem ząb nosorożca; idąc w ślad za moim odkryciem duże ekspedycje odkryły całe cmen-



19 marca w Wielkim Pałacu Kremlowskim rozpoczął obrady XII Zjazd WLKZM. Zjazd postawił przed Komsołem jako główne zadanie: Pomóc państwu radzieckiemu w zagospodarowaniu nowych ziem i podnoszeniu na wyższy poziom rolnictwa. Na zjeździe wskazano również na konieczność dalszego, głębszego opanowania wiedzy marksistowsko-leninowskiej i wychowania każdego komsołca na człowieka godnego miana aktywnego budowniczego komunizmu. Na zdjęciu: grupa delegatów na Zjazd zwiedza gmach Moskiewskiego Uniwersytetu im. Łomonosowa.

tarzyska tych wymarłych zwierząt. Gdy krytykowane moje artykuły, zawsze po wysłuchaniu zarzutów wracałem do nich ponownie, szukałem nowych faktów, rozszerzałem temat. W ten sposób nie tylko rady przyjaciół, lecz zarzuty oponentów dopomagały mi udoskonalać i poprawiać dzieło.

Bądźcie wierni zasadom. Nam potrzebna jest tylko prawda i jedynie prawda. Nie pobbajajcie przyjaciół, nie nadskakujcie swoim nauczycielom, nie bójcie się, że kogoś urazicie. Możliwe, że na „ścieżce” uległości znajdziecie spokój, a nawet dobrobyt, ale w ten sposób społeczeństwu nie przyniesiecie korzyści. Nie obawiajcie się autorytetów. I jeżeli wśród Was są przyszli geolodzy, którzy nie zgodzą się z twierdzeniami akademika Obruczewa (pragnąłbym oczywiście, by takich było jak najmniej) — śmiało występujcie przeciw niemu, jeżeli posiadacie dane, obalające jego dowody.

Ale nie licząc na łatwe zwycięstwo, na błyskawiczne odkrycia, na ośniewające Was idee. Wszystko, co leżało przed nosem, zostało już dawno wynalezione i sprawdzone, a

to co łatwo wchodzi do głowy dawno zostało zaobserwowane i omówione. Tylko na podstawie nowych faktów, nowych obserwacji można tworzyć nowe odkrycia. Fakty — to cegły, z których składa się ludzkie doświadczenie, to Wasz oręż w działaniu. Uporczywie szukajcie faktów, zbierajcie je w przyrodzie i w księgach, czytajcie dobre podręczniki od deski do deski, a oprócz tego zagłądajcie do książek, których nie ma w programie. Opanowujcie doskonale swoją specjalność, ale nie żałujcie czasu również na inną. Geolog, znający wspaniałą geologię — to wartościowy człowiek, ale taki, który opanował oprócz niej geografie, chemię lub botanikę — to potencjalny odkrywca.

W zakończeniu życząc młodzieży radzieckiej i wszystkim młodym czytelnikom pisma „Wiedza-Siła” — przyszłym nowatorom, mistrzom wysokich urodzajów, badaczom, wynalazcom, jak najwspanialszych sukcesów w pracy i nauce. Szcześliwej drogi, podróżnicy w trzeciej tysiąclecie!

(Z radzieckiego czasopisma „Znanie-siła”)

ALEKSANDER BEZYMIENSKI

Tłum. Stanisław Pyra

Na pierwszym zjeździe komsołtu

(Dokończenie z poprzedniego n-ru)

Usiadł na łóżku i w zamyśleniu powiedział:

— Ech! Czy przyjdzie też taki czas, kiedy wyjedziemy z tobą, Sasza, do ogromnej sali, pełnej ludzi, rozejrzemy się i zobaczymy: sami robotnicy i chłopcy i wszyscy z wyższym wykształceniem, no, niechby choć ze średnim. Co?

— Przyjdzie, Wasia, na pewno przyjdzie — odpowiedziałem z przekonaniem.

— I w tym czasie Kraj Radziecki będzie bogaty, szczęśliwy i piękny, prawda?

— Właśnie tak, Wasia.

— Dziękuję. Uradowałeś mnie, przyjacielu! Wiesz co — zaśpiewajmy...

— Zaśpiewajmy.

Usiadłem do fortepianu. Ze wszystkich stron zbiegli się delegaci i popłynęła swobodna melodia potężnej nadwołżańskiej pieśni. W pokoju zrobiło się ciszno, toteż fortepian przeniesiłem do pustej sali, w której zwykle wydawano nam suchary i śpiewaliśmy dalej.

Jednakże w sali było tak zimno, że nawet wesołe pieśni nie mogły nas ogrzać. Wówczas zagraliśmy w „czehardę” (*), a potem tańczyliśmy rosyjskie tańce — aż wióry leciały z podłogi...

Trubadur piękna, Waska-tokarz okazał się silniejszy od swego orłowskiego oponenta i rozumem i młodzieńczym zapalem.

*

Z wielką uwagą wysłuchał Zjazd referatu o socjalistycznym ruchu młodzieżowym na Zachodzie. Tak dalece zainteresowałem się referatem, że zapomniałem o wszystkim na świecie. Jedynie natarczywy szum, który powstał gdzieś za moimi plecami, zmusił mnie do przypomnienia sobie, że jestem kolejnym przewodniczącym Zjazdu. Jeden z członków prezydium nachełzył się do mego ucha i szepnął, że trzeba niezwłocznie udzielić głosu dla powitania towarzysze Krzyżanowskiej.

Nie omieszkalem tego uczynić.

— Przekazuję Wam pozdrowienia od wydziału pozaszkolnego Ludowego Komitetu Oświaty — powiedziała tow. Krzyżanowska. Główna sprawa polega jednak na tym: pozwólcie odczytać otrzymany przed chwilą telegram od Karola Liebknechta...

Zagrzmiało „hurra!”

Wszyscy powstał z miejsc, w górę wyleciały czapki i kaszkiety, żywiołowo wybuchnęła „Międzynarodówka”.

— „Młodzież niemiecka, która zebrała się w dniu 27 października w 1918 roku w Berlinie ze swoim Liebknechtem, pozdrawia rosyjskich towarzyszy i oświadcza, że gotowa jest pójść za ich opromienionym zwycięstwem przykładem”.

Owacje trwały bez końca.

*

Zjazd przeszedł do omówienia programu Związku. Wszystkie projekty podstawowych tez programu opracowane były na podstawie wskazów Włodzimierza Iljicza Lenina. Wielką pomoc okazała nam Nadieżda Konstantinowa Krupska. Pomogła ona towarzyszącej zaproponować Zjazdowi ściśle sformułowane wnioski do wszystkich punktów. Nadieżda Konstantinowna od pierwszych dni rewolucji lutowej była głównym doradcą piotrogrodzkiej, następnie zaś moskiewskiej organizacji Związku we wszystkich ogólnych i praktycznych zagadnieniach walki politycznej i pracy społecznej. W jednej z przyjacielskich rozmów Nadieżda Konstantinowna powiedziała, że Włodzimierz Iljicz nigdy nie tracił z pola widzenia Związku Młodzieży, dawał wskazówki, rady, kierował aktywnością młodzieży do wykonania tego lub innego ważnego zadania. Wszystkie zwrotne punkty w życiu Związku Młodzieży określał Lenin. Lenin wysunął myśl: przekształcić kółka młodzieżowe przy komitetach partii w samodzielne organizacje, zwołać Zjazd Związku Młodzieży.

Podstawowe propozycje do poszczególnych punktów programu były następujące: 1) Związek Młodzieży wyraża swą pełną solidarność z Rosyjską Komunistyczną Partią bolszewików. 2) Głównym zadaniem Związku jest rozpowszechnianie

idei komunizmu. 3) Związek prowadzi pracę kulturalno-oświatową, broni ekonomiczno-prawnych interesów młodzieży, wypracowuje metody pracy w mieście i na wsi. 4) Związek jest częścią międzynarodowego komunistycznego ruchu młodzieżowego. 5) Związek przyjmuje nazwę „Komunistyczny”.

Wniosek, aby przyjąć nazwę „Rosyjski Komunistyczny Związek Młodzieży” został zatwierdzony 167 głosami przeciwko trzem, przy czterech wstrzymujących się.

*

Wszyscy mieszkańcy naszego pokoju umówili się, że uroczystie spędzą wspólnie ostatni wieczór przed końcowym posiedzeniem Zjazdu. Każdy z nas przystaszczył trochę produktów, ktoś zdobył sacharynę, a jeden z niżgorodczyków w imię towarzyskiego święta wymienił za pasową koszulę na wspaniałą kure.

Chcieliśmy rozpocząć nasz wieczór dysputą z anarchista-indywidualistą, ujawnionym wśród delegatów przez komisję mandatową. Wasi-tokarzowi poruczone zostało odnalezienie go i doprowadzenie do pokoju.

Ku ogólnemu zdumieniu anarchisty-indywidualisty okazał się skrom-

ny, miejski chłopak, który nie wypowiedział ani słowa na Zjeździe, gorliwie okłaskiwał bolszewickich mówców i nawet glosował na sekcji Zjazdu za surową dyscypliną w RKZM. Chłopiec nie miał ani bomb, ani noża, ani przerzuconej przez ramię taśmy kulomiotowej.

— Wykładaj swoją wiarę — powiedziałem mu.

Chłopiec spojrział na nas z miną winowajcy i cicho powiedział:

— Nie ma po co...

— A to dlaczego?

Chłopiec z takim zakłopotaniem przyglądał włosy, że trubadur piękna, Wasi-tokarz od razu domyślił się o co chodzi.

— Powiedz przyjacielu! Czy nie nazwałes się przypadkiem takim strasznym imieniem, żeby pokazać się przed dziewczętami?

Wyraz twarzy naszego oponenta nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że tak właśnie jest.

— Ech, ty! — dobrodusnie uśmiechnął się Wasia. — Jeśli tak, siadał do wspólnego stołu i więcej nie rób głupstw.

Dysputa nie odbyła się. Trzeba było od razu przejść do drugiego punktu programu wieczoru — do kolacji.



Rys. Jerzy Cwiertnia

— Chłopcy! — rzekł niżgorodczyk, wnosząc nóż nad kurą. — Ten ptak przyniesiony jest z Sucharów, ale czyż on jest winien, że wpadł w ręce spekulantów? Musimy rozbić wrogów, zniszczyć kapitalizm, i wówczas kura będzie mogła codziennie znaleźć się na stole każdego członka wyzwolonej ludzkości, na wieki zapomniawszy, że jej dawny przodek słyszał takie plugawe słowa, jak „spekulant”, „kapitalista”, „interwent”, „glód”...

— Wniosek przyjęto — odpowiedział mu delegat z huty szkła.

— A jak myślicie, ilu członków Związku będziemy skupiali, tak za lat czterdzieści?

— Nie wiem — powiedział kurianin.

— Sto tysięcy! — wypalił uralczyk.

— Milion — powiedziałem.

Niżgorodczyk zamyślił się.

— Daruj, zbyt to dałeś się ponieść fantazji, chociaż można ci to wybaczyć, jako poecie. No, milion nie milion, a tysięcy — to już na pewno. A jak według was będzie wyglądała Moskwa?

Wasia-tokarz aż wstał.

— Wspaniale — powiedział, wyrażając wzruszenie. — Cudownie. Wszystko będzie w niej wielkie i przytulne, świetlane i radosne. A domy! A światła!

— Nie bardzo to jasne, ale słuszne — zaśmiał się niżgorodczyk. — Ja też tak myślę, a powiedzić nie umiem. Jestem przekonany, że rzeczywistość przerosła każde nasze marzenie.

Na przyszłych naszych zjazdach cały kraj przyjdzie witać Związek Młodzieży — powiedział Wasia. — Dokona on wielu wspaniałych czynów, prawda?

Po przeczytaniu wierszy, po tańcach, po prześpiewaniu wszystkich pieśni, znajdujących się w naszym repertuarze, niżgorodczyk zamknął nasz wieczór następującymi słowami:

— No, już czas. Niedługo rozjedziemy się do domów, a ja na front pojadę. Czy spotkamy się — nie wiem. A jeśli się spotkamy, za rok czy za ćwierć wieku, na zjeździe Związku, czy na pierwszym światowym zjeździe komunizmu, pragnę, abymy zobaczyli, jak naród i pa-

nia szczytą się Związkiem Młodzieży, Rosyjskim Komunistycznym Związkiem Młodzieży. I opowiemy towarzyszący o tych czarnych sucharach i o sacharynie, o twojej ziewającej od ucha do ucha kamaszach mody „tango”, Wasia, i o tym, jak dokładnie wszystko przewidywałem, jaka będzie Moskwa za lat czterdzieści. Im piękniejsze będzie życie, tym weselej będziemy opowiadać, jak było ciężko. I szczególnie pięknie trzeba opowiedzieć, jak biliśmy się o władzę Rad. Powiem to naszym potomkom, a potem zatańczym, ale tak, żeby nikt nie mógł zapomnieć, jak wspaniale tańczyli i jak wspaniale żyli ludzie pierwszego Zjazdu młodzieży!

— Wniosek przyjęto — poważnie powiedział hutnik z Gus-Chrusztalnego i wszyscy mocno uściśnili sobie ręce.

*

Końcowe posiedzenie Zjazdu przebiegło w atmosferze wyjątkowo uroczystej.

Zjazd zatwierdził wszystkie postanowienia sekcji, wysłał pozdrowienia rewolucyjnej młodzieży Polski, wysłuchał i zatwierdził rezolucję o chwili bieżącej:

„Pierwszy Zjazd Rosyjskiego Komunistycznego Związku Młodzieży wyraża swą pełną solidarność z władzą robotniczo-chłopską w jej walce o komunizm. Kontrewolucja światowa spotka się z należyтым odporem z naszej strony.

Zbliża się ostateczny i decydujący dzień.

Ani kroku wstecz! Niech żyje zbliżająca się rewolucja! Niech żyje Rosyjska Komunistyczna Partia bolszewików! Niech żyje władza radziecka!”

Stojąc ramie przy ramieniu, zwracając masę delegatów Pierwszego Zjazdu RKZM śpiewali „Międzynarodówkę”. Czekały ich ciężkie bitwy i wielka praca. Potężnym hymnem komunistów pozdrawiała kraj socjalizmu wiecznie żywa młodość świata, której na imię — Komsoł.

*) Czecharda — zabawa, polegająca na tym, że uczestnicy jej przeskakują jeden przez drugiego.

Dyskutujemy JAK SIĘ UCZYĆ O konspektach głosów kilka

Trudno w to uwierzyć dzisiaj, gdy metoda konspektowania jest tak szeroko rozpowszechniona i przeważnie należycie doceniana — że jeszcze cztery lata temu, kiedy zaczynałam studiować, termin „konspekt” był dla nas obcy. Kiedy po raz pierwszy asystent na jednym z ćwiczeń zażądał od nas konspektów patrzyliśmy na niego bezradnie nie rozumiejąc o co mu chodzi.

BARBARA STANIEK
Uniwersytet Warszawski

**KONSPEKTOWAĆ?...
PODKREŚLAĆ?...**

Ja osobiście jestem przeciwnikiem konspektowania, gdyż uważam to za niepotrzebną stratę czasu. Natomiast celem lepszego zapamiętania ważniejszych zagadnień



posługuję metodą podkreślenia i to czerwonym ołówkiem. Dzięki tej metodzie przy powtórcie rzucają mi się w oczy ważniejsze partie materiału. Oczywiście mogę to jedynie praktykować na własnych książkach. Kiedy korzystam z książek pożyczonych, postępuję w zależności od tego, czy dana wiadomość potrzebna mi jest natychmiast, czy po prostu coś nieznanego zainteresowało mnie. W pierwszym wypadku robię niewielki konspekt (jak najmniej pisząc), ujęty syntetycznie w punktach. W drugim wypadku notuję tylko zagadnienie, źródło i stronę.

LARYSA TYMOSIUK
AM — Białystok

Metodę podkreślenia uważam za niesłuszną, gdyż niszczyliśmy przez to swoje lub cudze książki, a poza tym nie mamy zanotowanych swymi słowami trudnych problemów. Dla mnie bardziej pomocne jest konspektowanie i to jak najdokładniejsze. A robię to w ten sposób: konspektuję przy pierwszym czytaniu lektury, zaś drugi raz czytam konspekt i staram się opanować go pamięciowo. Trzeci raz przekartkowuję książkę kontrolując, czy przy pierwszym czytaniu nie opuściłam w konspekcie czegoś pozornie nie ważnego, co po przyswojeniu sobie zasadniczych wiadomości okazałoby się ważne.

ANDRZEJ MAZUREK
AM — KRAKÓW



Jaki system nauki nam najlepiej odpowiada, to zależy od tego, czy mamy pamięć wzrokową czy słuchową. „Wzrokowcy” przy nauce stosują metody podkreślenia albo konspektowania; dla mnie jako „słuchowca” ani metoda podkreślenia, ani konspektowania nie daje takich rezultatów jak uczenie się na głos od razu z książki. Najwyżej przepisuję sobie na karteczki trudniejsze nazwy, określenia, czy wzory, które trzeba jeszcze raz powtórzyć.

KRYSTYNA IDEC
AM — Kraków

Z CZEGO?

Nasi dyskutanci przeważnie piszą o konspektach z lektury. Ale są i tacy:

Przy powtórcie materiału do egzaminu jest rzeczą bardzo ważną mieć dobre notatki i to nie tylko z lektury, wykładu, ale i pewne wyciągi z podręczników.



Ma to podwójne znaczenie. Taki konspekt z podręcznika nie tylko pomaga przy powtórcie, ale podczas przepisywania mamy możliwość lepszego pamięciowego opanowania zagadnień naukowych.

J. F.
AM — Wrocław



**SAMODZIELNIE
CZY KOLEKTYWNIE?**

Czy konspektować samemu, indywidualnie, czy robić konspekty w kolektynie, na ten temat jak dotąd wszystkie głosy dyskusji zgadzają się z kolegą Zgietem że:

Nie miałaby sensu taka praca w kolektynie, jak ją pojmuję kol. Ziemiński, to znaczy wspólne głośne czytanie, wspólne robienie konspektu (prawdopodobnie według zasady, jeden robi, a inni odpisują). Taka nauka zabierałaby bardzo wiele czasu, a dawałaby mało pożytku. Tak więc aby nasze kolektyny miały sens istnienia, powinnyśmy dopilnowywać, aby każdy student uczył się systematycznie indywidualnie, a świadectwem jego nauki mają być robione starannie i samodzielnie konspekty z lektury.

WINCENTY ZGIET
Uniwersytet Warszawski

JAK?

Kolega Ziłka podaje nam dwie metody robienia konspektu:

Mamy robić konspekty z przeczytanej lektury. Ale nie wiemy w jakiej formie. Możemy konspektować zagadnienie w skład którego wchodzi kilka pozycji z literatury, lub poszczególne pozycje lektury jako kolejne streszczenie książek, mniej lub więcej dokładnie. Która metoda jest lepsza?

Ja osobiście jestem zwolennikiem konspektowania lektury zagadnieniami. Ten sposób powodował jednak, że profesor przeglądając po biegu konspekty, nie mógł zorientować się, czy wykorzystałem całą podaną literaturę. Dlatego konspektuję poszczególne pozycje lektury jako streszczenia i segreguję je według problemów.

Rozwiązując to zagadnienie przedstawiłem je sobie w sposób następujący: student ma mieć opanowany dany materiał (zagadnienie), to jest dla niego celem. Natomiast środkiem osiągnięcia tego celu są wykłady, ćwiczenia oraz obowiązkowa i pomocnicza literatura. Z tego względu nie widzę potrzeby robienia konspektów jako streszczeń lektury, bowiem dla opanowania zagadnienia potrzebne mi są jedynie wyjątki dotyczące danego problemu.

EDWARD BERNSTEIN

Pogoda oczu

Wiem, że mi dane tylko jedno życie.

Bym żeń godziny jednej nie uронił

I choć ustanie serca mego bicie,

Zostaną w czasie ślady moich dłoni.

Prawem ciężenia zespolony z ziemią,

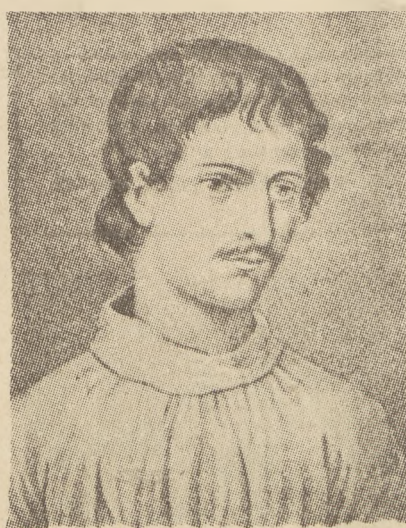
W codziennej walce, którą życie toczy.

Pragnę zachować mądrość doświadczenia,

Zapał młodości i pogodę oczu.



Akta procesu Giordana Bruna



Archiwa Watykańskie są pilnie strzeżone przez Święte Oficjum Akta procesów inkwizycyjnych nie są udostępnione nawet prawnym historykom Kościoła. Niezwykle więc cenne, zebrane z wielkim trudem przez postępowych uczonych włoskich są akta procesu Giordana Bruna, jednego z największych męczenników epoki Odrodzenia walczącego z ciętym nienaukowym doktrynizmem Kościoła.

Wydane przez „Książkę i Wiedzę” akta procesu stanowią lekturę nie tylko interesującą, ale chwytliwą i wprost pasjonującą. Obszerny wstęp Andrzeja Nowickiego przynosi życiorys Giordana Bruna, referuje zasadnicze jego poglądy i omawia akta sądu inkwizycyjnego; wszystko złączone jest na szeroko zaprawione tło „epoki olbrzymów” (jak ją nazwał Engels), epoki Odrodzenia. Poku-

menty inkwizycji Weneckiej, przez którą był więziony Giordano Bruno, zawierają pisemną denuncjację Giovanniego Mocenigo, bogatego weneckiego, który zwiabiwszy wielkiego filozofa do Weneckiej wydał go następnie w ręce inkwizytorów. W trzy dni po złożeniu denuncjacji kapitan policji doniósł światu Trybunałowi: „W sobotę o godzinie trzeciej w nocy, zatrzymałem Giordana Bruna z miasta Nali... zamknąłem go w więzieniu Świętego Oficjum na rozkaz Świętego Trybunału”.

Po dokładnych protokołach przesłuchania Giordana Bruna przez Święte Oficjum, zamieszczona jest korespondencja ambasadora weneckiego w Rzymie ze swoim rządem w sprawie żądania papieża Klemensa VIII, który domagał się wydania Bruno Watykańowi.

„Monsignor Nuncjusz Papieski przedłożył naszej Signorii w imieniu Jego Świętobliwości wnioski o wydanie brata Giordano Bruno, neapolitańczyka... W takich wypadkach, a zwłaszcza w tej tak wyjątkowej sprawie, wydaje się słuszne uczynić zadość życzeniu Jego Świętobliwości”.

W części III „Spalenie Giordana Bruna” mamy piętnaście dokumentów strasznej zbrodni dokonanej w Rzymie, gdzie w dn. 17 lutego 1600 r. został z wyroku sądu spalony żywcem jeden z największych filozofów Europy.

Uczelnie Bruna, Ventimiglia pisze, że Bruno zwrócił się do sędziów ze słowami: „Z większą trwogą ogłaszacie wyrok przeciwko mnie, aniżeli ja go słucham”. Przed samą śmiercią mówił swemu uczniowi, aby „kroczył jego chwałobną drogą” przeciwno przesądowi i zabobonom.

Zbiór dokumentów z procesu Giordana Bruna oddania pełne tajemnic i sensacyjnych szczegółów kultury kontrreformacyjnej, wstecznej działalności Watykanu.

J. T.

Wybieramy zawód

Tysiące młodzieży z klas XI stoją przed ostateczną decyzją wybrania kierunku swoich przyszłych studiów. W szkołach odbywają się liczne spotkania ze studentami i asystentami oraz wygłaszane są pogadanki informujące młodzież o możliwościach poszczególnych kierunków studiów.

Jedną z ciekawszych i efektowniejszych form propagandy poszczególnych kierunków są wystawy. Taką właśnie wystawę pod hasłem „Wybieramy zawód” zorganizowała ostatnio Politechnika Warszawska.

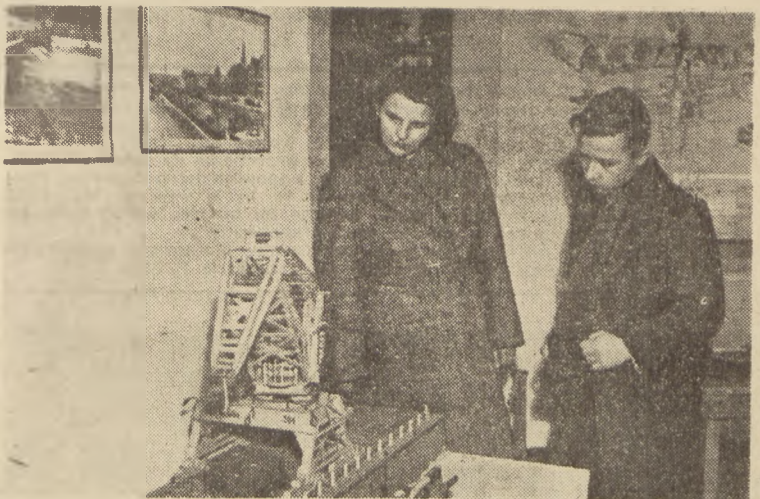
Codziennie zwiedzają ją tłumy młodzieży z różnych szkół. Przy wystawie czynny jest punkt informacyjny, który udziela szczegółowych wiadomości o wszystkich wydziałach. Wystawa obfituje w wiele ciekawych eksponatów. Przyjrzyjmy im się z bliska.



Oto stoisko wydz. mechaniczno - konstrukcyjnego. Obrabiarka to dość skomplikowana maszyna. Kolega dyżurujący objaśnia jej działanie: dwie z tych kolezanek wbrew opinii, że „jest to wydział czysto męski” postanowiły wstąpić na ten wydział. Które z nich? — zgadnijcie!



To wprowadzie tylko modele, ale oryginalne maszyny są niemiernie ciekawe. Wydział mechanizacji rolnictwa szczególnie w tym roku przyjmuje dużo kandydatów.



Zosiu, chodź już! — wołają koledzy, ale Zosia jeszcze raz musi obejść stoisko budownictwa wodnego. Tyle jest tu ciekawych rzeczy, może pójść na sekcję regulacji rzek i budowy dróg wodnych a może na inną...



Powszechną uwagę zwraca wydział geodezji. Andrzej patrzy na precyzyjne instrumenty pomiarowe. Dowiedział się właśnie, że m.in. uczyć się tam robić pomiary radarowe, akustyczne i ultradźwiękowe. Jak się to robi? Żeby już tak zaczęły się wykłady! A przecież jeszcze trzeba zdać egzamin maturalny.

Foto CAF

Wynij i dot do poprzednich kuponów. Kto przesła do redakcji w jednej kopercie 3 kolejne kupony (poczynając od dowolnego numeru) ten weźmie udział w losowaniu bonów książkowych wartości 500 zł, 300 zł i 200 zł.

Kupon premiowy nr 39

DOMU KSIĄŻKI I REDAKCJI POPROSTU

upoważniający do wzięcia udziału w losowaniu bonów książkowych o wartości 500, 300 i 200 zł

Nazwisko i imię

Adres

Uczelnia

wydział

rok

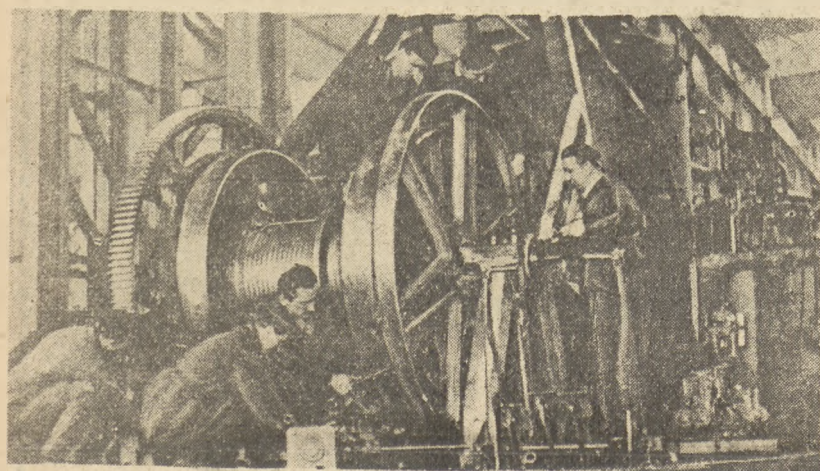
„Narody nie chcą wojny i dysponują siłą zdolną obronić sprawę pokoju. Siła ta jest umacniająca się z dniem każdym obóz państw milujących pokój, obóz wolenników pokoju i demokracji we wszystkich krajach”.
(Z przemówienia tow. N. S. Chruszczowa, przewodniczącego delegacji KPZR na II Zjeździe PZPR).

Nasza siła



Na zdjęciu u góry. — Na budowie Kachowskiej elektrowni wodnej. U dołu — delegacja ZSRR na Berlińskiej Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw.

„I my również korzystamy z braterskiej życzliwości i bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego. Także w naszym kraju — z pomocą Związku Radzieckiego — rozwija się potężnie przemysł, a rolnictwo stopniowo przechodzi na tory zespółowej gospodarki”.
(Z przemówienia tow. W. Kopeckego, przedstawiciela KPZR na II Zjeździe PZPR).



Na zdjęciu — montaż maszyn górniczych radzieckiej produkcji w Zagłębiu Olomuńskim.

„...mamy mocne podstawy aby wierzyć, że robotnicy brytyjscy nigdy nie będą pracować dla podyktowanej przez Amerykanów wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, ani też brać udziału w takiej wojnie (...).
Brytyjska klasa robotnicza przechodzi do działania i zdajemy sobie sprawę z naszej odpowiedzialności wobec mas pracujących całego świata za to, by w wyniku tej akcji Wielka Brytania zajęła należne jej miejsce wśród narodów walczących o pokój i postęp społeczny”.
(Z przemówienia tow. George Mathews'a, przedstawiciela KP W. Brytanii na II Zjeździe PZPR).



Na zdjęciu — naród angielski manifestuje przeciwko układom wojennym.

„Staliśmy się wielką partią narodową, pierwszą partią ludową naszego kraju. A obecnie, kiedy podlegamy wojnie w obliczu groźby ostrego kryzysu gospodarczego pragnęliby przyspieszyć ratyfikację ostatecznego układu o tzw. Europejskiej Wspólnocie Obronnej również i przez nasz parlament, czy patriotów włoskich zwrócone są przede wszystkim w naszą stronę. Wiedzą oni bowiem, że i tym razem zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby obronić pokój, honor i niezawisłość naszego kraju”.
(Z przemówienia tow. R. Grieco, przedstawiciela KP Włoch na II Zjeździe PZPR).



Na zdjęciu — manifestacja strajkujących w Mediolanie.



Powstaniem witają delegaci i prezydium II Zjazdu pojawienie się na trybunie każdego przedstawiciela zagranicznej partii komunistycznej. Gdy po wygłoszeniu przemówienia przedstawiciel bratniej partii schodzi z trybuny, delegaci znów wstają i urządzają mu serdeczną owację. W ten sposób delegaci na II Zjazd w imieniu całego narodu wyrażają swój szacunek i przyjaźń dla narodów świata. W ten sposób wyrażają w imieniu Polski swą braterską solidarność z walką i dążeniami do pokoju i szczęścia każdego narodu. W ten sposób naród nasz wyraża swą głęboką wdzięczność bratnim partiom i narodom, za gorące słowa przyjaźni i zaufania, z którymi ich przedstawiciele przybyli na nasz Zjazd.

Z 3 krajów Europy, z Azji i Ameryki przybyli na nasz Zjazd przedstawiciele partii komunistycznych i robotniczych. Z wielu krajów codziennie napływały depesze z ciepłymi słowami pozdrowień i życzeń. Jakaż to piękna manifestacja proletariackiego internacjonalizmu, jakaż potężna siła braterstwa narodów ujawnia się w tym wielkim wydarzeniu! Dumą i jeszcze większą poczuciem obowiązku napawają nas słowa narodów skierowane do naszej partii, klasy robotniczej, mas pracujących Polski.

Głębokie wzruszenie, napływ nowych sił odczuwał każdy z nas, gdy słyszał lub czytał słowa Nikity Chruszczowa:

„Wielkie zwycięstwo, jakie osiągnął naród polski, idąc po drodze budowy socjalizmu, napelniają dumą serca ludzi radzieckich, wszystkich prawdziwych przyjaciół Polski Ludowej (...).

Naród radziecki był, jest i będzie wiernym przyjacielem i niezawodnym sojusznikiem mas pracujących Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mas pracujących wszystkich krajów ludowodemokratycznych”.

Tak mówił do nas pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — przedstawiciel pierwszej Brygady Szturmowej światowego ruchu rewolucyjnego na Zjeździe naszej partii.

Na obszarze od Chin i Korei do Czechosłowacji i Węgier, na potężnej części naszego globu rozwijają swą walkę Brygady Szturmowe — kraje obozu pokoju i socjalizmu. Szczególnie drogie i bliskie są dla nas ich słowa, słowa współtowarzyszy walki, współbudowniczych socjalizmu.

„Również my podziwiamy to dzieło oraz szczerze cieszymy się ze wspaniałego wzrostu przemysłowej potęgi Polski i jej zdecydowanego marszu ku realizacji zespółowych socjalistycznych form w rolnictwie (...).

Musimy sobie pomagać w sposób jak najbardziej braterski, musimy wzajemnie wspierać się i uczyć się”.

— oto słowa członka Prezydium Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Wacława Kopeckiego, wypowiedziane na Zjeździe.

Towarzysze nasi z Korei piszą:
„Wszyscy członkowie Koreańskiej Partii Pracy i naród koreański cieszą się i szczeni tym, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza osiągnęła wspólnie z nami sukcesy w walce narodo-wyzwoleńczej o wolność i niepodległość narodu polskiego, jak również w walce o rozwój i rozkwit swej ojczyzny, o zbudowanie socjalizmu.

Stała materialna i moralna pomoc, okazywana narodowi koreańskiemu przez naród polski pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dodawała i dodaje otuchy narodowi koreańskiemu w sprawiedliwej wojnie w obronie ojczyzny i w walce o powojenną odbudowę gospodarki narodowej”.

Na Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przybyli nasi prawdziwi przyjaciele z Niemiec: przedstawiciele Socjalistycznej Partii Jedności z NRD i Komunistycznej Partii Niemiec z Niemiec zachodnich. Raz jeszcze mieliśmy możność przekonania się o tym, że, jak mówił towarzysz Chruszczow: „Wielką życiodajną siłą socjalizmu polega na tym, że jednoczy on narody, a nie dzieli”.

„Klasa robotnicza w Niemieckiej Republice Demokratycznej i wszyscy ludzie pracy pod przewodnictwem Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności oraz Rząd naszego państwa robotniczo-chłopskiego nigdy nie dopuszczą do naruszenia granicy pokoju na Odrze i Nysie i do zakłócenia ścisłych przyjaźniowych stosunków między naszymi obu narodami”.

— zapewniał nasz Zjazd tow. Willy Stoph, członek Biura Politycznego SED.

„Z podziwem i radością śledzą ludzie pracy naszej Republiki sukcesy socjalistycznego budownictwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (...).

Uchwały Waszego Zjazdu będą również dla naszej partii — Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności pomocą w walce o realizację narodowych i społecznych zadań naszego narodu”.

Zaś towarzyszy Willy Mohn, członek Zarządu Głównego Komunistycznej Partii Niemiec, mówił:

„Wasz przykład jest dla nas bodźcem w walce o zjednoczenie, niezawisłość, demokratyzację, pokój między Niemcami... Czujemy się szczególnie silnie związani z Wami, polscy Towarzysze i Towarzyszkach, z całym narodem polskim, gdyż walczymy w duchu naszej wspólnej, wielkiej tradycji, ucieleśnionej w nieśmiertelnych imionach Juliana Marchlewskiego i Róży Luksemburg”.

Na Zjeździe naszej partii obecni byli przedstawiciele partii komunistycznych Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch. Członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Francji Raymond Guyot, wysłannik bohaterskiej partii wielkiego narodu, związanego z nami wielowiekową tradycją przyjaźni, mówił o Polsce: „Zjednoczona i silna, pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej odnosi ona codziennie nowe sukcesy zwycięstwa, do których przywiązujemy jak największą wagę. Każdy bowiem nowy wielki piec Nowej Huty czy Częstochowy, każda nowoutworzona rolnicza spółdzielnia produkcyjna, każda nowowbudowana wzorowa szkoła, każdy Wasz sukces, którego Wam zazdrościmy, jest dla nas cenny, gdyż zwiększenie potęgi Polski walczącej o pokój stwarza dla nas dodatkową gwarancję naszego własnego bezpieczeństwa (...).

Ślubujemy Wam, że będziemy we Francji walczyć jeszcze usilniej w obronie pokoju, nie żalując celnych środków, by usunąć groźące nam wspólne niebezpieczeństwo — odrodzenie militarystyki niemieckiej, będącego duszą tzw. europejskiej wspólnoty obronnej”.

Członek Biura Politycznego potężnej Komunistycznej Partii Włoch, Ruggiero Grieco, wyra-

ził jak inni przedstawiciele bratnich partii, gorące przekonanie, że z chlubą wypełnimy nasze wielkie zamierzenia.

„...Zbudowanie nowego ustroju, całkowicie różniące się od ustroju, który do niedawna istniał w Waszym kraju i który dotychczas istnieć nie mógł w krajach zamieszkałych przez dwie trzecie ludzkości — nie jest sprawą ani łatwą, ani krótkotrwałą. Ale Wy dokonacie tego wielkiego dzieła (...).

Jakkolwiek na różnych odcinkach, to jednak kroczymy w szeregach tego samego frontu walki o demokrację i pokój. Zapewniamy Was, że w tej naszej bitwie iść będziemy naprzód z wytrwałością i energią właściwą komunistom”.

George Mathews, zastępca sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii, mówił:

„Jesteśmy pewni, że Wasz Zjazd przyczyni się w wielkim stopniu do powodzenia Waszej pracy w Polsce i do zwycięstwa sprawy drogiej wszystkim prostym ludziom na świecie — sprawy pokoju (...).

Kraj Newtona i Szekspira powinien stanąć obok kraju Kopernika i Chopina w walce o pokój i wyzwolenie ludzkości”.

Z Hiszpanii i Indii, Finlandii i Wietnamu, Belgii i Argentyny, Meksyku i Szwajcarii z dziesiątków krajów świata płynęły do Polski, do Warszawy słowa braterskiej miłości dla naszej partii, dla naszej klasy robotniczej, dla naszego narodu. Klasa robotnicza wszystkich krajów widzi w nas ofiarnych bojowników o pokój i socjalizm, wierzy nam, że nie ustaniemy w walce o najwspanialsze ideały ludzkości.

„Jest dla nas jasne — mówił przedstawiciel Komunistycznej Partii Belgii — że w obliczu problemów, których znaczenie wykracza daleko poza Wasze granice, przestudiowanie tych problemów i ich rozwiązanie przez II Zjazd Waszej Partii, pomoże lepiej uzbroić masy pracujące krajów kapitalistycznych do walki, jaką toczą przeciw imperialistom, w obronie pokoju”.

W wyniku naszej rewolucji, dzięki przykładowi, przyjaźni i pomocy ZSRR, o losach naszej ojczyzny, o naszych stosunkach z innymi narodami decyduje klasa robotnicza, decydują masy pracujące Polski. Masy pracujące Polski żywią głęboką przyjaźń do wszystkich narodów świata. Niejednokrotnie miały one bowiem możność przekonać się, że tylko w sojuszu i solidarności z klasą robotniczą, z rewolucyjnym ruchem innych krajów, a przede wszystkim z pierwszym krajem zwycięskiej rewolucji socjalistycznej — ZSRR — naród nasz osiągnął i utrwalił może swą niezawisłość, przekształcił swoje ziemie w krainę szczęścia i dobrobytu. Nasza siła tkwi w sile klasy robotniczej, mas pracujących wszystkich krajów.

Dlatego też nie będziemy szczeni sił, by wykonać zadanie postawione przez towarzysza Bierut'a w referacie sprawozdawczym KC wygłoszonym na Zjeździe:

„W walce o pokój i postęp umacniać będziemy przyjaźń i solidarność z bratnimi partiami komunistycznymi i robotniczymi wszystkich krajów. Będziemy jeszcze bardziej pogłębiać ideę międzynarodowej solidarności z masami pracującymi świata”.

„Ten właśnie głos Francji — robotników, chłopów i inteligentów, wyrażamy na tym Zjeździe: oświadczamy Wam, że znajdujemy się na drodze ku zjednoczeniu wszystkich Francuzów-patriotów i obrońców pokoju w tym celu, by uzyskać od parlamentu odrzucenie złowieszczych układów z Bonn i Paryża”.

(Z przemówienia tow. R. Guyot, przedstawiciela KPF na II Zjeździe PZPR).

„Głęboki oddźwięk znalazły wśród robotników Niemiec zachodnich propozycje towarzysza Mniotowa na konferencji berlińskiej w sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego i zbiorowego bezpieczeństwa w Europie”.

(Z przemówienia tow. Willy Mohna, przedstawiciela KPD na II Zjeździe PZPR).



Na zdjęciu — robotnicy Niemiec Zachodnich żądają zawarcia paktu pokoju.



Na zdjęciu — fragment potężnej manifestacji ludu Marsylii przeciwko układom z Bonn i Paryża.

UCZMY SIĘ ŻYĆ

Jestem mieszkańcem Domu Studentckiego na Winogradach w Poznaniu, i mieszkam razem z pięcioma kolegami.

Nie zrobiono nic, aby studenci stosowali w życiu codziennym, elementarne formy dobrego zachowania się, jak np. powitanie przez powstanie wchodzącego na salę wykłado-

UMCS nie zajmuje w tej sprawie
zdecydowanego stanowiska. Tow.

TADEUSZ JASZCZYK

„Cześć ar

Wydawałoby się, na pozór sprawa zwykła: w dn. 27. II. odbył się wieczorek taneczny z częścią artystyczną w DS nr 5 we Wrzeszczu. Może jednak o tyle niecodzienna, że na przekór smutnym tradycjom przygotowano „część artystyczną"! Właśnie o tej części artystycznej chcę kilka słów napisać.

„Gwoździem programu“ był wierszyk. Na pozór niewinny — w istocie bardzo plugawy. Streszczał się do westchnienia: „Jaki człowiek jest nieszczęśliwy! Spójrzcie na zwierzęta, jakże proste, pozbawione zbędnych „konwenansów“ i „trudności“ jest ich życie seksualne!“

Bierna postawa wobec takich faktów, przemykanie na nie oczu to nic innego jak przyzwolenie na okradanie majątku narodowego, a więc i własnej kieszeni.

ST. KUBIAK
WSE Poznań

Wydawałoby się, na pozór sprawa zwykła: w dn. 27. II. odbył się wieczorek taneczny z częścią artystyczną w DS nr 5 we Wreszczu. Może jednak o tyle niecodzienna, że na przekór smutnym tradycjom przygotowano „część artystyczną"! Właśnie o tej części artystycznej chcę kilka słów napisać.

Wiersz przyjęto różnie. Jedni z aplauzem, inni z konsternacją. Nie mąciło to jednak pogodnego nastroju zabawy, przeciwnie, zaostriżyło dowcip towarzyski, wywołało dyskusję, w której jedna ze studentek medycyny dowodziła, że medycy nie mają „takich trudności”. Poza tym produkował się w części artystycznej „pijak”, z którego występów wynikało tylko stwierdzenie, że doskonale umie udawać pijaka i rozweselać — zebranych. Budził powszechną wesołość.

Prawda, jakie to śmieszne?

PRZEMYSŁAW WIERZCHOWSKI
Politechnika Gdańska

WANDA ODOLSKA

obecnádní
CHULIGANA



ja, że to jest modne i ładne — a z bikiniarstwem nic nie mają wspólnego!

wewnętrznego piękniejsia. Ognom-
ną i odpowiedzialną rolę mają do
spelnienia organizacje młodziezo-
we oraz kierownictwo instytucji,

Może zastarzala, mieszczańska, niechęć do występowania w roli świadka, może wręczcie obawa przed chuliganem sprawiają, że przechodzień — i to już stało się smutną regułą — nie odczuwa potrzeby czynnego, natychmiastowego reagowania, niesienia pomocy napaściemu. Ani milicja, ani groźba kar nie są w stanie obwodzić zjawiska tak skutecznie, jak solidarna, natychmiastowa reakcja ulicy, przechodniów.

Rewizja wszystkich złożonych
przyczyn demoralizacji części mło-
dzieży doprowadzi niewątpliwie do
opanowania źródeł tego zjawiska

Ale zanim się to stanie — trzeba kategori-
cznie zachęcić społeczeń-
stwo, a przede wszystkim młodzież, do okazywania pomocy
władzom porządkowym.

Niech się nie kępuje na ulicy student, wojskowy, robotnik, czy sam dyrektor. Niech otwarcie uważa za chuligana również tego przechodnia, który mu nie pomoże chwycić rozpasanego awanturnika za kark i za ręce i odprowadzić go do komisariatu.

Trudno — milicja nie jest man-
ną i nie spada z nieba! Nie jest
w stanie openować każdego wypad-
ku. A chuligan, który przekona się,

ze mu rżę uszko, urozmiać na pewno swój chuliński repertuar. Czyna, solidarna, natychmiastowa reakcja społeczeństwa na każdy wybrisk nie tylko skutecznie ukroci zjawisko, ale wytworzy atmosferę polepszenia moralnego, która pomoże wychowawcom i rodzicom i strachem przemienie ewentualnego kandydata na chuligana.

Młodzież rzeczywiście jest przyszłością i nadzieją narodu. A gwałtowne zawrócenie znad przepaści tych jednostek, które już tam stoją, jest zadaniem zaszczytnym i społecznie opłacalnym.

Wyjście jest jedno

Chodzi o to, aby w codziennej pracy nasze zarządy mobilizowały wszystkich aktywistów, członków ZMP, całą młodzież studencką do walki z chuligaństwem, aby aktyw ZMP-owski dawał przykład moralnego zachowania się na codzień. czego, niestety jeszcze wielu aktyw-

Wisto nie potrafi żyć według zasad naszej moralności na cudzień, na tego nie można liczyć w chwilach ważnych. Moralne odbicie decyduje o tym, czy z danej jednostki wyrasta prawdziwy człowiek, którego podstawową zasadą jest socjalizm — humanizm, wypływający z walki proletariatu przeciwko uciskowi — czy też egoista stojący na gruncie burżuazyjnych zasad — „homo hominibus lupus est”.

ADAM KLIMOŃCZYK
AGH — Kraków



to jeden z bardzo wiel-
lu obrazków chuli-
gańskich. Na pewna
wypadek nie naj-
straszliwszy, mniej gro-
źny w skutkach, niż
uderzenie w plecy przechodnia
miotkiem. Ale typowy. Trolejbus
linii „55” był wypelniony w miarę
i w sposób typowy — ilościowo i
jakościowo. To znaczy tłum pasa-
żerski dosyć dobrze reprezentował
społeczeństwo. Byli więc młodzi i
starsi mężczyźni, widziało się ludzi
w roboczych ubraniach, mode-
lne stare kobiety, inteligentów rozma-
itego wieku i kilkunastu wyrost-
ków — prawdopodobnie uczniów.
Od strony jednej z ławek rozlega-
ło się narastające, natrętne wymysła-
nie — coraz głośniejsze i coraz or-
dynarniejsze. Młody chłopak leża-
jąc siedząc na ławce dziewczynkę,
obrzucał ją słowami wyszukanymi
grubymi. Dziewczynka odwróciła
twarz w stronę okna, żeby ukryć
wielkie, piękne łzy wstydu — i
tylko z drgania warkoczyków na
plecach można było zrozumieć, że
tłumi okropny płacz.

Sytuacja — zdawałoby się — dosłownie dojrzała do tego, żeby ktoś kulturalny podołał całą zasłogę trelebusu do opanowania chamskiej sceny. Niestety — kilku młodych mężczyzn słuchało z wyrazem smakoszystwem wymysła. Mrugali do siebie, śmiali się i zerkali w stronę dziewczyny, żeby nasycić się widokiem jej łez. Wyrzuciła, zgromadzone na pomoście, omal szyć nie powyrzuwały, z karków — tak starali się nie przepuścić żadnego słowa. Dwóch starych inteligentów wołało z dżentelmeńską godnością udawać, że nie słyszą. Podobną postawę przybrały struchlałe i blade kobiety oraz konduktor, który z miną bonzy przetrzął gdzieś w jeden punkt. Starzy, spracowany konduktor traktował widocznie zajęcie jako rzecz codzienną w masowych środkach lokomocji, zupełnie nie dotyczącą manipulacji pobierania opłaty za przejazd i wydawania biletów. Chuliąg, zachęcany ciszą, wrzeszczał beżalnie.

Jednak ktoś nie wytrzymał.
Nie wytrzymała kobieta, stojąca
w pobliżu tej pary, i nerwowym,
rozdygotanym głosem domagała się
zatrzymania wozu i odprowadzenia



Sport



Sport



Sport



Wspaniały sukces Chromika

Zagle na lodowej tafli

Pokryte grubą warstwą lodu mazurskie jezioro Mamry było w ostatnich dniach świadkiem szlachetnych zmagani najlepszych żeglarzy lodowych AZS z Warszawy, Torunia, Wrocławia, Poznania i Gdańska. W dniach 12 — 16 marca br. odbyły się tu IV Akademickie Mistrzostwa Polski w żeglarskim lodownictwie (bojery).

W konkurencji kobiet zdecydowany sukces odniosła kol. Teresa Dudzic z AZS Wrocław, wygrywając razem ze swoim szotmanem Ewą Myszkowską wszystkie biegi. Drugie miejsce zajęła Maria Spryś z Bożeną Różycką (AZS — Warszawa). Trzecie: Liliana Zarzycka (AZS-Toruń).



Teresa Dudzic i Ewa Myszkowska (z prawej) — zalogi, która zdobyła tytuł mistrza Polski w AMP w żeglarskim lodownictwie.

W konkurencji mężczyzn, po eliminacjach, w których uczestniczyło 16 załóg, do finału zakwalifikowały się zalogi kol. Pienkawy, Mauthego, Drewiczewskiego i Szuwalskiego zajmując w tej kolejności pierwsze cztery miejsca.

Poziom mistrzostw był zdowalający i wykazał, że Akademickie Zrzeszenie Sportowe reprezentuje

silną pozycję w żeglarskim lodownictwie. Najlepszym tego dowodem było zajęcie trzeciego miejsca przez nasze zrzeszenie na bojerowych mistrzostwach Polski, które odbyły się w parę dni później na jeziorze Niegocinie. Mistrzynią Polski została kol. Dudzic, która stanowiła klasę dla siebie.

Zawodnicy i zawodniczki AMP mimo obiektywnych trudności (słaby wiatr i źle przygotowany sprzęt) wykazali dobrą postawę i wielkie ambicje sportowe.

Niepokojący jest tylko fakt, że w większości zawodnicy, którzy zna-

Ślizgi na starcie

Foto Z. Soltan



Ponad 80 tys. widzów przybyło na paryski stadion Vincennes, aby obejrzeć jedną z największych imprez Francji, tradycyjny doroczny bieg na przełaj „L'Humanite”.

Na dystansie 10 km dla zawodników zrzeszonych w Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej, wspaniały sukces odniósł polski biegacz Jerzy Chromik, zajmując drugie miejsce za mistrzem olimpijskim Zatopek, a przed takimi sławami jak Kuc i Anufriew. Czas Zatopek 30,29 min., Chromika — 31,26 min.

Drugie miejsce naszego biegacza w tak doborowej obsadzie, stanowi jedną z najpiękniejszych triumfów polskiej kultury fizycznej na arenie międzynarodowej.

Na zdjęciu: fragment biegu na 5 tys. metrów podczas spotkania CWKS — UDA w Warszawie. Na pierwszym planie Zatopek, tuż za nim Chromik.



Notes SPORTOWCA AZS

W okresie II Zjazdu PZPR studenci Politechniki Krakowskiej zorganizowali masowe zawody gimnastyczne. W punktacji zespołowej zwyciężył wydz. mecha-

niczny przed inżynirynym i architekturą. Wyniki indywidualne:

studenci — 1) Marchewczyk, 2) Gołab (obie architektura), 3) Gerlach (mechaniczny);

studenci — 1) Krupa, 2) Kraciuk (oba mechaniczny), 3) Dudziak (architektura).

Studenci krakowscy zorganizowali mecz pływacki z reprezentacją Stalino-gradu wygrywając 68:42. W biegu na 100 m stylem klasycznym dobrą formę zdemontowała kol. Wacikiewicz, a na 100 m stylem dowolnym kol. Mielczarek, która ustanowiła nowy rekord okręgu młodzików. Poza konkursem sztafeta juniorek krakowskiego AZS na dystansie 4x100 m (Wacikiewicz, Mielczarek, Prochaska, Kleszcz) ustanowiła nowy rekord okręgu w czasie 6:12,4. W meczu piłki wodnej Kraków pokonał Stalino-grad 9:1. Bramki strzelił kol. Kapusta (4), Maton (4), Szymczyk (1). Dla Stalino-gradu — Pluta.

W Białymstoku odbyły się mistrzostwa uczeln. w tenisie stołowym. Wśród kobiet pierwsze miejsca zajęły kol.: Wiśniewska i Pawlikowska. Wśród mężczyzn: Nowara i Jędrzejczyk.

Kolarze gliwickiego AZS brali udział w kolarskim biegu na przełaj w imprezie startowało 20 studentów. Na 25 km najlepszy czas uzyskali Przysięka i Madej 37,8 min. przed Zagierskim 38,1 oraz Sawczakiem.

Szachsiści gliwickiego AZS rozegrali ostatnie spotkanie z cyklu półfinałowych rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski ze Stalą Chorzów, zwyciężając 7,5 : 2,5 pkt. Tym samym zakwalifikowali się do finału, w którym będą bronić wicemistrzostwa Polski zdobytego w roku ubiegłym.

Drużyna tenisa stołowego AZS Gliwice w rozgrywkach mistrzowskich Śląska klasy A zdobyła pierwsze miejsce i tytuł mistrza. Najlepszą formę wykazał Akademicki Mistrz Polski w Tenisie Stołowym kol. Kubacka.

ZA

Jeden kosz i dwie Basie



Basia zaczęła w szkole od siatkówki. Potem zorganizowano tam drużynę koszykówek. Roma Gruszczyńska opowiada o Basii. Basia wybiła się od początku wśród koleżanek i zaczęła uczyć się na treningach drużyny AZS-u.

Obecnie ma już za sobą wiele spotkań mistrzowskich — ba! jest członkinią kadry narodowej. Basia mówi, że początkowo trudno jej było połączyć intensywny trening z nauką, ale prędko poraziła się z tym problemem i nie ma żadnych zażaleń w nauce.

Gra w koszykówkę daje mi dużo zadowolenia. Rodzice i moja młodsza siostra bardzo interesują się sportem i spotkaniami naszej drużyny... Wybrałam koszykówkę, bo uczy ona pracować w zespole — nasza drużyna to zgrany i pomagający sobie we wszystkim kolektyw i dlatego osiąga coraz to nowe sukcesy.

*

Drugą Basią w drużynie jest Mistrzini Sportu — Dobruka, która od 1948 roku należy do reprezentacji Polski. Brała udział w Akademickich Mistrzostwach świata i wielu turniejach międzynarodowych.

Najmilsze wspomnienia wywołano z Chin — mówi uśmiechając się. — W Chinach koszykówka jest bardzo popularna, ale Chinki są trochę za niskie i za wątłe, dlatego osiągają słabsze wyniki.

Basia Dobruka jest studentką trzeciego roku SGPiS. Z koszykówką i drużyną AZS-u — mówi ona — zetknęłam się chodząc na szkolne zajęcia wychowania fizycznego do Parku Skaryszewskiego. Zdecydowałam się z koleżankami zapisać do sekcji AZS. Dziś z tej paczki została sama. Dlaczego się tak dzieje? Wydała mi się, że w szkole za mało uwagi zwracają dziewczęta na koszykówkę. Pojechałam na treningi, są za słabo przygotowane fizycznie i na ogół nie potrafią dość wytrwale trenować. Polubiłam „kosza”. Sądzę, że niedługo znacznie więcej studentek i w ogóle dziewcząt będzie uprawiało ten piękny sport. Musimy je do tego zachęcić.

J. S.

Tak wygląda po tamtej stronie

„Wolność”

Przed świeżo otworzoną fryzjerską uniwersytetu stanu Illinois staje młody, wspaniale zbudowany student. Rzuca okiem na wystawę i uśmiech wypływa mu na usta. Jest. Tak samo jak w sportowych witynach uczelni. Pomiędzy fotografiami najlepszych sportowców Illinois University, na poczesnym miejscu wisi i jego zdjęcie. Nic dziwnego, Jim Caroline jest uważany za najlepszego gracza drużyny piłkarskiej uniwersytetu i za autora większości zwycięstw tego przodującego zespołu.

Z miłym poczuciem ocenionej popularności Caroline wkracza do środka zakładu. Lecz cóż to? Właściciel fryzjersi ze złością i pogardą pokazuje mu drzwi. — „Czarnych nie obsługujemy”.

Caroline nie puścił płazem obrazy i odwołał się do władz uniwersyteckich. A oto werdykt „światłych” władz: „w USA, krajnie wolności, każdy ma prawo postępować według swoich przekonań. Fryzjerowi nie można nakazać, by goił murzyn, jeżeli razi go czarna skóra”.

No proszę, jak wolność to wolność. Czyż można zakazać pełnoprawnemu obywatelowi USA wyrzucić czarnego ze swego zakładu? Albo policjantowi zmasakrować palce „kolorowego”, albo tłumowi

— zlinczować go? — To byłoby ograniczeniem wolności.

Caroline, chociaż murzyn, też ma prawo: bronić barwy uniwersytetu na boisku piłkarskim... tak długo,



rys. Jerzy Cwiertnia

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Jędrne słowa

W domu, w szkole, w biurze, w lesie —

Wszędzie słychać grube słowo, Polak dumny z tego, że się posługuje jędrną mową.

Gdy się dwóch o drobiazg spiera, Zaraz jeden z nich z lubością Podejrzewa mieć partnera, że na bakier z moralnością...

No i zaraz awantura, Jędrne słowa płyną gładko, Na całego i na hura — Aż po prostu słuchać hańdo!

A jest jedno takie słówko, Które służy na kształt rdzenia, Słódko słowa jest połówka, Bo się wciąż początek zmienia.

Nawet już pachole w szkole Mówi: „Ja go o... ja mu przy...” — Dalek już zamilczeć wolę, Bo się w oczach kręją łzy!

A najgorsze w tej aferze, że, szukając wątku w dziejach, Był pętać świećki wierzy, że to wszystko wymysł — Reja...

Że to w niej jednym z wierszy, Z rubasnością wszystkim znana, Lekko myślne, jako pierwszy, Dał słowniczek chuliganom.

Owszem, mówił Rej w tym sensie, Z tego nawet u nas słynie, że: „Polacy, to nie gęsi!” — Ale przecież też nie świnię!!

po krzywy

Taka sobie HISTORIA

Tego dnia byłem w radosnym nastroju, nie wiem dlaczego — po prostu trudno być smutnym. Pędzę więc do Lutka. Mieszka w tym samym DS co ja.

Na korytarzu stał portier. Nieruchomy jak posąg, z założonymi w tył rękoma i okularami w drewnianej oprawie na tegim nosie. Spód tych okularów bacznie mnie obserwował.



tych czynnościach wszedłem do środka.

Ledwo zdążyłem usiąść, gdy znów ktoś zepukał.

— Proszę! Wszedł portier, ten sam co na korytarzu. Stał w poprzedniej pozycji, tylko minę miał o wiele groźniejszą.

— Skąd się pan tu wziął? — zaczął prosto z mostu. Nie wiedząc jak to przyjąć, zartowałem.

— Tu są drzwi, proszę pana, które się otwierają, więc otworzyłem, a jeśli się otworzyło to już łatwo...

— Ale legitymacji nie zostawiłeś pan w portierni!

— Po co? Mieszkam przecież w tym domu.

— Co? Mnie pan tego nie powiesz. Legitymację! — zawołał już całkiem groźnie.

Podąłem mu zieloną kartkę z fotografią i kilkoma stemplami. Długo sprawdzał, wreszcie powiedział:

— Hm... tak... tak... i wyraźnie zakłopotany miał zamiar odejść. — Panie drogi — wstrzymałem go — trzy lata mieszkam i pan mnie nie zna?

— Ee... bo... — zaczął — pokręciło mi się w łbie. — Znam, wszystkich znam. Tylko, że to pan puka do drzwi, wyciera nogi... to sobie pomyślałem, że nie student, a jakiś obcy.

ZBIGNIEW W. (Uniwersytet Poznański)

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Mowa potoczna

W pokoju numer 55 w Domu Studenckim panowała idealna cisza.

Słychać było tylko ciche skrzypienie pióra po papierze. Młodzieniec z blond czupryną pisał coś powoli i z wielkim namysłem.

— Nie, tak będzie źle... A niech to szlag trafi!

Przekreślił i napisał inne zdanie. Ale i to nie uzyskało jego aprobaty.

— Cholera mnie bierze! — mruknął. — Niech to wszyscy diabli!...

Do pokoju wpadł szczupły, przyjemny brunecik.

— Franuś, idziesz na ping-ponga?

— Odwal się! — burknął Franuś. — Nie widzisz, kretynie, że piszę ten zasmakany referat?

— Widzę... No to cześć!

— Złam rękę i nogę!

Postawszy to ponure życzenie, Franuś znów zaczął skrobać piórem po papierze.

Ale nie miał dzisiaj szczęścia. Wciąż mu ktoś przeszkadzał. A to sąsiad, prosząc o pożyczanie dziesięciu złotych, a to współlokator,

który nagle poczuł się rywałem Foggy i zaczął wyśpiewywać popularne piosenki z jego repertuaru...

Franuś wymyślał sąsiada od „w móżg kopniętych idiotów”, bo jak wiadomo przed pierwowym tylko Bank Narodowy dysponuje tak olbrzymimi sumami, jak całe 10 złotych, a współlokatorowi powiedział, że on nie śpiewa, ale ryczy jak zdenerwowany mól.

Wówczas kolega obraził się z lekka i mimochodem wspomniął, że jak mu się zdaje, nie wszystkie kobiety w rodzinie Franusia prowadziły się wzorowo...

Franuś poczerwieniał i starał się przeliczyć kolegę, nie tylko obarczając jego rodzinę zarzutem lekkomyślności, lecz także porównując go osobiście do różnych przykrych stworzonek, jak pluskwa itp.

Ożywioną dyskusję, upstrzoną gęsto terminami anatomicznymi,

przerwał trzeci kolega, który wpadł do pokoju z okrzykiem:

— Ty, oferma! Masz już ten swój zbolaty referat? Za kwadrans zaczyna się schodzić słuchacz!

— O rany Julek! — wykrzyknął Franuś z przerażeniem — Za kwadrans?... To wszystko przez tego bydlaka Antka, gwóźdź mu w piętę! Denerwuje mnie i odrywa od pracy.

— Antoś, przymknij się i daj prelegentowi tworzyć! — poprosił stanowczym tonem energiczny kolega.

Znów zapanowała cisza. Znów pióro skrzypiało po papierze.

— No, wreszcie odwalę ten cały gips! — zawołał Franuś i odetchnął z ulgą.

— To klawo! — ucieszył się energiczny kolega — Antek, pójdziesz posłuchać referatu Franusia?

— Franek może mnie pocałować! — mruknął Antoś pogardliwie.

— Guzik mi zależy na takim słuchacz! — zauważył Franuś obojętnie — No, Lutek, posuwamy!

I poszli do świetlicy.

Sala była pełna. Temat referatu był przecież ogromnie interesujący... Franuś stanął za stołem, lekko się skłonił i zaczął swój referat:

Kolejdy! Tematem mojego odczytu jest sprawa nam wszystkim niezwykle droga i bliska. Sprawa naszej mowy ojczystej! Musimy, koledzy, walczyć o czystość i piękność naszej mowy, którą niestety niektórzy z was zachwaszczają wyrażeniami, jakie wstydziliby się powtórzyć...

(Na podstawie koresp. J. DEMIAN-CZUKA ze Szczecina).



ILUSTR. JERZY KARCZ

Wydawca: Instytut Prasy „Cytelnik”.
Redukuje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1. Telefon: red. nacz. — 84124 Centrala — 83291.
Pranumerat: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch”.
Konto PKO nr I-8003 — Warszawa w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc następny. Miesięcznie zł 140, kwartalnie — 420, półrocznie — 840, rocznie — 1680.
Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura Warszawa, ul. Marszałkowska 8 tel. 80711.
Drukarnia: RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/2.
5-B-13049